



***Yvonne Lindsay***



***Smak miłości***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Rzucasz pracę? Pięć tygodni przed świętami? Porozmawiajmy, znajdziemy ci inne zajęcie...

Tamsyn westchnęła. Brat chciał dla niej jak najlepiej. Całe życie się o nią troszczył, ale tym razem nie zdoła pomóc. Dlatego wyjechała.

Marzyła o urlopie. W winnicy The Masters, która była domem rodzinnym, winiarnią oraz luksusowym pensjonatem na obrzeżach Adelaide, od dłuższego czasu nie umiała znaleźć sobie miejsca. Czowała się obco wśród pracowników, wśród rodziny, z narzeczoną.

Wczorajszego wieczoru jej świat legł w gruzach.

- Ethan, nie teraz - rzekła przez zestaw głośnomówiący, nie odrywając rąk od kierownicy. - Jestem w Nowej Zelandii.

- Miałaś spędzić wieczór z Trentem. W Adelaide.

Policzyła wolno do dziesięciu.

- Zerwałam zaręczyny.

- Co? - spytał brat, niepewny, czy dobrze usłyszał.

- To długa historia.

- Mam czas.

- Nie, Ethan, ja... - Głos się Tamsyn załamał, łzy popłynęły po policzkach.

- Stłukę tego drania!

- Szkoda rąk.

Na drugim końcu linii rozległo się westchnienie.

- Kiedy wracasz?

- Nie wiem - odparła. Nie chciała się przyznać, że kupiła bilet w jedną stronę.

- Przynajmniej twój asystent jest ze wszystkim na bieżąco?

Choć wiedziała, że brat jej nie widzi, potrząsnęła głową.

- Tams?

- Zwolniłam Zaca.

- Zwol... - Nagle Ethan urwał. Nie zdołał ukryć zdumienia w głosie: - Chcesz powiedzieć, że Zac i Trent...?

- Tak.

- Może przylecę do ciebie?

- Nie, błagam. Chcę побыć sama. Przepraszam, że wyjechałam bez słowa, ale wszystko jest w komputerze. Znasz hasło. W razie problemów dzwońcie.

- Nie martw się, poradzimy sobie.

- Dzięki, Ethan.

- Naprawdę uważam, że powinnaś wrócić.

- Nie. Chcę... - nie mogła tego przed bratem ukrywać - odnaleźć mamę.

Nastąpiła długa cisza.

- Myślisz, że to dobry moment?

Tamsyn wciąż nie mogła uwierzyć, że ich matka żyje i mieszka w Nowej Zelandii. Ona i Ethan poznali prawdę dopiero parę miesięcy temu, po śmierci ojca. Nie dość, że latami ich okłamywał, to jeszcze cała rodzina wspierała go w kłamstwie. Ale najgorsze było to, że matka nigdy nie dała znaku życia, ani razu nie próbowała nawiązać kontaktu ze swoimi dziećmi.

- Równie dobry jak każdy inny.

- Wróć do domu. Wynajmiemy detektywa, zdobędziemy jakieś informacje...

Oczami wyobraźni Tamsyn zobaczyła zaciśnięte wargi brata oraz marsa na jego czole.

- Chcę to sama zrobić. Mam adres, który podałeś mi miesiąc temu... - Zerknęła na ekran GPS-a. - Muszę kończyć.

- Zjawisz się ot tak, bez uprzedzenia?

- Dlaczego nie?

- Tams, bądź rozsądna. Co powiesz: cześć, mamusiu, jestem twoją zaginioną córką?

- Tyle że nie jestem zaginiona. Ethan, ona wiedziała, gdzie mieszkamy.

W głosie Tamsyn brzmiał ból. Ból, złość, żal, pretensje. Odkąd dowiedziała się, że matka żyje, nie przespalała dobrze ani jednej nocy. Codziennie dziesiątki pytań krążyły jej

po głowie. Wszystko, w co dotąd wierzyła, oparte było na kłamstwie. Zdrada Trenta była kroplą, która przepełniła czarę.

- Tams, wyświadcz mi przysługę. Wynajmij pokój w hotelu, odpocznij, przemyśl wszystko, zanim zrobisz coś głupiego. Porozmawiamy rano, okej?

- Dam ci znać, jak mi poszło - powiedziała, ignorując prośbę brata. - Zadzwońię za kilka dni.

Rozłączyła się. Po chwili bezosobowy głos poinformował ją, że pół kilometra dalej powinna skręcić w prawo. Była osobą doskonale zorganizowaną, która wszystko dokładnie planuje. Zdanie się na los zupełnie nie pasowało do jej stylu. Ale nie miała wyjścia.

Skręciła w długi podjazd, zatrzymała samochód przy kamiennym murku, zamknęła oczy. Zaraz stanie twarzą w twarz z kobietą, którą ostatni raz widziała, kiedy miała trzy lata. Przeszył ją dreszcz.

Otworzywszy oczy, zdjęła nogę z hamulca. Samochód ruszył wolno pod górę. Po obu stronach ciągnęły się krzewy winorośli. Zapowiadały się rekordowe zbiory.

Droga wiła się bez końca. Wreszcie, na szczycie wzniesienia, Tamsyn ujrzała piętrowy dom z drewna i kamienia. Całkiem przyjemnie żyje się Ellen Masters. Ciekawe, czy zbudowała dom z pieniędzy, które od ponad dwudziestu lat mąż jej regularnie wysyłał?

Tamsyn wysiadła i ruszyła do drzwi. Teraz lub nigdy, pomyślała. Biorąc głęboki oddech, uniosła kołatkę. Po chwili usłyszała kroki. I nagle ogarnął ją strach.

Finna Gallaghery zamurowało na jej widok. Z miejsca ją rozpoznał. To córka Ellen Masters, kobiety, która wraz ze swoim partnerem, Lorenzem, wiele lat temu zaopiekowała się osieroconym Finnem.

A więc księżniczka postanowiła wreszcie odwiedzić matkę! Za późno.

Zdjęcia nie oddawały jej urody, choć akurat dziś, potargana, z podkrążonymi oczami, nie prezentowała się najlepiej. Miała na sobie eleganckie, acz lekko pomięte ubranie: opiętą bluzkę z dekoltem oraz wąską spódnicę sięgającą tuż nad kolano. Ten strój świadczył o jej uprzywilejowanej pozycji społecznej. Najwyraźniej Mastersowie dbali o siebie i swoich, natomiast nie obchodził ich los tych, którzy - jak Ellen - się od nich odwrócili. Dziewczyna uśmiechnęła się nerwowo.

- Dzień dobry. Czy... czy zastałam Ellen Masters?

Na jej twarzy Finn dostrzegł świeże ślady łez.

- Z kim mam przyjemność? - spytał, z góry znając odpowiedź.

- Och, przepraszam. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Tamsyn Masters. Szukam mojej matki.

Gdy uścisnął szczupłą dłoń, obudził się w nim dziwny instynkt opiekuńczy. Zdławił go. Problemy Tamsyn Masters nie powinny go interesować. Wiedział jedno: nie może dopuścić do jej spotkania z Ellen.

- Obawiam się, że nikt taki tu nie mieszka. Mama spodziewa się pani?

- Nie - odparła speszona. - Chciałam sprawić jej niespodziankę.

Wstąpiła w niego złość. A może matka nie miałaby ochoty na spotkanie? Popatrzył gniewnie na Tamsyn. Rozpieszczona bogaczka, której wydaje się, że jest pępkiem świata. Znał ten typ: bez względu na to, ile im się oferuje, pragną więcej. Taka była jego eks, Briana. Piękna, z pozoru szlachetna, w rzeczywistości pazerna i skupiona na sobie jak Fagin z „Olivera Twista”.

- Może ma pani zły adres? - rzekł, tłumiąc złość.

- Chyba nie. - Wyciągnęła z torebki pognieciony skrawek papieru.

- Adres się zgadza, ale Ellen Masters tu nie mieszka. Przykro mi.

Dziewczyna wyglądała tak, jakby za moment miała się rozplakać. W Finnie znów odezwał się instynkt opiekuńczy. Na szczęście zdusił go, zanim powiedział jej o ukrytej wśród pobliskich krzaków drodze, która prowadzi do domku Ellen i Lorenza.

Wiedział, że Tamsyn osiągnęła pełnoletność dziesięć lat temu. Dlaczego dopiero teraz wyruszyła na poszukiwanie matki? Gdyby zrobiła to wcześniej, Ellen nie posiadałaby się z radości.

- No cóż... Przepraszam za najście. Widocznie coś źle zapisałam.

Wyjęła z torebki duże okulary słoneczne i wsunęła je na nos, by zasłonić oczy. Nagle na jej lewej ręce Finn zauważył biały ślad po pierścionku. Czyżby zerwała zaręczyny, o których czytał ponad rok temu?

Odprowadził ją wzrokiem do samochodu. Kiedy zniknęła za zakrętem, wydobył z kieszeni komórkę. Słyszając pocztę głosową, zaklął pod nosem.

- Lorenzo, zadzwoń. To ważne.

Schował telefon, cofnął się do holu i zamknął drzwi. Miał dziwne przeczucie, że Tamsyn jeszcze się w nich pojawi.

Kierując się w stronę szosy, raz po raz pociągała nosem. Łzy, które usiłowała powstrzymać w trakcie rozmowy z mężczyzną, teraz popłynęły ciurkiem.

Co jej strzeliło do głowy? Powinna była posłuchać Ethana. Wciąż była zbyt krucha psychicznie po rozstaniu z Trentem, w dodatku adres, na który prawnik ojca wysyłał latami pieniądze, okazał się niewłaściwy.

Po raz drugi w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin przeżyła bolesne rozczarowanie. To najlepszy dowód na to, że nie powinna działać impulsywnie.

Wróciła myślami do mężczyzny w domu na wzgórzu. Wysoki, przystojny, o szerokim czole, prostych brwiach, szarych oczach i policzkach ocienionych jednodniowym zarostem patrzył na nią z uśmiechem, lecz jego uśmiechowi brakowało ciepła. Patrzył, jakby ją skądś znał. Ale to niemożliwe. Tak seksownego mężczyzny na pewno by nie zapomniała.

Słońce opadało coraz niżej, a ją ogarniało coraz większe zmęczenie. Bolały ją mięśnie, głowa, serce. Musi znaleźć jakiś nocleg, zanim zaśnie za kierownicą. Zatrzymawszy się na poboczu, zajrzała do GPS-a. Kilka kilometrów dalej znalazła pensjonat. Zadzwoniła pod podany numer. Kiedy okazało się, że są pokoje, dokonała rezerwacji i wkrótce zajęła pod nieduży piętrowy budynek liczący co najmniej sto lat, który w złocistych promieniach zachodzącego słońca wyglądał niezwykle zachęcająco.

Finn krążył po gabinecie. Na biurku leżały plany projektu, nad którym pracował, a którego nie mógł dokończyć bez uzyskania służebności drogi, czyli zgody na przejazd przez cudzy teren. Wzdychając ciężko, przeczesał ręką włosy. Odgłos telefonu wyrwał go z rozmyślań.

- Finn, co się dzieje?

- Lorenzo! Dobrze, że dzwonisz. - Usiadłszy w fotelu, odwrócił się twarzą do okna.

- Coś się stało? - Mimo że wiele lat spędził w Australii, a od ponad dwóch dekad mieszkał w Nowej Zelandii,

Lorenzo Fabrini wciąż mówił z lekkim włoskim akcentem.

- Powiedz najpierw, jak Ellen?

- Kiepsko. - Kiedy zaczęły jej wysiadać nerki i wątroba, Lorenzo postanowił, że zamieszkają w Wellington, gdzie Ellen, cierpiąca na zaawansowaną demencję, miałyby specjalistyczną opiekę. - Poprosiłem Alexis, żeby wróciła do domu.

Alexis, jedyna córka Ellen i Lorenza, od roku pracowała w Europie. Obecnie przebywała z wizytą u krewnych w Toskanii.

- Jest aż tak źle?

- Niestety. Ona już nie ma siły walczyć, Finn. Czasem jeszcze mnie rozpoznaje, ale rzadko. - Lorenzo wziął głęboki oddech. - Nagrałeś się...

- Przyjechała Tamsyn. Chciała się zobaczyć z matką. Powiedziałem jej, że Ellen Masters tu nie mieszka.

Lorenzo roześmiał się gorzko.

- Ale nie wspomniałeś jej o Ellen Fabrini?

- Nie - odparł Finn. Nie okłamał Tamsyn. Chociaż Ellen Masters i Lorenzo Fabrini nigdy nie zalegalizowali związku, to odkąd przenieśli się do Nowej Zelandii, Ellen zawsze przedstawiała się jako żona Lorenza.

- I co? Odjechała?

- Tak.

- A gdyby...

- Gdyby co?

- Wiesz, że nie lubię Mastersów za to, jak się zachowali wobec Ellen. Ile ona biedna przepłakała dni i nocy! Ile listów napisała do dzieci! Nigdy nie przestała ich kochać. I tak sobie myślę: gdyby jej stan się ustabilizował, może ucieszyłaby się z wizyty córki? Finn starał się nie okazać zdumienia.

- Chcesz, abym ją zatrzymał?

- Jeśli dasz radę. Ale oczywiście nic jej nie mów o Ellen. O nas. Bo... - Głos uwiązł mu w gardle.

- Dobrze, nie powiem - obiecał Finn.

Kiedy miał dwanaście lat, jego ojciec umarł, a matka przeżyła załamanie nerwowe. Wtedy Lorenzo, wspólnik jego ojca, oraz Ellen zaopiekowali się nim. Traktował ich jak

rodziców, a oni jego jak syna. Dzięki ich pomocy i wsparciu, dzięki temu, że tak mądrze zarządzali majątkiem zmarłego przyjaciela, Finn wyrósł na szczęśliwego i bogatego człowieka. Był ich dozgonnym dłużnikiem.

- Nie martw się, wszystkim się zajmę. Rozłączywszy się, postanowił sprawdzić, dokąd

Tamsyn się udała. Biorąc pod uwagę jej zmęczenie, podejrzewał, że zatrzymała się gdzieś na noc. Wystarczyło kilka telefonów. Nie zdziwiło go, że australijska księżniczka wybrała jeden z najdroższych pensjonatów w okolicy.

Okej, co teraz? Finn odchylił się w fotelu i pocierając z namysłem brodę, wyjrzał przez okno. W zapadającym zmroku masyw Kaikoura był ledwo widoczny. Nie szkodzi. Finn utkwiał wzrok w rzędach winorośli. Tu jest jego ziemia, jego dom, a to wszystko zawdzięcza Lorenzowi i Ellen. Zamierzał spełnić prośbę Lorenza, nawet gdyby musiał w tym celu zaprzyjaźnić się z dziewczyną, która swoim wieloletnim milczeniem zadała Ellen tyle bólu.

Dorastając, słyszał opowieści o dzieciach, które Ellen po rozpadzie małżeństwa zmuszona była zostawić w Australii. Zrozpaczona, szukała ukojenia w alkoholu. Finn często się zastanawiał, dlaczego dzieci nigdy nie próbowały nawiązać kontaktu z matką.

Później, kiedy potrafił posługiwać się komputerem, odkrył, że Tamsyn i Ethan Mastersowie wiodą luksusowe życie w rodzinnej posiadłości zwanej The Masters. Niczego im nie brakowało. Nie musieli pracować po szkole lub w weekendy ani zaciągać kredytów studenckich na opłacenie nauki.

Miał do nich żal: żyli wygodnie, opływając w dostatki, podczas gdy ich matka mogła liczyć tylko na miłość mężczyzny, dla którego odeszła od męża. Mężczyzny, który wiernie tkwił u jej boku, najpierw kiedy walczyła z chorobą alkoholową i później, kiedy jej ciało i umysł zaczęły szwankować. Obecnie Ellen znajdowała się w bardzo złym stanie. Finn bał się, że spotkanie z Tamsyn może się skończyć dla Ellen tragicznie.

Czyż nie tak było z jego matką, która zmarła tuż po tym, jak pozwolono mu się z nią zobaczyć? Widok syna najwyraźniej coś w niej poruszył. Może przypomniawszy sobie, co straciła, kiedy po śmierci męża wycofała się w głąb siebie? Może nie wytrzymała presji, wyrzutów sumienia? Do dziś te wspomnienia wywoływały w nim ból.



Tamsyn Masters... Jak ją zatrzymać w Marlborough, nie zdradzając nic o Ellen? Zamyślił się. Miała dwadzieścia osiem lat, pięć mniej od niego. Była zaręczona z dobrze zapowiadającym się prawnikiem z Adelaide. Dzisiejszy brak pierścionka o niczym nie świadczył. Może po myciu rąk zapomniała go włożyć, a może był za luźny i dała go do zmniejszenia?

Nagle coś jeszcze przyszło mu do głowy. A może zerwała zaręczyny i gotowa byłaby na romans lub flirt? Nie miałby nic przeciwko temu. Oczywiście nie zamierzał angażować się emocjonalnie... Chodzi o to, by chwilę dłużej tu została. Przeszył go dreszcz podniecenia. Tak, zakręci się wokół Tamsyn, zawróci jej lekko w głowie, a przy okazji postara się zdobyć o niej jak najwięcej informacji.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Szeroki korytarz prowadził do jadalni. Tamsyn jeszcze nie całkiem doszła do siebie po ostatnich przeżyciach, ale lekka kolacja, ciepła kąpiel i przespana noc zdecydowanie poprawiły jej samopoczucie.

Wczoraj postanowiła, że rano zadzwoni na lotnisko i zarezerwuje bilet do Auckland, ale po przebudzeniu uznała, że powinna się rozejrzeć po okolicy. Matka musi mieszkać gdzieś w pobliżu. Prawnik ojca co miesiąc wysyłał czek, żaden nie został zwrócony. Wczoraj była zbyt zmęczona i jakoś ten szczegół wyleciał jej z pamięci. Dziś zadzwoni do Ethana i spyta ponownie o dokładny adres.

Ale najpierw śniadanie, a potem wyprawa do Blenheim po jakieś ciuchy i kosmetyki. Wyjechała z Adelaide w takim pośpiechu, że niczego nie wzięła, tylko torebkę i ubranie, które miała na sobie. Specjalnie włożyła seksowne figi i stanik, by podniecić narzeczonego.

Teraz nie mogła się doczekać, by kupić nowe, a tych się pozbyć.

Jakaż była głupia i naiwna. Przedwczoraj wieczorem zamierzała sprawić niespodziankę Trentowi. Wszystko zaplanowała: kolacja przy świecach, potem striptiz... Stąd ta bielizna. Ale to ona miała niespodziankę, gdy zobaczyła narzeczonego w łóżku z Zakiem, jej asystentem.

Kiedy minął pierwszy szok, poczuła się jak idiotka. Jak mogła się nie domyślić, że Trent jest gejem? Najwyraźniej miała mu służyć za parawan, by mógł się piąć po szczeblach kariery w szanowanej firmie adwokackiej.

Mogła wrócić do domu, rodzina by ją wsparła, ale miała dość kłamstw, zdrad i niedomówień. Ojciec, wuj, ciotki latami ją oszukiwali, ukrywali przed nią, że matka żyje. Nawet Ethan, który dowiedział się o tym po śmierci ojca, nabrał wody w usta. Dlatego prosto od Trenta ruszyła na lotnisko. Chciała poznać prawdę.

Penny, właścicielka pensjonatu, wstała od małego stolika pod oknem, z którego rozciągał się widok na staromodnie urządzony ogród różany.

- Dzień dobry, panno Masters. Jak się pani spało?

- Och, proszę mi mówić po imieniu - poprosiła Tamsyn. - A spało mi się doskonale. Dziękuję.

Nagle ze zdumieniem spostrzegła mężczyznę, który również wstał, kiedy weszła do jadalni. To był ten sam facet, z którym rozmawiała wczoraj. Uprzejmość wymagała, aby się przywitać, więc skinęła lekko głową.

Mężczyzna wyciągnął rękę na powitanie.

- Nie przedstawiłem się wczoraj. Finn Gallagher. Miło panią znów widzieć.

Uśmiechnąwszy się, uścisnęła jego dłoń. Poczowała, jak robi jej się gorąco. Natychmiast oswobodziła rękę.

- Czyżby? Odniosłam wczoraj wrażenie, że chce się pan mnie jak najszybciej pozbyć.

W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Po prostu byłem zajęty. Ale teraz chcę panią przeprosić.

- Śledził mnie pan?

- Wszyscy się tu znamy - odrzekł z uśmiechem, który sprawił, że jej serce zabiło szybciej. - Była pani zmęczona, w obcym miejscu. Zaniepokoiłem się. Zadzwoiłem tu i ówdzie, między innymi do Penny.

Brzmiało to przekonująco, ale nie bardzo rozumiała, po co tu przyjechał. Jakby czytając w jej myślach, dodał:

- Pomyślałem sobie, że w ramach przeprosin mógłbym pani pokazać okolicę. Bo zostanie pani kilka dni?

- Tak. - Nie przyznała się, że nie ma konkretnych planów. - Ale nie musi mnie pan wozić. Dam sobie radę. - Bądź co bądź nie przyjechała tu w celu turystycznym.

- Może da się pani zaprosić na lunch albo kolację? Przyjrzała mu się uważnie: jego szare oczy zdawały się prosić, by nie odmawiała. Stał w swobodnej pozie, w dżinsach i obcisłym T-shircie, uzbrojony jedynie w urok osobisty. Miał niesamowitą charyzmę i ogromny seksapil. Co jej szkodzi spędzić kilka godzin w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny? Jego uśmiech i spojrzenie sugerowały, że ona jemu też się podoba. Tak jak wędrowiec na pustyni potrzebuje wody, tak ona teraz potrzebowała męskiej aprobaty.

- Kochanie, Finn to prawdziwy dżentelmen i nasz wielki filantrop - wtrąciła Penny.  
- Będziesz w dobrych rękach.

Tamsyn zerknęła na owe ręce. Ni stąd, ni zowąd wyobraziła sobie, jak obejmują jej piersi. Z trudem przeniosła spojrzenie z rąk na twarz mężczyzny.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu. - Zacerwieniła się. - Poza tym muszę wybrać się na zakupy. Przyjechałam... mało przygotowana. - Mało? Raczej w ogóle.

- Niech pani jedzie na zakupy i wróci tu o pierwszej. Zabiorę panią na lunch, pokażę okolicę, a wieczorem odstawię na miejsce.

Nie potrafiła mu odmówić. Zresztą wiedziała, że jest bezpieczna: Penny ręczyła za Finna.

- Dobrze. Pod warunkiem, że będziemy zwracać się do siebie po imieniu.

- Oczywiście, Tamsyn. Zatem do zobaczenia o pierwszej. Dzięki za kawę, Penny.

- Odprowadzę cię do samochodu. A ty, kochanie, weź sobie śniadanie. - Penny skinęła w stronę bufetu. - Gdybyś miała ochotę na coś innego, powiedz kucharzowi.

Wzdychając cicho, Tamsyn podeszła do długiej lady pod oknem. Zdecydowała się na jajecznicę z grzybami i pomidora z grilla. Postawiwszy talerz na stole, ze srebrnego dzbanka naląła sobie kawy. Nowoczesność mieszała się tu z tradycją. Zupełnie jak w domu, pomyślała.

Nagle wezbrała w niej tęsknota za winnicą. Przez moment korciło ją, by przerwać poszukiwania i wrócić do Australii. Ale odsunęła od siebie tę myśl. Najpierw musi uzyskać

kilka odpowiedzi. Po wszystkim, co ją spotkało, czuła się zagubiona, jakby nie wiedziała, kim jest. Może podróż do Nowej Zelandii pomoże jej odnaleźć siebie? i

Nabiła na widelec kawałek grzybka. Mimo depresji, w jakiej była, umiała docenić smak jedzenia. Są na świecie rzeczy, dla których warto żyć, uznała.

- Widzę, że się poczęstowałaś - zauważyła Penny, wróciwszy do jadalni. - To dobrze. A gdybyś jeszcze czegośkolwiek...

- Mam wszystko, dziękuję. Jedzenie jest pyszne.

- Cieszę się. - Kobieta uprzątnęła stół, przy którym siedziała z Finnem. - Finn jest tobą oczarowany. Nic nie mówiłaś, że wczoraj się poznaliście...

- Okazało się, że miałam zły adres. I że mieszka tam Finn, a nie osoba, którą chciałam zastać.

- No cóż... - Penny uśmiechnęła się ciepło. - Zajrzyj później do mnie do biura. Jak powiesz, czego szukasz, doradzę ci jakieś sklepy.

Czego szuka? Matki. Finn wspomniał, że wszyscy się tu znają. Może więc...?

- Tak mi przyszło do głowy... Może ty, Penny, znasz Ellen Masters?

Kobieta przystanąła w pół kroku.

- Ellen Masters? Hm... - Zmarszczyła czoło, po czym ponownie rozciągnęła usta w uśmiechu, który wydał się Tamsyn mniej szczery niż ten sprzed paru sekund. - Przykro mi, nie zetknęłam się z tym nazwiskiem.

Tamsyn odprowadziła Penny wzrokiem. Dziwne, niemal gotowa była przysiąc, że właścicielka pensjonatu coś ukrywa. Zbliżyła do ust kubek i wypiszący łyk, potrząsnęła głową. Pewnie odczuwa skutki zmiany strefy czasowej i stąd te przywidzenia. Nie zamierzała się jednak poddawać. Ktoś w okolicy musi znać jej matkę. Zacznie rozpytywać i prędzej czy później odnajdzie Ellen. Przecież ludzie nie znikają bez śladu.

Wracając z Blenheim, gdzie kupiła wszystko, czego potrzebowała oraz parę rzeczy niepotrzebnych, Tamsyn skręciła za wcześnie i wjechała do małego gwarne miasteczka. Zatrzymawszy się na ulicy pełnej kafejek, sklepów i galerii, przez moment zastanawiała się, dlaczego Penny nie skierowała jej tutaj. Potem wysiadła, obejrzała wystawy i w końcu wstąpiła do jednego z butików.

- Szuka pani czegoś konkretnego? - Kobieta za ladą uśmiechnęła się zyczliwie.

- Nie... Boże, jaka piękna! - Tamsyn westchnęła, podziwiając sukienkę bez rękawów, w soczystych odcieniach fioletu i błękitu.

- Proszę zmierzyć.

Tamsyn zawahała się. Właściwie czemu nie? W Blenheim kupiła rzeczy praktyczne: džinsy, T-shirty, szorty, bieliznę, tenisówki. Pogładziła ręcznie malowany jedwab i szybko, zanim mogłaby zmienić zdanie, zniknęła za kotarą. Dwie minuty później stanęła przed lustrem. Sukienka leżała idealnie, jakby została uszyta specjalnie dla niej. Gdyby miała odpowiednie buty, mogłaby w niej pójść na lunch z Finnem. Oczywiście nie zamierzała go uwodzić, ale ładny strój każdej kobiecie dodaje pewności siebie.

- I jak? - usłyszała głos zza kotary.

- Jest fantastyczna, ale brakuje mi butów.

- Mamy tu skromną kolekcję. Jaki pani numer nosi? Siódemkę? Zaraz coś znajdę.

Tamsyn obejrzała się z jednego boku, z drugiego. Gładki miękki materiał zdawał się pieścić jej ciało. Po zerwaniu z Trentem tego potrzebowała: poczuć się atrakcyjnie, kobieco, seksownie. Kiedy tak podziwiała swoje odbicie, zaczął w niej narastać gniew: psiakrew, dlaczego zgodziła się poślubić mężczyznę, który nigdy nie dał jej odczuć, że jest piękna i pociągająca?

Nie miała wątpliwości, że wyjazd do Nowej Zelandii dobrze jej zrobi. Chciała uciec od bliskich, od ich oczekiwań wobec niej, i odkryć własne pragnienia. Liczyła, że spotkanie z matką pomoże jej uporać się z wieloma problemami.

- Znalazłam! - Tamsyn odciągnęła kotarę. - Wygląda pani bardzo ładnie. Proszę, niech pani włoży buty. - Ekspedientka podała jej fioletowo-różowo-niebieskie szpilki.

Tamsyn zdjęła tenisówki i skarpetki. Włożywszy szpilki, schyliła się, by zapiąć pasek wokół kostki.

- Tu obok jest większe lustro, gdyby pani chciała...

- Hm... Wezmę obie rzeczy, buty i sukienkę - postanowiła Tamsyn. - Mogę w niej zostać?

- Oczywiście. Będzie pani chodzącą reklamą Alexis Fabrini, naszej lokalnej projektantki.

- Ma pani inne jej stroje? Chętnie tu wrócę.

- Proszę, do wyboru, do koloru. - Ekspedientka wskazała na długi wieszak pod ścianą. - Spakuję pani dzinsy, a z sukienki usunę cenę.

Z radia popłynęła piosenka o tym, jak to dobrze być kobietą. Tamsyn uśmiechnęła się. Tak, bardzo dobrze. Nagle uświadomiła sobie, że nie może się doczekać spotkania z tajemniczym Finnem Gallagherem.

- Jest tu pani przejazdem? - spytała ekspedientka. Podniósłszy głowę, Tamsyn zre-flektowała się, że kobieta jest mniej więcej w wieku jej matki.

- Przyjechałam na kilka dni, ale może zostanę dłużej. Szukam... - zawahała się, po czym podjęła decyzję: musi wszystkich pytać o Ellen. - Szukam mojej mamy. Ellen Masters. Może znają pani?

- Masters? - Kobieta pokręciła głową. - Niestety. Ale jestem tu nowa, więc...

- Rozumiem. - Mimo rozczarowania Tamsyn się uśmiechnęła.

- Mam nadzieję, że ją pani znajdzie. Zapraszam ponownie.

W drodze do samochodu Tamsyn przystanąła przy agencji nieruchomości. Gdyby wynajęła mieszkanie, miałaby bazę wypadową... Przejrzała umieszczoną na szybie listę. Jeden adres przykuł jej uwagę: była to ulica, przy której mieszkał Finn. Sądząc po numerach, chyba sąsiednia posiadłość.

Dom był umeblowany, co stanowiło zaletę. Właściciele interesował krótkoterminowy najem z tygodniowym okresem wypowiedzenia. Musiałaby karmić kota i kury. Okej, to nie problem. Pchnęła drzwi. Dwadzieścia minut później wyszła podniecona, z umową w jednej ręce, a kluczem w drugiej.

Kiedy zajechała przed pensjonat, na parkingu stał najnowszy model porsche. Pewnie Finna, pomyślała, zerkając na zegar w aucie. Z powodu wizyty w agencji była trochę spóźniona, ale się tym nie przejmowała. Od jutra będzie u siebie. Wszystko zaczyna się układać. Kto wie, może następna osoba, którą spotka, powie jej, gdzie mieszka matka.

Finn patrzył z okna gabinetu, jak Tamsyn wysiada z samochodu. Była przejęta, ożywiona. I jeszcze piękniejsza niż wczoraj i dziś rano. Z trudem powściągnął podniecenie. Jeżeli chce kontrolować sytuację, powinien zacząć od siebie. Seks wszystko by skomplikował. A skoro mowa o komplikacjach...

Niecałą godzinę temu miał telefon z agencji, że pewna ładna Australijka jest zainteresowana wynajmem domu Lorenza i Ellen. Czy podpisać z nią umowę, zważywszy, że dziewczyna nie ma żadnych referencji?

Finna korciło, by powiedzieć stanowcze „nie”, ale zgodził się, pamiętając o prośbie Lorenza. Łatwiej mu będzie mieć Tamsyn na oku, jeśli zamieszka po sąsiedzku. Zresztą sam też na tym skorzysta: nie będzie musiał karmić ukochanej kocicy Ellen, czarnej dra- pieżnej Lucyfer zwanej potocznie Lucy. Imię pasowało do bestii. Nie było dnia, by Finna nie podrapała, a przynajmniej na niego nie syknęła.

Wiedział, że osobiste rzeczy Lorenza i Ellen zostały umieszczone w dawnym po- koju Alexis. Drzwi były zamknięte na klucz, tak by najemcy niczego nie ruszali. Osobi- ście wstawił nowy zamek.

- Była na zakupach - oznajmił, patrząc, jak Tamsyn wyjmuje z bagażnika torby i małą walizkę na kółkach.

- Nie tylko w Blenheim - dodała Penny. - Różowa torba jest z miejscowego sklepu.

- Miałaś ją skierować do Blenheim.

- Tak zrobiłam.

- Cholera. - Odsunął się od okna, zanim Tamsyn go zauważy.

Penny roześmiała się.

- Nie tylko znalazła najbliższe centrum handlowe, to jeszcze zasilila miejscową go- spodarke. Sukienka, którą ma na sobie, jest od Alexis, a jej projekty nie są tanie.

Finn jęknął w duchu. Kto by pomyślał, że Tamsyn wróci w kiece autorstwa swo- jej siostry przyrodniej, o której istnieniu nie miała pojęcia i o której przypuszczalnie nig- dy się nie dowie. Już on się o to postara. Zrobi to dla Lorenza, który wziął biednego dwu- nastolatka pod swoje skrzydła, kiedy temu zawalił się cały świat. Teraz walił się świat Lorenza, dlatego musiał mu pomóc.

Słyszac stukot obcasów w holu, Finn ruszył do drzwi. O mało się nie zderzyli. W powietrzu unosił się zapach perfum: woń kwiatowa z lekką nutą korzenną. Ogarnęła go przemożna chęć, aby schylić się i...

- Przepraszam za spóźnienie. - Tamsyn uśmiechnęła się, nie zauważając walki, jaką Finn toczył z sobą. - Tylko zaniosę rzeczy do pokoju i zaraz wracam.

Popołudnie zapowiada się ciekawie, pomyślał, odprowadzając Tamsyn wzrokiem. Znikło biedne nieszczęśliwe dziewczę, które wczoraj zastukało do jego drzwi. Znikła zafasowana kobieta, która przyszła rano na śniadanie. Pojawiła się za to pewna siebie, emanująca seksem laska o długich zgrabnych nogach w kolorowych szpilkach, która kołysząc zmysłowo biodrami, oddała się korytarzem.

Tak jak obiecała, wróciła po trzech minutach, nieśmiało uśmiechnięta.

- Gotowa? - spytał.

W gardle mu zaschło. Kolor sukienki podkreślał intensywną barwę jej oczu. Chryste! Co się z nim dzieje? Zachowuje się jak zakochany trzynastolatek!

- Tak. - Skierowała się za nim do wyjścia. - Dokąd jedziemy?

Podał nazwę winnicy.

- To kwadrans drogi stąd. Mają tam restaurację i najlepsze wina na świecie.

- Wspaniale. - Tamsyn pogładziła się po brzuchu. - Po tych zakupach jestem okropnie głodna.

- Nie będziesz zawiedziona - obiecał.

Po drodze opowiedział jej o lokalu, do którego się wybierali.

- Moja rodzina też prowadzi winiarnię, pensjonat i restaurację - oznajmiła Tamsyn - ale...

- Ale?

- Przedwczoraj złożyłam wypowiedzenie. Odeszłam z rodzinnej firmy. - Uśmiechnęła się tak jakoś smutno.

- Dlaczego? Znudziła ci się rutyna?

Jeśli była rozpieszczoną księżniczką, za jaką ją uważał, pewnie wołałaby prowadzić bardziej interesujące życie.

- Coś w tym stylu. - Wzruszywszy ramionami, obróciła się twarzą do szyby.

Coś w tym stylu? Dużo by dał, by poznać prawdziwy powód. Na razie wiedział o Tamsyn tyle, że zjawiała się u niego bez uprzedzenia. Gdyby to był dom Ellen, jej wizyta mogłaby mieć tragiczne konsekwencje. Wiedział też, że dziewczyna lubi wydawać pieniądze. Pod wieloma względami przypominała Brianę.

Skoro tak, to dlaczego jest nią zafascynowany?



## ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz rano obudziła się wyspana i gotowa na podbój świata. Wczorajszy lunch z Finnem był cudowny, o wiele przyjemniejszy, niż się spodziewała, choć samo miejsce wywołało w niej tęsknotę za domem.

Wyczuwając jej nastrój, Finn starał się go poprawić różnymi ciekawymi historiami o tutejszej florze i faunie. Widać było, że kocha ten rejon i jego mieszkańców. W trakcie posiłku sporo osób podchodziło do ich stolika, by się przywitać.

Finn każdemu ją przedstawiał, ale dawał do zrozumienia, że nie życzy sobie towarzysztwa. Była zdumiona, jak sprawnie wszystkich spławia. Zdumiona, ale i trochę zła, bo chętnie by popytała ludzi, czy przypadkiem nie słyszeli o Ellen Masters. Mimo to pod koniec lunchu, kiedy zamówili kawę oraz szarlotkę, uznała, że dawno nie czuła się tak zrelaksowana.

Finn zachowywał się niezwykle szarmancko. Był troskliwy, opiekuńczy, czujny. Po raz pierwszy od dawna miała wrażenie, że komuś na niej zależy.

Po lunchu wybrali się na przejażdżkę mało uczęszczanymi drogami. Tamsyn chwyciła się malowniczym regionem Marlborough i zapierającymi dech w piersiach dolinami położonymi wśród porośniętych lasem wzgórz.

Tak, wczorajszy dzień był wyjątkowy, dzisiejszy też zapowiadał się ciekawie. Czekala ją przeprowadzka z pensjonatu do wynajętego domu. O ile się orientowała, od kilku tygodni stał pusty. Miała nadzieję, że nie będzie musiała zaczynać od sprzątanania.

- Wszystko zabrałaś? - zapytała Penny, patrząc, jak Tamsyn ciągnie lśniąca nową walizkę, do której spakowała swój dobytek.

Wczoraj powiedziała właścicielce pensjonatu, że rano zwolni pokój. Usłyszawszy, dokąd się Tamsyn przenosi, Penny najpierw wytrzeszczyła oczy, a potem, próbując ukryć zdziwienie, zaoferowała, że przygotuje dla niej coś smacznego.

- Tak, wszystko. Dziękuję za gościnę.

- Pamiętaj, zawsze możesz wrócić. - Kobieta uśmiechnęła się ciepło. - Nie będzie ci smutno samej?

- Marzę o ciszy i spokoju. Ostatnio za dużo się działo w moim życiu. Właściwie to nigdy nie mieszkałam sama, chętnie więc spróbuję.

- W porządku. Ale gdybyś przejeżdżała tędy, to wpadaj na kawę.

Tamsyn ruszyła pod adres, który dostała w agencji. Za pierwszym razem nie zauważyła wjazdu. Kiedy się zreflektowała, że minęła „swój” dom, zawróciła i jadąc dwadzieścia na godzinę, obserwowała uważnie pobocze szosy. Wreszcie spostrzegła ledwo widoczny podjazd. Skręciła. Na końcu podjazdu, u podnóża góry, tej samej, na której Finn zbudował swój pałac, stał nieduży budynek. Miejsce było idealne dla kogoś, kto pragnie samotności.

Podpisując umowę, nie zdawała sobie sprawy, że będzie mieszkała aż tak blisko Finna. Wystarczyło przejść przez ogrodzenie, a potem wdrapać się pod górę, na której zboczach rosły krzewy winorośli. Dziesięć minut spacerkiem. Gdyby potrzebowała pomocy... tyle że wolałaby prosić o nią kogoś innego, nie Finna.

Był przystojny, uczynny, pociągał ją, a jednocześnie peszył. Podobało się jej, w jaki sposób się do niej odnosi, to, że patrzy na nią z zachwytem, ale jeszcze nie doszła do siebie po zerwanych zaręczynach. Wciąż była nieufna. Oczywiście pochlebiało jej, że Finn tak troskliwie się nią wczoraj zajmował, że chciał ją mieć wyłącznie dla siebie, ale później, leżąc w łóżku, nabrała podejrzeń, że coś się za tym musi kryć.

Może ma zbyt bujną wyobraźnię? Może jest przesadnie nieufna? Ale przez dwa lata ufała mężczyźnie, który cały czas ją okłamywał. Żelazna obręcz, która opasała jej zebra, znów się zacieśniła.

Wczoraj w sklepie, ubrana w piękną kolorową sukienkę i przejęta myślą o randce z atrakcyjnym mężczyzną, nie poczuwała się do winy. Przeciwnie, winą za zerwanie zaręczyn obarczała Trenta. Ale teraz... teraz zaczęła winić siebie. Jak mogła być tak ślepa? Jak mogła nie widzieć ukradkowej wymiany spojrzeń między

Trentem a Zakiem? Jak mogła niczego nie podejrzewać? Oszem, związek z Trentem nie należał do namiętnych, rzadko się kochali, ale sądziła, że Trent ma po prostu niewielki temperament. Nie przeszkadzało jej to, bo go kochała. Najwyraźniej była kiepskim znawcą ludzkich charakterów.

Zaparkowała samochód przed wolno stojącym garażem i wysiadła. Ma nauczkę. Przeżyła bolesne rozczarowanie. Ale może to dobrze. I może nie powinna leczyć zranionej dumy balsamem w postaci seksownego Finna?

Budynek był stary, zbudowany zapewne w pierwszych latach ubiegłego wieku, ale sprawiał wrażenie doskonale utrzymanego. Oby w środku był równie zadbane. Tamsyn wyjęła z auta plastikowe torby z jedzeniem od Penny. Miała kilkudniowy zapas mięsa, mleka, jaj, serów. Zaskoczyła ją hojność właścicielki pensjonatu, która w dodatku odmówiła przyjęcia zapłaty.

Wsunęła klucz do zamka i otworzyła drzwi. W promieniach słońca, które wpadały przez okno, unosiły się drobne cząsteczki kurzu, ale poza tym panował porządek. Zupełnie jakby właściciele wyszli dosłownie na moment.

Słyszając głośne mruczenie, Tamsyn podskoczyła. Czarny kot wsunął się za nią przez otwarte drzwi. Przez chwilę obserwował ją swoimi złotymi ślepiami, po czym zaczął ocierać się o jej nogi.

- Cześć. - Poglaskała miękką sierść. - A więc to tobą mam się opiekować? Szkoda, że nie wiem, jak się wabisz.

Agent wspomniał, że dotąd sąsiad przychodził karmić zwierzęta, teraz to należy do jej obowiązków.

Kot popatrzył na nią, zamrugał, po czym wskoczył na nasłoneczniony parapet i rozpoczął toaletę. Z żywym stworzeniem w domu Tamsyn poczuła się rażniej. Udawszy się do staromodnie urządzonej kuchni, schowała jedzenie do lodówki. Za oknem zobaczyła duży, nieco zaniedbany ogród warzywny.

Uśmiechnęła się szeroko. Może to dziwne, że była taka przejęta, w końcu wychowywała się w dużym majątku, ale co innego posiadłość rodzinna, a co innego własne cztery kąty. Wprawdzie te nie były własne, ale nikt jej nie może nic nakazać. Jeśli zechce, może nosa z domu nie wychylać. Z drugiej strony bez wychodzenia z domu, bez rozmawiania z ludźmi, nie odnajdzie matki.

Nagle klasnęła w dłonie. Internet w smartfonie! Dlaczego wcześniej na to nie wpadła?

No tak, najpierw jej myśli zaprzętał Trent, a potem wysoki, tajemniczy Finn Gallagher mieszkający nieopodal. W porządku, rozpakuje się i...

Krzyknęła, kiedy coś miękkiego otarło się o jej łydkę. No tak, kot; całkiem o nim zapomniała. Będzie musiała przyzwyczać się do swojego czworonożnego współlokatora. Kocisko krążyło między jej nogami, mrużąc głośno, po czym z zadartym ogonem przeszło do szafki i zaczęło drapać drzwiczki.

- Oj, nie rób tak, bo je zniszczysz!

Odsunęła kota na bok, ale uparte zwierzę wróciło. Zaciekawiona, a zarazem lekko wystraszona - może w środku jest mysz? - otworzyła szafkę. Na widok torby z kocim jeźdzeniem odetchnęła z ulgą.

- Rozumiem. Chcesz jeść, tak?

Rozejrzała się po kuchni. Przy drzwiach prowadzących do ogrodu zobaczyła nie-dużą plastikową matę, na której stały dwie miseczki: jedna pusta i jedna z wodą. Podniosła obie, wypłukała, do jednej wlała wodę, drugą wytarła do sucha i napełniła chrupkami.

Kot nie przestawał głośno mrużać.

- Proszę bardzo.

Postawiwszy naczynia na macie, Tamsyn pogładziła lśniąca czarna sierść. Zadowolona z siebie, wyszła do samochodu po walizkę. Tym razem, minawszy próg, skręciła nie w lewo, gdzie była kuchnia, lecz w prawo, gdzie znajdowała się łazienka, dwie sypialnie i zamknięty pokój. Wybrała mniejszą sypialnię. Powiesiła w szafie swoją skromną kolekcję ubrań, bieliznę włożyła do szuflady. W domu miała ogromną garderobę, tu jej wystarczyło kilka wieszaków.

Dom... Powinna zadzwonić do brata, poinformować go o swoich planach. Szybko wybrała jego numer.

- Właśnie chciałem wysłać za tobą ekipę poszukiwawczą. - Choć powiedział to żartobliwym tonem, wyczuła w jego głosie nutę z troskania.

- Mówiłam, że odezwę się za kilka dni. A, i nic mi nie jest, czuję się świetnie. Miło, że pytasz.

- Wracasz?

- Przeciwnie - odparła. - Jak sobie radzicie?

- Zdziwiająco dobrze. Ciotka Cynthia przejęła twoje obowiązki...

Słowa brata sprawiły jej przykrość. Owszem, zrezygnowała z pracy, ale czy bliscy nie mogliby za nią choć trochę potęsknić? A wygląda na to, że nikomu jej nie brakuje. Trent nie dzwonił, nawet nie przysłał esemesa.

Nie żeby chciała z nim rozmawiać, ale od roku byli zaręczeni, a wcześniej niemal przez rok się spotykali. Chyba coś jej się od niego należy, jakieś wyjaśnienie. Zresztą pal sześć. Przyłapała go w łóżku z kochankiem, zerwała zaręczyny. Dokonała wyboru. A potem drugiego: że wybierze się do Nowej Zelandii i odszuka matkę. Nie ma sensu myśleć o przeszłości.

- Ethan, możesz coś sprawdzić? - zapytała brata.

- Jasne.

- Chodzi mi o adres, na jaki wysyłano czeki dla mamy.

- Poczekaj. Znajdę tego mejla.

Uśmiechnęła się, słysząc, jak na drugim końcu linii brat stuka w klawiaturę komputera. Nie znosił komputerów, uważał je za zło konieczne. Wolałby cały czas zajmować się produkcją swoich słynnych win. Czekaając, Tamsyn wyjęła z torebki notes i długopis.

- Mam - oznajmił po chwili brat.

- Dziwne. - Tamsyn zacisnęła zęby na końcówce długopisu. - Byłam tam w sobotę. Właściciel domu powiedział, że nie słyszał o Ellen Masters.

- Porozumiem się z prawnikiem ojca i dam ci znać. Może ktoś popełnił jakiś błąd.

Albo ktoś mnie okłamuje, pomyślała. Czyżby Finn ukrywał przed nią Ellen? Nie, bez sensu.

- Dobra, dzięki. Przyślij mi mejla albo esemesa. - Na moment zamilkła. - Wiesz, wynajęłam dom. Chcę pojeździć po okolicy, pogadać z ludźmi. Może się czegoś dowiem.

- Tams, przemyślałaś wszystko? Może mama nie chce być odnaleziona?

- Guzik mnie to obchodzi - oznajmiła. - Jest nam winna wyjaśnienie. Mamy prawo wiedzieć, dlaczego nas porzuciła.

- Okej. - Ethan westchnął. - Aha, rozmawiałem z Trentem. Powiedział mi, co się stało.

Tamsyn poczuła nieprzyjemne pieczenie w gardle.

- Powiedział ci? Sam... sam z siebie? - wydukała.

- Potrzebował drobnej zachęty. Rozumiem, dlaczego wyjechałaś, Tams. Facet oszukał nas wszystkich. Uwierzyliśmy, że będzie cię kochał, a on... Bez względu na jego orientację, zachował się podle. Nie powinien był cię okłamywać. Isobel wściekła się, chciała jechać do miasta i mu nawymyślać. Z trudem ją powstrzymałem. W każdym razie jesteśmy po twojej stronie. I gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze możesz na nas liczyć.

Łzy napłynęły Tamsyn do oczu. Wiedziała, że jeśli się rozplacze, Ethan przyleci następnym samolotem, a na to nie mogła pozwolić. Chciała sama odszukać matkę. Po raz pierwszy w życiu nie robiła czegoś z myślą o innych, lecz o sobie i dla siebie. Walcząc ze łzami, skupiła się na narzeczonej brata. Na myśl o drobnej blondynce, która urządza Trentowi dziką awanturę, poprawił jej się humor.

- Dzięki, braciszku - szepnęła, po czym odetchnęła i dodała silniejszym głosem: - Zadzwoń, jak się czegoś dowiem, okej?

- Okej. A ja jeszcze raz sprawdzę adres.

Rozłączywszy się, miała wrażenie, jakby odcięła linę ratunkową. Zanim jednak ogarnął ją strach, usłyszała odgłos kół na podjeździe. Wyrzała przez okno. Znajomy SUV zatrzymał się koło jej wynajętego auta. Kiedy ze środka wysiadł Finn, serce zabiło jej mocniej. Ciekawe, co on wie.

Zbliżył się do otwartych na oścież drzwi, nie do końca pewien, co tu robi. Wprawdzie Lorenzo prosił, by go na bieżąco informować o poczynaniach Tamsyn Masters, ale czy to daje mu prawo nachodzić dziewczynę?

Pojawiła się w przedpokoju, akurat gdy podnosił rękę, by zastukać. Miała na sobie sprane dżinsy oraz białą bluzkę z głębokim dekoltem. Zmusił się, by przenieść wzrok na jej twarz. Uczesana w koński ogon wyglądała młodziej niż wczoraj. Znikły też ciemne worki pod oczami.

- Cześć. Przejeżdżałem obok i uznałem, że spytam, czy niczego nie potrzebujesz?

Rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Dziękuję, ale Penny dobrze mnie zaopatrzyła.

- To miło z jej strony. - Zastanawiał się, co powiedzieć, by przedłużyć rozmowę. - Może na wszelki wypadek zostawię ci mój numer? Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać.

Z tylnej kieszeni dzinsów wyjął skórzane etui i podał Tamsyn wizytówkę, niechętnie muskając palcami jej dłoń. Poczula, że znowu robi się jej gorąco.

- Dzięki, choć nie sądzę, żebym potrzebowała pomocy... To ty przychodziłeś karmić zwierzęta?

- Tak. Z kurami sprawa jest prosta, ale z tą paskudą różnie bywa.

Paskuda wyłoniła się z kuchni, usiadła przy nogach Tamsyn i wlepiła w niego swoje wielkie ślepia.

- Mówisz o kocie? - Tamsyn pogłaskała zwierzę za uchem. - Znasz jego imię?

- Jej. Lucy. Z początku sąsiedzi myśleli, że to kocur i nazwali go Lucyfer. Kiedy okazało się, że to kotka, w dodatku ciężarna, skrócili imię do Lucy.

Ze zdumieniem obserwował, jak kocica, mruczając głośno, nadstawia brodę do głaskania.

- Lucyfer? Cóż to za imię dla tak ślicznej koteczki? - Tamsyn roześmiała się wesoło.

Finn zamyślił się. Może za surowo oceniał zwierzę? Z drugiej strony kocica ledwo go tolerowała. Pochylił się i wyciągnął rękę. Lucy położyła uszy i syknęła groźnie.

- Idealne - odparł. - Swoją drogą, nie rozumiem, dlaczego pozwala ci się dotykać. Z tego, co wiem, toleruje wyłącznie sąsiadów i ich córkę.

Zamilcz, nakazał sobie w duchu. Nic dziwnego, że Lucy akceptuje Tamsyn. Bądź co bądź jest córką Ellen.

- Może woli towarzystwo płci pięknej?

- Może - odparł.

- Napijesz się kawy? Wprawdzie jeszcze nie wiem, gdzie co stoi, ale pewnie znajdę jakieś kubki.

- Z przyjemnością. - Czemu nie? To jest zwykła sąsiedzka wizyta. - Przy okazji sprawdzę, czy bojler jest włączony.

- Och, byłabym wdzięczna! Wieczorem chętnie odpocznę w tej wielkiej staromodnej wannie.

Oczami wyobraźni Finn ujrzał Tamsyn nagą i natychmiast poczuł się pobudzony.

- Dobra, zajmę się tym.

- A ja zaparzę kawę. - Odsunęła się, robiąc mu przejście. Lucy syknęła, gdy ją mijając, po czym dostojnym krokiem podeszła do okna w salonie i wskoczyła na parapet.

- Bojler jest w starej pralni za domem - oznajmił Finn, ruszając za Tamsyn do kuchni.

Kuchennymi drzwiami wyszedł na zewnątrz. Nad drzwiami dobudówki leżał klucz. Znał ten dom jak własną kieszeń. Nic dziwnego, przez wiele lat mieszkał tu z Ellen i Lorenzem. Później kilka razy proponował swym opiekunom, że zbuduje im nowy dom, większy i wygodniejszy, ale nie chcieli. Tu im dobrze, twierdzili, zwłaszcza że Alexis spędzała coraz więcej czasu za granicą.

Włączywszy bojler, wrócił do kuchni. Woda w czajniku akurat się zagotowała. Tamsyn, nucąc coś pod nosem, wyjęła z szafki kawę rozpuszczalną i dwa kubki.

- Pijasz czarną, prawda?

- Tak. - Najwyraźniej wczoraj to zauważyła. Czyli jest spostrzegawcza. Musi o tym pamiętać.

- Widzę, że nieźle się orientujesz, gdzie co jest.

- Jak się tyle lat mieszka po sąsiedzku... Poza tym od paru tygodni przychodzę doglądać kury i kota.

- Lucy pozwala ci wejść?

- Za bardzo kocha jedzenie, żeby protestować. Koty to cwane bestie.

- Wierzę ci na słowo. - Tamsyn wsypała do swojego kubka łyżeczkę cukru i wlała odrobinę mleka. - Nigdy nie miałam zwierząt.

- Nawet psa?

- Ojciec protestował. Czasem jakaś dzika kotka rodziła w pobliżu, ale tata szybko znajdował domy dla kociaków. Nam nie pozwalał żadnego zatrzymać.

Finn pomyślał o swoim ojcu, który kochał psy i zawsze miał przynajmniej kilka. Małemu Finnowi wszędzie towarzyszyli czworonożni przyjaciele. Nie tylko psy, również



koty. Ich miłośniczkami była z kolei jego matka oraz Ellen. Dzieciństwo bez zwierząt? Tego sobie nie wyobrażał. Postanowił, że kiedy skończy budować dom, przygarnie ze dwa psiaki, ale Briana twierdziła, że jest uczulona na sierść. Wprawdzie rozstali się rok temu, ale zajęty obowiązkami wciąż to odkładał.

- Opowiedz mi o swoim domu.

- Dorastałam w podobnym miejscu do tego, gdzie mnie wczoraj zabrałeś na lunch. Też mamy winnicę, winiarnię, restaurację, luksusowy pensjonat, domki. Kiedy byłam mała, pensjonatu jeszcze nie było. Winiarnia też była skromniejsza. Cała rodzina taty ciężko pracowała, próbując stanąć na nogi po pożarze buszu. Stracili wtedy wszystko.

- Koszmar.

- To prawda. Ale powoli zaczęli się dorabiać. A my, to znaczy ja, mój brat i kuzy- ni, wiedzieliśmy, że kiedy dorośniemy, to przystąpimy do rodzinnego interesu. I tak się stało. Każdy z nas ma swoją „działkę” i zajmuje się tym, co go najbardziej pasjonuje.

Finn słuchał jej z niedowierzaniem. To, co mówiła, zupełnie nie pasowało do obra- zu, jaki sobie stworzył. Wydawało mu się, że Tamsyn Masters jest bogatą panienką, któ- ra nic nie robi, tylko trwoni pieniądze. Ona zaś harowała od rana do wieczora.

- A twoja działka to...?

Zamieszała łyżeczką kawę.

- Teraz to bez znaczenia - odparła beznamiętnym tonem.

Nie chciała o tym mówić. Jej niechęć wzbudziła jego ciekawość, wiedział jednak, że siłą nic nie wskóra. Musi zdobyć jej zaufanie stopniowo. Po chwili podniósł do ust kubek. I się skrzywił.

- Przypomnij, to ci pokażę, jak działa ekspres.

- Jest aż tak niedobra? - spytała, wybuchając śmiechem. - Nawet nie jestem pewna, czy wsypałam kawę.

- Jeśli się nie pogniewasz, wyleję to.

Skierował się do zlewu. Ona również. Mijając ją, niechcący otarł się ramieniem o jej biust i zobaczył, jak pod bluzką sutki jej twardnieją. Usłyszał też, jak Tamsyn wciąga powietrze. Najwyraźniej ten dotyk podziałał podniecająco na oboje.

Popatrzyła na niego lekko zmieszana. Kusilo go, by pochylic sie, przywrzec ustami do jej warg, sprawdzic ich smak. Atmosfera stala sie napjeta. Kiedy byl na dworze, slyszal spiew cykad, bzyczenie pszczol, ale teraz, w srodku, slyszal jedynie bicie swojego serca.

Nie, jest za wczesnie. Tamsyn sprawiala wrazenie niesmialej istoty. Musi z nia postepowac ostroznie, powoli zarzucać siec, tak by nie mogla mu sie oprzec. Postapil krok do tyłu, jeden, drugi.

- Pójdę już. Wypadałoby podziękować za kawę, ale... Roześmiała się nerwowo.
- Lepiej o niej zapomnijmy. Dzięki za sprawdzenie bojlera.
- Drobiazg. Jak chcesz, mogę zajrzeć jutro i nauczyć cię obsługiwać ekspres.
- Świetnie. - Ruszyła za nim do drzwi.

Wsiadł do samochodu, zawrócił na podjeździe, po czym się oddalił. Widział w lusterku, że Tamsyn stoi na werandzie, z rękami w kieszeniach, i odprowadza go wzrokiem. Pokiwał z zadowoleniem głową. Lubił wyzwania, zwłaszcza tak piękne i fascynujące.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Odczekała, aż SUV zniknie za zakrętem i dopiero wtedy wróciła do środka. Bez Finna zrobiło się pusto. Przestań, skarciła się w duchu. Otworzyła okna, by porządnie przewietrzyć pomieszczenia. Lucy znikła, zajęta swoimi sprawami. Została sama.

Wyjęła z torebki komórkę, naląła sobie szklankę wody i wyszła na werandę. Usiadłszy wygodnie w fotelu wiklinowym, wpisała do wyszukiwarki nazwisko matki.

Po godzinie westchnęła sfrustrowana. Jedyne informacje pochodziły z czasów, kiedy matka mieszkała w Adelaide: znalazła zawiadomienie o ślubie rodziców, który odbył się trzydzieści lat temu, ich zdjęcie przed kościołem, a także dwie noty o swoich i Ethana narodzinach. To wszystko. Zmrużywszy oczy, wpatrywała się w zdjęcie młodej pary. Było kiepskiej jakości, twarze nowożeńców były niewyraźne. Dziwne. To było tak, jakby po ślubie z Johnem Mastersem Ellen zapadła się pod ziemię. Jakby przestała istnieć.

Tamsyn usiłowała wydobyć z pamięci jakieś obrazy matki. Na próżno. Zaklęła głośno, strasząc ptaki. Rozległy się piski, trzepot skrzydeł i po chwili towarzystwo przeniosło się na pobliskie drzewa.

Beznadziejna sprawa, uznała, zamykając aplikacje w telefonie. Musi ruszyć się z domu, pogadać z ludźmi. Ciekawe, czy mają tu gdzieś spis mieszkańców albo wyborców? Może w punkcie informacji turystycznej ktoś będzie w stanie udzielić jej informacji.

Zaniosła szklankę do kuchni, pozamykała okna, przekręciła klucz w zamku i skierowała się do samochodu.

Ruch był mały. Nieco więcej pojazdów zobaczyła dopiero przy granicy miasteczka. Zaparkowała niedaleko butiku, w którym wczoraj robiła zakupy, i wysiadła. Jak przez mgłę pamiętała, że na końcu głównej ulicy znajduje się punkt informacyjny. Ruszyła w jego stronę.

Jej oczom ukazał się plac, przy którym stał ratusz. Przymuszczalnie kiedyś tu było serce miasteczka. Zresztą teraz też miejsce tętniło życiem. Z budynku wychodzili ludzie w różnym wieku ubrani w sportowe stroje i trzymający pod pachą maty gimnastyczne. Na dużej tablicy ogłoszeniowej wisiała lista zajęć rozpisanych na poszczególne dni tygo-

dnia. Uwagę Tamsyn przyciągnęła kolorowa kartka. Poszukiwano osoby, która mogłaby poświęcić seniorom jeden dzień w tygodniu, od teraz do świąt. Chętni mogli zgłaszać się w sekretariacie.

Raz w tygodniu przez pięć tygodni? Czemu nie? Nie ma co liczyć, że uda jej się wcześniej znaleźć Ellen. A nawet gdyby zdołała, to chciałaby spędzić z mamą trochę czasu przed powrotem do Adelaide.

O ile w ogóle zdecyduje się na powrót.

Na myśl o tym, że mogłaby zacząć wszystko od nowa, ogarnęło ją podniecenie. Zerwała z tablicy kolorową kartkę i weszła do budynku. Lekko zdenerwowana przystanęła przed drzwiami sekretariatu. Pierwszy raz w życiu zgłaszała się gdzieś do pracy. Dotychczas pracowała jedynie w winnicy: najpierw jako uczennica tam dorabiała, potem pomagała w czasie przerw semestralnych, a kiedy skończyła studia, zajęła się rozbudową domków dla gości, planowaniem imprez, zjazdów, ślubów.

A jeśli okaże się, że nie spełnia wymagań? Przełknęła ślinę. Nie, nie pozwoli, aby strach ją sparaliżował. Nigdy dotąd niczego się nie bała. Nagle uświadomiła sobie, że kłamstwa Trenta pozbawiły ją pewności siebie. Najpierw odkryła tajemnicę rodzinną, która wstrząsnęła jej światem, a potem zdradę narzeczonego. I zamiast zdecydowanym krokiem wejść do sekretariatu i zgłosić się do pracy, która nie wymagała jakichś nieprzeciętnych umiejętności, stała przed drzwiami, drżąc ze zdenerwowania.

Okej. Zapukała.

- Jeśli jesteś przystojnym młodzieńcem, to wejdź! Tamsyn roześmiała się cicho i nacisnęła klamkę.

- Przyszłam w sprawie pracy z seniorami.

Wszędzie, na każdym skrawku wolnej powierzchni, walały się papiery. Pomiedzy nimi stała cała bateria pustych kubków po kawie. Przy biurku siedziała kobieta, która mogła mieć zarówno pięćdziesiąt, jak i osiemdziesiąt lat. Kręcone włosy sterczały jej na wszystkie strony, z ust zwisał papieros.

- Dlaczego uważa pani, że nadaje się do tej roboty?

Tamsyn wzięła głęboki oddech.

- Skończyłam wydział komunikacji społecznej ze specjalizacją „organizacja imprez”. Od siedmiu lat organizuję większe i mniejsze imprezy: lunche firmowe, promocje nowych produktów, śluby, wesela, przyjęcia rocznicowe.

- Nie płacimy wolontariuszom.

- Wiem. Nie chcę pieniędzy.

- Doskonale. Aha, ma pani świadomość, że ta praca potrwa tylko pięć tygodni? A raczej cztery, bo przed samą Wigilią nikt nie przyjdzie.

- Oczywiście.

- Babka, która prowadzi te zajęcia, potknęła się w zeszłym tygodniu o dywan i złamała nogę. Dobra, zatrudniam panią. Staruszkowie się ucieszą; nowa twarz to zawsze wielka atrakcja.

- A nie potrzebuje pani referencji? - zdziwiła się Tamsyn.

Kobieta popatrzyła na Tamsyn znad okularów.

- Potrzebuję zapalić, ot co. A odkąd wprowadzono zakazy, na papierosa trzeba wychodzić.

To chyba dobrze, pomyślała Tamsyn, zważywszy na ogromną ilość papierów, które mogłyby się zająć ogniem.

- Kiedy mam zacząć? - spytała.

- Najbliższe spotkanie będzie w środę. Od dziesiątej trzydzieści do pierwszej po południu. Ludzie przynoszą własny lunch. Proszę. - Kobieta podała Tamsyn segregator. - To jest wykaz zajęć.

- Dziękuję... Aha, jestem Tamsyn Masters.

- A ja Gladys. Zarządzam tym interesem. W razie wątpliwości proszę mnie o wszystko pytać. Tylko nie dziś. Osoba, która miała jutro prowadzić bingo, nabawiła się zapalenia krtani i muszę znaleźć zastępstwo. A może... - Zerknęła na Tamsyn, która jednak potrząsnęła głową. - Dobra. Niech mi pani zostawi swój numer.

Tamsyn podała numer komórki.

- Mogę się rozejrzeć?

- Jasne. Tylko proszę nie zgubić segregatora.

Ściskając go pod pachą, Tamsyn wyszła z pokoju.

I po co były te nerwy?

Skierowała się do holu. Zasłonięte okna, scena z grubą ciemnoczerwoną kotarą... Dziwne. Pod jedną ścianą stały składane stoliki, pod drugą składane krzesła. Rozstawiła jedno i usiadła, po czym zaczęła przeglądać kartki w segregatorze. Mimo że Gladys sprawiała wrażenie roztargnionej, w dokumentach panował idealny porządek. Zajęcia dla seniorów właściwie powtarzały się z tygodnia na tydzień, urozmaicał je czasem wyjazd do kina w Blenheim albo lunch w restauracji.

Jej praca miała polegać na doglądaniu, czy wszystko przebiega sprawnie, i pobieraniu opłaty. Nie wymagało to szczególnych talentów. Dawno jednak nie czuła się tak podniecona. Chętnie podzieliłaby się z kimś nowiną. Może z Finnem?

Wróciła myślami do ich porannego spotkania: w którymś momencie była pewna, że ją pocałuje. Stał tak blisko, utkwiał wzrok w jej wargach. Podniosła palce do ust. Ciekawe, co by poczuła, gdyby uległ pokusie?

Przeszył ją dreszcz. Zamknęła oczy i puściła wodze fantazji.

- Zamierzasz cały dzień bujać w obłokach? - Głos Gladys wyrwał ją z zadumy. - Bo ja muszę wyjść, mam dziesiątki spraw do załatwienia.

- Przepraszam, już zmykam. - Poderwawszy się na nogi, Tamsyn odstawiała krzesło na miejsce.

Przy wtórze narzekań na młodych, którzy mają pstro w głowie, wyszła na ulicę. Idąca za nią Gladys włączyła alarm, zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz.

- Jeszcze tu jesteś, złotko? - spytała, kiedy zeszła po schodach na chodnik.

- Tak, bo... Nie wie pani, gdzie tu jest punkt informacyjny?

- U mnie. A o co chodzi?

- Usiłuję znaleźć matkę. Może obito się pani o uszy nazwisko Ellen Masters?

Przez chwilę Gladys grzebała w swojej przepastnej torbie, w końcu wydobyla zapalniczkę i przyłożyła ogień do papierosa. Zaciągnęła się głęboko. Na jej twarzy pojawił się wyraz rozanielenia.

- Obawiam się, złotko, że nie. Jesteś pewna, że twoja mama chce być odnaleziona?

Nastąpiła cisza. Przez kilka sekund Tamsyn nie była w stanie wydobyć głosu.

- A... nie wie pani, gdzie mogłabym obejrzeć listę wyborców?

Gladys ponownie zaciągnęła się papierosem, potem wypuściła w powietrze kłąb dymu.

- Może w bibliotece? Idź do Miriam i powołaj się na mnie.

- Dziękuję. A gdzie jest biblioteka?

Gladys już jej nie słyszała. Jak na staruszkę poruszała się niesamowicie szybko. Pędziła zaaferowana w stronę miejscowego pubu, jakby była spóźniona. Tamsyn wyjęła komórkę. Okej, biblioteka powinna znajdować się za następnym skrzyżowaniem. Niecałe pięć minut później dotarła na miejsce. Drzwi były zamknięte.

Zgrzytając zębami, popatrzyła na przypiętą do szklanych drzwi kartkę z ręcznie wypisanymi godzinami. Psiakość, gdyby zjawiała się kwadrans wcześniej... No trudno, zapisała godziny w telefonie. Zajrzy tu w środę rano, przed rozpoczęciem pracy z seniorami.

Na razie nie pozostało jej nic innego jak powrót do domu. Da upust frustracji, wyrwijąc chwasty.

Wsiadła do samochodu. Zostawiła go na słońcu, więc był potwornie nagrzwany. Otworzyła okna i przekręciła kluczyk w stacyjce. Jeszcze przez chwilę spoglądała na miasteczko. Ludzie uśmiechali się do siebie, kierowcy naciśnięciem klaksonu pozdrawiali przechodniów.

Ale skoro wszyscy są tacy przyjaźni, to dlaczego tak trudno jej znaleźć kogoś, kto zna Ellen? Miała wrażenie, jakby mieszkańcy zmówili się przeciwko niej. Jakby nie chcieli, by odnalazła matkę.

Kiedy nazajutrz rano Finn wysiadł z samochodu, ogród wyglądał jak po burzy. Wszędzie wokół leżały porzrzucone kępy chwastów. Tamsyn wykonała kawał solidnej roboty. Swoją drogą trawę należałoby skosić. Postanowił, że przy okazji to zrobi.

- Dzień dobry! - zawołała Tamsyn, wychodząc na werandę.

W szortach i brudnej, przepoconej koszulce, która najlepiej świadczyła o tym, jak ciężko pracowała, wyglądała niezwykle zmysłowo.

- Widzę, że się nie nudziłaś - powiedział Finn, wysiadając z porsche.

- Zaczęłam wczoraj, dokończyłam dziś. Nie jestem przyzwyczajona do beczynności. Gdybym miała leżeć do góry brzuchem i nic nie robić, pewnie z rozpaczki zostałabym alkoholiczką.

Czy to właśnie nie beczynność doprowadziła jej matkę do pijaństwa? - pomyślał Finn. Biedna Ellen nie miała żadnych obowiązków ani zajęć, nawet nie zajmowała się dziećmi, bo do opieki nad nimi zatrudnione były nianie. Musiała jedynie wyglądać pięknie. Była na każde zawołanie męża, on jednak nie wykazywał nią większego zainteresowania.

- Zamiast kieliszka wina mogę zaproponować espresso.

- Oj, chętnie. Nawet nie wiesz, ile bym dała za dobrą kawę.

Poczuł pożądanie. Brawo, Finn, brawo. Wystarczy pięć minut w towarzystwie Tamsyn i już jesteś podniecony. Próbując zapanować nad własną fizjologią, wszedł na werandę.

- Ile byś dała... Myślę, że twój facet wolałby nie słyszeć takich rzeczy.

- Nie mam żadnego faceta.

Sięgnąwszy do jej lewej ręki, pogładził biały ślad po pierścionku.

- A to? - zapytał. Mimo brudu skórę miała delikatną.

Tamsyn przygryzła wargę, po czym szybko wyszarpnęła rękę.

- To przeszłość. Nastaw kawę, a ja pójdę się umyć.

Czyli o braku pierścionka, który wcześniej nosiła, nie chce mówić. Czy dlatego tak bardzo zależy jej na odnalezieniu Ellen? Porzucona przez narzeczonego, spragniona miłości matki.

Skarcił się w duchu. Nie powinien pochopnie wyciągać wniosków, przeciwnie, należałoby zrozumieć sytuację. Wtedy będzie miał nad wszystkim lepszą kontrolę i może ustrzeże Tamsyn przed popełnieniem błędu. A błędem byłoby jej spotkanie z Ellen.

Udał się do kuchni, wyjął z szafki ulubione filiżanki Lorenza oraz importowane z Włoch ziarna kawy. Wsypał przepisową ilość do młynka i go włączył.

- Mój osobisty barista. Ale ze mnie szczęściara - powiedziała za jego plecami Tamsyn.



Nie słyszał jej kroków. Obejrzał się. Pachniała mydłem; musiała wziąć szybki prysznic. Miała na sobie te same dzinsy co wczoraj oraz jasnoróżowy T-shirt.

- Bo ja wiem, czy szczęściara? Ja tylko zmieliłem ziarna, resztę robisz ty. Oczywiście pod moim fachowym okiem.

- Oczywiście. To najpierw mi powiedz, ile ziaren wsypuje się do młynka.

Wytłumaczył jej wszystko po kolei. Nauka obsługi ekspresu trwała krótko.

- Może wypijemy na werandzie? - zaproponował.

- Strasznie zarośnięty był ten ogród - stwierdziła, gdy usiedli w wiklinowych fotelach. - Dawno nikt w nim nie pracował.

Finn skinął głową. Bał się, że głos może go zdradzić. Ogród był królestwem Ellen, ale w ostatnich latach nie miała siły się nim zajmować. Lorenzowi, który nadzorował pracę osób zatrudnionych w należącej do niego i Finna winnicy, na pielęgnację ogrodu nie starczało czasu. Starał się jedynie, aby trawnik nie zarósł chwastami. Kiedy Finn zaproponował, aby zatrudnić kogoś do pomocy, stanowczo odmówił.

Zareagował bardzo emocjonalnie, ale Finn rozumiał przyjaciela, któremu trudno było patrzeć, jak kobieta, którą kochał, odchodzi, wędnie zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym. A przecież wcale nie byli starzy: on miał sześćdziesiąt lat, ona o dwa lub trzy mniej. Po prostu Lorenzo nie chciał się przyznać, że Ellen nie radzi już sobie z rzeczami, które kiedyś uwielbiała robić, na przykład z sadzeniem kwiatów. Wczesna i szybko postępująca demencja zaskoczyła ich wszystkich.

Pili kawę w milczeniu.

- Wyśmienita - rzekła Tamsyn, przerywając ciszę i odstawiając filiżankę na wiklinowy stolik o szklanym blacie. - Czuję się jak nowo narodzona.

- A było coś nie tak? - spytał Finn.

- Staram się naprawić parę rzeczy - odparła wymijająco. - Aha, dostałam pracę. Niepłatną. W ratuszu. Będę pomagać.

- Komu? Gladys? - Zdziwiony uniósł brwi.

W jego głosie brzmiało niedowierzanie.

Tamsyn wybuchnęła śmiechem. Uwielbiał ten dźwięk!

- Oj, korciłoby mnie, żeby zaprowadzić porządek w jej gabinecie! Nie, po prostu koordynatorka programu dla seniorów złamała nogę i wróci do pracy dopiero po nowym roku. Do tego czasu będę ją zastępować.

- Chcesz zostać tak długo? - Zaskoczyła go. Sądził, że będzie chciała wrócić na święta do Australii.

- Nie mam żadnych zobowiązań.

- A twoi bliscy? Nie obchodzicie razem świąt? Tamsyn wzruszyła ramionami.

- Z najbliższej rodziny został mi tylko Ethan, który niedawno zaręczył się z Isobel. To będą ich pierwsze wspólne święta, niech spędzą je razem, bez siostry na doczepkę. Z kolei dalsza rodzina jest tak liczna, że nikt nie zauważy mojej nieobecności. A tu... przydam się miejscowym staruszkom.

Uśmiechnęła się smutno. Finn nie wierzył, że nikt z rodziny nie zauważy jej nieobecności. Na pewno będą za nią tęsknić. Problem tkwił w jej głowie: to ona, Tamsyn, czuła się niepotrzebna.

Powoli zmieniało się jego wyobrażenie o Tamsyn. Z początku uważał ją za rozpieszczoną bogatą kobietę, za księżniczkę, która może mieć wszystko, czego zażąda. Z góry był do niej wrogo nastawiony, nawet nie próbował być obiektywny. Najwyraźniej bliźny po Brianie sięgały głębiej, niż przypuszczał. Powiódł wkoło spojrzeniem. Bogata kobieta? Księżniczka? Czy osoba, która nigdy nie pracowała, zakasałaby rękawy i przez kilka godzin z poświęceniem wyrywała chwasty, aby odsłonić piękno należącego do Ellen ogrodu?

- Jestem pewien, że będą zachwyceni - odparł. - Wyglądasz znacznie ładniej niż twoja poprzedniczka.

- E tam, szybko się opatrzę - mruknęła, czerwieniąc się po uszy.

- No dobra, muszę wracać do roboty. - Finn wstał.

- Czym się zajmujesz? - Tamsyn również wstała i oparła się łokciami o balustradę werandy.

- Różnymi sprawami. W tej chwili pracuję nad pewnym projektem.

- Nad projektem? To jakaś tajemnica?

- Nie, skądże. - Roześmiał się. - Dawniej specjalizowałem się w informatyce. - Nie wdawał się w szczegóły, że założył w internecie firmę, którą kilka lat temu sprzedał za parę miliardów dolarów. - A dziś skupiam się na innych rzeczach, między innymi na prowadzeniu winnicy. Ja i właściciel tego domu, który wynajęłaś, jesteśmy współnikami. Cały ten teren - rozpostarł szeroko ramiona - należy do nas.

- Podejrzewam, że to o wiele przyjemniejsze zajęcie niż siedzenie przy komputerze.

- Po prostu inne. Przedtem fascynowała mnie informatyka, ale teraz czuję się bardziej wolny, chociaż oczywiście muszę doglądać zbiorów. Dostarczamy owoce wytworom wina. Można z tego całkiem nieźle żyć.

Ruszył do samochodu, Tamsyn za nim.

- Dziękuję za kawę i lekcję obsługi ekspresu.

- Drobiazg. Słuchaj, co robisz wieczorem? Może wpadłabyś do mnie na kolację? Milej jeść we dwoje niż samemu.

- Nie chcę ci zawracać głowy...

- Żadna różnica, czy rzucę na ruszt jeden stek czy dwa.

- W takim razie chętnie wpadnę - powiedziała. - Czy mogę przynieść sałatę i deser?

- Deser mam w lodówce, ale sałata? Czemu nie? To co, około szóstej?

- Świetnie. - Oczy jej zalśniły.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Popołudnie wlokło się niemiłosiernie. Od wyjścia Finna Tamsyn na moment nie usiadła: odkurzała, polerowała, czyściła. Wynajdywała zajęcia, by tylko nie myśleć o wieczornym spotkaniu.

Powtarzała sobie, że zaproszenie na kolację to miły sąsiedzki gest, za którym nic się nie kryje. Ale pamiętała, że wczoraj mało brakowało, aby się pocałowali. Oczywiście co rusz wymyślała sobie od idiotek. Co jej chodzi po głowie? Przecież parę dni temu zerwała zaręczyny! Ale czy to były prawdziwe zaręczyny, prawdziwy związek?

Wtedy wydawało jej się, że tak, mimo iż głównie uczęszczali razem na przyjęcia, a mało czasu spędzali w łóżku. Trent od razu przedstawił ją swoim konserwatywnym szefom. Nie chciał podpaść, więc ona miała być zasłoną dymną. Ale zrozumiała to dopiero po rozstaniu. Teraz, gdy szok mijał, narastał w niej gniew. Była zła na Trenta, że się nią posłużył, i zła na siebie, że dała się wykorzystać.

Może gdyby nie żyła pod przysłowiowym kloszem, gdyby miała większy kontakt z ludźmi, gdyby jeździła po świecie jak jej przyszyła bratowa Isobel lub chociaż częściej wychodziła z domu... może to by ją uchroniło przed popełnieniem tak wielkiego błędu. Z drugiej strony to, co jej się przydarzyło, a także decyzje i wybory, jakie podejmowała, doprowadziło ją do punktu, w którym jest teraz. Nie ma się czego wstydzić.

Dlaczego więc koniecznie chce sobie coś udowodnić? Że nie jest z nią najgorzej, skoro podoba się takiemu mężczyźnie jak Finn? Bo musiałyby być ślepa, by nie widzieć, jak na nią patrzy. Może tego właśnie jej potrzeba? Romansu z takim przystojnym facetem?

Odkąd przyjechała, widywali się codziennie. Chyba musi to coś znaczyć? Zabrał ją na przejażdżkę, na lunch, zadbał o bojler, zaprosił na kolację...

Nucąc pod nosem, energicznym krokiem wyszła do ogródka warzywnego. Obiecała przynieść sałatę, więc postara się, by to była najlepsza sałata, jaką Finn kiedykolwiek jadł. Zerwała kilka zielonych liści, dwie garści pomidorków koktajlowych, wyciągnęła z ziemi świeże rzodkiewki, wszystko wniosła do środka i umyła. Potem wzięła kolejny prysznic i otworzyła szafę, zastanawiając się, co włożyć. Dżinsy wydawały się jej zbyt

sportowe, a strój, który miała na sobie pierwszego dnia, przygotowała do oddania. Została fioletowo-niebieska sukienka, w której wystąpiła w niedzielę.

Czemu nie? Zdjęła ją z wieszaka i włożyła. Była fantastyczna, wciąż pachniała nowością. Tamsyn wyszczotkowała włosy, część zgarnęła i upięła w luźny kok, resztę rozpuściła. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Super.

Wyjeżdżając z Australii, wrzuciła do torebki kilka podstawowych kosmetyków. Teraz pociągnęła rzęsy tuszem, usta błyszczkiem. Była gotowa.

Jeszcze sałata: zielone liście, czerwone pomidorki i czerwono-białe rzodkiewki, odrobina winegretu... Powstała barwna, smakowicie wyglądająca mieszanka. Czas się zbierać. Zegar w jadalni wskazywał za pięć szóstą. Idealnie. Owinęła miskę folią spożywczą, chwyciła kluczyki ze stolika w holu, zamknęła drzwi i skierowała się do samochodu.

Lucy, która leżała w wiklinowym fotelu, uniosła z zaciekawieniem łepkę.

- Mam randkę - zawołała Tamsyn. - Bądź grzeczna.

W samochodzie wzięła głęboki oddech, usiłując bezskutecznie zapanować nad nerwami. Wreszcie drążącą ręką przekręciła kluczyk. To tylko kolacja, powtarzała sobie. Nic wielkiego.

Skoro nic wielkiego, to dlaczego serce wali jej jak szalone? Dlatego, że jesteś głupia, odpowiedziała sama sobie, wjeżdżając pod górę, na której stał dom Finna.

Patrząc na ogromną budowlę, poczuła się malutka. Powoli zbliżyła się do drzwi. Przemknęło jej przez myśl, że powinna ofiarować gospodarzowi coś innego niż sałatę.

Podniosła ciężką mosiężną kołatkę. Na widok Finna zachłysnęła się powietrzem. Przed chwilą musiał wyjść spod prysznica, bo włosy wciąż miał wilgotne i dopiero zapinał koszulę. Przez moment widziała jego płaski brzuch i umięśnioną klatkę piersiową.

- Przepraszam, jestem trochę spóźniony. Musiałem odbyć długą rozmowę telefoniczną - wyjaśnił. - Zwykle bywam lepiej zorganizowany. Wejdz.

- Przyniosłam sałatę - powiedziała.

- Wygląda znakomicie. Dzięki. Chodźmy do kuchni.

Jego bose stopy nie czyniły najmniejszego hałasu na lśniącej drewnianej podłodze. Boże, on nawet stopy ma seksowne, pomyślała. Usiłując powściągnąć hormony, utkwiała wzrok w plecach Finna, między łopatkami.

- Usiądź. - Wskazał wysokie drewniane stołki stojące wzdłuż granitowej lady.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zdejmę buty?

- Czuj się jak w domu. - Posłał jej uśmiech, po czym obrócił mięso, które marynowało się w misce.

W nozdrza uderzył ją korzenno-czosnkowy zapach.

- Pachnie wspaniale.

- Będzie ci smakowało. Napijesz się wina?

- Chętnie.

- Białe czy czerwone?

- Zdam się na ciebie. - Nie była w stanie podjąć żadnej racjonalnej decyzji.

- Okej, zaraz wrócę. Chyba że chcesz obejrzeć moją piwnicę?

- Czy piwnica to tak jak kolekcja znaczków? - Zaczerwieniła się i przyłożyła rękę do ust. - Przepraszam. Jakoś tak mi się powiedziało.

Wybuchnął śmiechem.

- Nie, piwnica to piwnica. Miejsce, gdzie leżakuje wino. Chodź. - Wziął ją za rękę.

Starła się nie myśleć o ciepłe jego dłoni i o tym, jaki to ma na nią wpływ. Zamiast tego skupiła się na swoim oddechu. Wdech, wydech, wdech...

- Piwnica jest wbudowana w zbocze - wyjaśnił Finn, zatrzymując się przed drzwiami. - Dzięki temu łatwiej utrzymywać w niej stałą temperaturę.

Otworzył drzwi. Tamsyn jęknęła z zachwyty na widok rzędów półek wypełnionych butelkami.

- Imponujące - powiedziała, czytając etykiety. - Ethan byłby zachwycony.

- Ethan?

- Mój brat. To on zajmuje się produkcją wina. Finn wybrał z półki dwie butelki.

- Na początek proponuję pinot gris, a do kolacji pinot noir.

Wrócili do kuchni. Kiedy Finn otwierał butelkę białego wina, Tamsyn podeszła do szerokich drzwi, które wychodziły na ogromne patio.

- Masz niesamowity dom. - Skinieniem głowy podziękowała za kieliszek.

- Jest duży, ale dobrze się w nim czuję. - Finn rozsunął drzwi. - Rozsiądź się wygodnie, a ja przyniosę coś na ząb.

Tamsyn usiadła na krawędzi fotela. Kiedy Finn pojawił się z tacą przekąsek, nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Sam wszystko przygotowałeś?

- To jeden z moich wielu talentów - odparł z szerokim uśmiechem. - Przyjaciel mojego ojca nauczył mnie, że trzeba się cieszyć życiem.

- Mądry ten przyjaciel. Finn wypił łyk wina.

- To niesamowity człowiek. Kiedy zmarł mój ojciec, a matka popadła w depresję, wziął mnie pod swoje skrzydła. Stworzył mi dom. Zawsze będę mu za to wdzięczny.

Kimkolwiek był ten człowiek, nie ulegało wątpliwości, że wywarł przemożny wpływ na życie Finna.

- Ile miałeś lat, kiedy umarł tata?

- Dwanaście. Niedługo potem zachorowała mama.

- Przykro mi. Musiało być ci bardzo ciężko.

- To dawne dzieje. - Przez chwilę siedział bez ruchu, wpatrując się w pasmo górskie, po czym podniósł tacę i wyciągnął ją w stronę Tamsyn. - Częstuj się.

- Wygląda to bardzo apetycznie. - Ujęła w palce kawałek karczocho. - Przepiękny masz stąd widok.

- Prawda? Chyba nie mógłbym mieszkać w innym miejscu.

- Też mi się tak kiedyś wydawało. Że nie mogłabym mieszkać nigdzie poza winnicą... - Nie dokończyła. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje się tam jak w domu. Na razie w jej życiu panował chaos.

- A dziś?

- Nie wiem. - Pomyślała o ojcu, który latami ukrywał przed nią i Ethanem, że ich matka żyje, oraz o Trencie, który ją oszukiwał. - Ludzie się zmieniają, często okazują się inni, niż nam się wydawało.

Za jej ucieczką z domu stali bliscy i ich kłamstwa, ale nie tylko. Uświadomiła sobie, że od jakiegoś czasu nie jest szczęśliwa. W winnicy czuła się bezpiecznie, ale to chyba za mało do szczęścia? Brakowało jej pasji, podniet.

- Chcesz o tym pogadać?

Przez chwilę milczała. Czy chce pogadać? Nie była pewna. Wieczór zapowiada się tak przyjemnie. Po co go psuć?

- Chyba nie. Sama się z tym uporam.

- Okej, ale gdybyś kiedyś potrzebowała słuchacza, to wiesz, gdzie go szukać. - Finn wskazał palcem na siebie.

Rozmowa zeszła na miasteczko i jego mieszkańców. Wkrótce Tamsyn zaśmiewała się, słuchając historyjek o Gladys z ratusza, która była stara już wtedy, gdy Finn miał cztery lata. Niektórzy ludzie chyba rodzą się starcami.

Kiedy steki i kartofle były gotowe, Finn zaproponował, by przenieśli się do środka. Za drzwiami czekał nakryty stół. Zanim skończyli kolację, zapadł zmierzch.

Tamsyn powoli sączyła wino, pamiętając, że musi jeszcze wrócić do domu.

- Wiesz - wskazała za okno - ten teren przypomina mi Masters Rise, naszą posiadłość, którą czterdzieści lat temu strawił pożar buszu. Stamtąd też rozciągał się taki widok na winnicę.

- Odbudowa domu po pożarze... ileż to wymaga wysiłku.

- To prawda. Może dlatego ojciec tak mało uwagi poświęcał mnie i Ethanowi. Był skupiony na tym, żeby odtworzyć to, co rodzina straciła. On, jego brat i siostra z pełnym zaangażowaniem budowali od początku rodzinny biznes. Nie było im łatwo, na nic nie mieli czasu.

Aż tak był zajęty pracą, że zapomniał o własnej żonie? - pomyślał Finn ze złością. Miał osiem lat, kiedy Lorenzo z Ellen przyjechali do Nowej Zelandii. Jednej rzeczy na pewno nie zapomni: miłości Ellen do dzieci, które musiała zostawić. A teraz jej córka siedzi w jego domu. Przyjechała, by odnaleźć matkę. Szkoda, że nie zrobiła tego wcześniej. Przyjrzał się jej uważnie.

- A twoja matka? - spytał, próbując nie okazywać emocji.



- Prawie jej nie pamiętam - odparła Tamsyn. - Miałam zaledwie trzy lata, kiedy wyjechała. Powiedz: jak można porzucić swoje dzieci?

- Znasz wersję tylko jednej strony. - Finn podniósł kieliszek do ust. Chciał bronić Ellen, ale nie mógł, bo obiecał Lorenzowi, że będzie milczał.

Tamsyn roześmiała się gorzko.

- Dorastałam, wierząc, że mama nie żyje. Przeżyłam szok, kiedy dowiedziałam się, że to nieprawda.

Finna przeszył dreszcz. Czyżby John Masters był tak wściekły na żonę, że latami okłamywał dzieci? Co z niego za ojciec? I jaki to miało wpływ na życie jego syna i córki?

- Ethan i ja odkryliśmy wszystko po śmierci ojca. Gdyby jakieś dokumenty finansowe nie wzbudziły podejrzeń mojego brata, nadal byśmy o niczym nie wiedzieli.

- A co się stało? - spytał Finn. Znał tylko wersję Ellen, w dodatku przefiltrowaną przez Lorenza.

- Wiem jedynie, że mama postanowiła Odejść od ojca. Zapakowała mnie i Ethana do samochodu. Była pijana, straciła kontrolę nad autem. Ja z bratem na krótko trafiliśmy do szpitala. Tata powiedział mamie, że ona może odejść, ale nas z sobą nie zabierze. Obiecał płacić jej miesięcznie pewną sumę, jeżeli więcej nie pokaże mu się na oczy. Mama się zgodziła. I zniknęła. Tata zgodnie z obietnicą wysyłał jej pieniądze.

- Dlatego chcesz ją odnaleźć? Żeby dowiedzieć się, dlaczego was zostawiła?

Przez moment Tamsyn bawiła się kieliszkiem. Na jej twarzy malował się wyraz zadumy.

- Tak - odparła, odstawiając kieliszek. - Mam prawo wiedzieć, dlaczego musiałam dorastać bez matki.

Finn słyszał w jej głosie ból, w oczach widział cierpienie. Tak, miał zdecydowanie mylne wyobrażenie o Tamsyn Masters.

Mała dziewczynka pozbawiona miłości matki, dorastająca z zimnym emocjonalnie ojcem. Musiało jej być ciężko, bez względu na obecność nian i reszty rodziny. Dzieci potrzebują obojga rodziców. On miał szczęście, przynajmniej przez pierwszych dwanaście lat życia; potem Lorenzo z Ellen ofiarowali mu miłość i wsparcie.

- Nie zrozum mnie źle - ciągnęła. - Niczego mi nie brakowało. Z bratem łączy mnie bliska więź, ojciec na swój sposób mnie kochał, mam dobre relacje z kuzynami. Po prostu chciałabym wiedzieć, dlaczego mama nas porzuciła. Czy naprawdę nic dla niej nie znaczyliśmy?

Pragnął ją pocieszyć, opowiedzieć jej o Ellen, ale nie mógł. Dał słowo.

- Mam nadzieję, że znajdziesz matkę - powiedział cicho.

- Ja też.

- No dobrze, a teraz... jesteś gotowa na deser?

- Dawaj. Tyle dziś zjadłam, że parę kalorii więcej mnie nie zbawi. Zresztą pewnie jutro nabiegam się przy seniorach...

Zabrał jej talerz. Widział, że prawie nic nie zjadła, ale nie zamierzał się z nią kłócić. W kuchni nałożył lody do dwóch miseczek, miseczki postawił na tacy obok dzbanka z płynną czekoladą.

- Mmm, lody!

- Najlepsze w całej Nowej Zelandii.

Tamsyn nabrała odrobinę na łyżeczkę.

- Z toffi?

Uśmiechnął się, widząc radość na jej twarzy.

- Najlepsze są w waflu, ale uznałem, że w miseczce będzie bardziej elegancko. Polej je czekoladą.

Spływając po lodowych kulkach krem czekoladowy zgęstniał i utworzył na nich twardą skorupkę. Tamsyn podniosła łyżeczkę do ust i aż jęknęła z rozkoszy. Jej błogie westchnienie sprawiło, że Finnowi przebiegł po krzyżu dreszcz.

- Boże, jakie dobre. Nie mogę uwierzyć, że tyle lat żyję i nigdy ich nie próbowałam.

Finn również nabrał porcję lodów na łyżeczkę. Może zimny deser go ostudzi? Mała szansa, uznał po chwili, patrząc, jak Tamsyn delektuje się lodami. W pewnym momencie wysunęła język po kawałek czekolady, który został jej na wardze. Finn zamknął oczy: jak by to było czuć ten język na swojej skórze?

W końcu odłożyła z brzękiem łyżeczkę. Uff! - pomyślał, wyciągając rękę po puste naczynie.

- Daj, zabiorę - powiedział, wstając.

- Nie, ja. - Tamsyn również wstała. - Ty się już napracowałeś. Pozwolisz, że pozmywam?

- Wykluczone - oznajmił, idąc za nią do kuchni. - Zresztą po to są zmywarki.

- Na pewno...?

- Na sto procent. - Ujawszy Tamsyn za rękę, wyprowadził ją z kuchni. - Napijesz się kawy? Nie mam tak pięknego ekspresu jak ty, ale...

- Powinnam już iść. Jutro chcę być świeża i wypoczęta. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję za kolację. I za miły wieczór.

- Mnie też było bardzo miło. - Podniósł jej rękę do ust i złożył na niej pocałunek. - Cieszę się, że przyszedłaś.

- Ja... ja również.

Zakłopotana, nie próbowała oswobodzić ręki, więc Finn przysunął się i pochylił głowę. Kiedy ich usta się spotkały, zapomniał o tym, co myślał latami na jej temat, zapomniał o pretensjach, jakie do niej żywił, o zazdrości, której nawet nie był świadom. Po prostu skupił się na pocałunku.

Usta miała cudowne. Kiedy je rozchyliła, Finn - lekceważąc głos rozsądku - wniknął w nie językiem. Tamsyn zadrżała. Objął ją w talii i przytulił. Ona zacisnęła ramiona na jego szyi. Odwzajemniała pocałunek, który stawał się coraz bardziej namiętny.

Wreszcie Finn uniósł głowę. Pragnął Tamsyn, ale nie chciał jej wystraszyć. Mógłby zaciągnąć ją do łóżka, lecz wolał, by przyszła do niego, kiedy sama będzie gotowa.

- Muszę... iść - szepnęła.

- Wiem.

Ponownie wziął ją za rękę i odprowadził do samochodu. Otworzył drzwi i czekał, aż zajmie miejsce za kierownicą. Po chwili włączyła silnik i pomachawszy na pożegnanie, ruszyła po żwirowym podjeździe. Obserwując oddalające się w ciemności czerwone światełka, Finn nie mógł uwierzyć, że jeszcze kilka dni temu chciał, aby zniknęła mu z oczu i nigdy więcej nie wróciła.

Prawie nie pamiętała drogi do domu. Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie. Powtarzała sobie: to tylko pocałunek. Dlaczego więc czuła się jak nastolatka na pierwszej randce? Dlaczego ręce jej drżały, a serce było nieprzytomnie? Kiedy Finn zbliżył usta do jej warg, spodziewała się, że pocałunek będzie przyjemny. Przyjemny? Ha! Z Trentem ani razu się tak nie czuła. Przy Finnie kolana miała jak z waty i o niczym nie była w stanie myśleć. Chociaż nie: myślała wyłącznie o jednym.

Ale nagle on się cofnął. Pomyślała, że może nie czuł tego co ona. Wystarczył jednak rzut oka na twarz Finna, by zauważyć w jego oczach pożądanie. Odetchnęła z ulgą: pragnął jej równie mocno, jak ona jego. Podziało to jak balsam na jej zboląłą duszę.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że gdyby Finn chciał zabrać ją do sypialni, nie stawiałaby oporu.

Zatrzymała samochód przed garażem, zgasiła silnik i przez chwilę siedziała w ciemności. Co dalej? Czy w ogóle będzie jakieś dalej? Czy on tego chce? A ona? Poznali się zaledwie kilka dni temu, a mimo to...

Nagle podskoczyła z krzykiem: coś czarnego wylądowało na masce.

- Boże, Lucy! Zawału przez ciebie dostanę. - Wysiadła z samochodu i wzięła kota na rękę.

Ocierając łebkiem o jej brodę, Lucy zaczęła głośno mruzczyć. Tamsyn weszła do domu, dała kocicy jeść i pić, po czym skierowała się do sypialni. Mimo że rano przez wiele godzin pracowała w ogrodzie, wciąż roznosiła ją energia. Nie miała ochoty spać. Najchętniej by...

O nie! Pokręciła ze śmiechem głową. Kocica, która po posiłku odbywała na łóżku wieczorną toaletę, popatrzyła na nią zdziwiona.

Rozmyślenia Tamsyn przerwał telefon. Kto może dzwonić o tak późnej porze?

- To ja, Finn. Chciałem sprawdzić, czy dotarłaś bezpiecznie.

Na dźwięk jego głosu zalała ją fala ciepła.

- Tak. I jeszcze raz dziękuję. To... - zawahała się - to był bardzo miły wieczór.

- Mnie też się podobał. Zostawiłaś miskę po sałacie. Czy mogę ci ją jutro podrzucić?

Serce zabiło jej mocniej. Jasne!

- Oczywiście. Będę w domu parę minut po pierwszej.
- Zapamiętam. Dobranoc, Tamsyn.
- Dobranoc - szepnęła, rozłączając się dopiero, gdy na drugim końcu linii usłyszała ciągły sygnał.

Najwyraźniej jej ucieczka nie zniechęciła Finna. To dobrze. Przeszła do łazienki i umyła zęby. Potem, leżąc w pachnącej lawendą pościeli i głaszcząc Lucy, która ułożyła się przy jej boku, zaczęła odtwarzać w myślach przebieg wieczoru. Skoncentrowała się na krótkim, lecz namiętnym pocałunku, który rozpałił w niej ogień. Nawet nie sądziła, że zdolna jest do tak silnych emocji.

Westchnęła w ciemności. Ponownie zrobiło jej się gorąco. Pragnęła Finna. Po chwili przekręciła się na bok; powinna przestać o nim myśleć. Jeśli jeden krótki pocałunek tak na nią podziałał, to co by poczuła, gdyby poszli do łóżka?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po dobrze przespanej nocy przyjechała do miasteczka. Pyszna kolacja i erotyczny epizod z Finnem rozwiały wszystkie wcześniejsze wahania i wątpliwości. Poradzę sobie, pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Zaparkowała w pobliżu ratusza i udała się do biblioteki z zamiarem odnalezienia Miriam. Drzwi były szeroko otwarte. Potraktowała to jako dobry znak. Kiedy wchodziła na górę, zauważyła, że kilka osób zerka w jej stronę. Zaczynała się do tego przyzwyczajać. Najwyraźniej każdy przybysz wzbudza tu ciekawość.

Starsza kobieta z włosami w interesującym odcieniu błękitu porządkowała książki. Wreszcie usiadła przy biurku.

- Przepraszam - powiedziała Tamsyn. - Szukam Miriam. Przysłała mnie Gładys.
- Pani pewnie jest nową koordynatorką zajęć dla seniorów? - spytała bibliotekarka. Na nosie miała okulary w różowych oprawkach. - W czym mogę pomóc? Szuka pani konkretnego tytułu?

- Nie, matki, Ellen Masters. Czy... mogłabym obejrzeć listę wyborców i sprawdzić, czy nadal tutaj mieszka?

- Listę wyborców? Gladys to pani doradziła?

- Powiedziała, że pani mi coś doradzi.

- Hm. - Miriam zdjęła okulary i zmarszczyła czoło. - Listy wyborców trzymano kiedyś na pocztce, ale parę lat temu wszystkie okoliczne placówki pozamykano. Myślę, że najprędzej dowie się pani czegoś w Blenheim albo w Nelson. Może pani powtórzyć nazwisko mamy?

- Masters. Ellen Masters.

Tamsyn wstrzymała oddech. Niestety kobieta potrząsnęła swoimi błękitnymi lokami.

- Przykro mi, nie znam nikogo takiego.

- No trudno. - Tamsyn uśmiechnęła się smutno. - Dziękuję.

Humor poprawił się jej podczas zajęć z seniorami. Wszyscy panowie, bez względu na to, czy chodzili o lasce czy jeździli na wózku, okazali się niepoprawnymi flirciarzami. Przed końcem dyżuru otrzymała trzy propozycje małżeństwa i przynajmniej dwa razy tyle propozycji innego typu. Oczywiście wszystkie czynione były żartobliwym tonem. Odnosząc do pokoju Gladys puszkę z pieniędzmi, po raz pierwszy od dawna miała wrażenie, że pożytecznie spędziła czas.

Brakowało jej tego, prostych rzeczy, które nadawały życiu sens. W winnicy zajmowała się wynajmowaniem luksusowych domków, organizowaniem przyjęć, głównie ślubnych, i spełnianiem niekiedy bardzo dziwnych zachcianek gości. Po latach praca przestała sprawiać jej satysfakcję.

Dzisiejszy dzień był jak powiew świeżego powietrza. Dał jej energię do działania. Postanowiła, że jutro wybierze się ponownie do Blenheim, a jeśli będzie trzeba, to i do Nelson.

Gladys, która rozmawiała przez telefon, pokazała na migi, by postawić puszkę z pieniędzmi na biurku. Zrobiwszy to, Tamsyn wyszła. W samochodzie opuściła szyby, by wpuścić trochę powietrza, i sprawdziła telefon. Ethan przysłał jej mejla od prawnika ojca potwierdzający adres, który miała wcześniej zapisany. Adres, pod którym mieszkał Finn.

Sfrustrowana uderzyła dłonią w kierownicę. Przecież gdyby Finn wiedział coś o Ellen, toby jej powiedział. Nic z tego nie rozumiejąc, ruszyła do domu. Kiedy skręciła w

podjazd, usłyszała warkot. Im była bliżej garażu, tym warkot stawał się głośniejszy. Po chwili wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.

Finn Gallagher w dżinsach, gumiakach i nausznikach, jeździł kosiarką po ogrodzie. W nagrzanym powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Ale bardziej od zapachu podobał się jej widok opalonego męskiego torsu, który lśnił od potu.

Patrzyła w milczeniu na jego nagie plecy i umięśnione ramiona. Uniósłszy rękę w geście powitania, Finn zawrócił i zatrzymał się dwa metry przed nią.

- Cześć. - Jego uśmiech wywołał w niej dreszcz podniecenia. - Skończyłem wcześniej robotę i przyjechałem zwrócić ci miskę. Zostawiłem ją na werandzie. - Wskazał za siebie. - A ponieważ miałem trochę wolnego czasu, pomyślałem, że sprawię ci niespodziankę...

I sprawił.

- Zgrzałaś się - powiedziała, niemal czując żar emanujący z jego ciała.

- Napiłbym się wody.

- Zaraz ci przyniosę.

Rzuciła się do kuchni, głównie po to, by ochłonać. Odkręciła kran, napełniła dzbanek zimną wodą, wrzuciła kilka plasterów cytryny, parę listków świeżej mięty, po czym wzięła trzy głębokie oddechy i wyszła na werandę.

- Proszę. - Podała pełną szklankę Finnowi.

- Dzięki. - W paru haustach ją opróżnił.

- Jeszcze? - spytała dziwnym głosem, który z trudem rozpoznała jako własny.

- Czytasz w moich myślach.

Całe szczęście, że ty w moich nie, pomyślała. Nalała mu drugą szklankę. Tym razem nie zamierzała patrzeć na jego krtań. Ale gdzie miała skierować wzrok? Na nagie ramiona? Na klatkę piersiową? Na stróżkę potu?

- Jak ci minął pierwszy dzień? - spytał Finn, opierając się biodrem o balustradę.

- Okej. Kobiety z początku były trochę nieufne, za to panowie starali się mnie uwieść. W sumie chyba wszystko wypadło całkiem nieźle. W następnym tygodniu będzie znacznie łatwiej.

- To nie wystraszyłaś się?

- Nie żartuj. Niczego się nie boję.

- To dobrze. - Utkwił w niej uważne spojrzenie.

Serce zabiło jej mocniej. Wszystkie zmysły miała wyostrzone. Jeżeli w ten sposób reaguje na spojrzenie Finna, co poczuje, kiedy weźmie ją w ramiona? Marzyła, by się o tym przekonać.

- Dokończę koszenie - rzekł, sprowadzając ją z powrotem na ziemię. - Dziś wieczorem muszę wyjechać, wrócę w piątek po południu. Dasz sobie sama radę?

- Oczywiście. - Uśmiechem pokryła rozczarowanie. To niesamowite, jak szybko przywykła do widoku Finna. - Może uda mi się trafić na jakiś ślad mojej mamy...

Miała wrażenie, że twarz Finna stężała. Nie, to chyba sprawa światła. Po prostu słońce, które padało na jego twarz, nagle skryło się za chmurą.

- A właśnie. Jak idą poszukiwania? - Odstawił szklankę na tacę.

Tamsyn milczała. Wpatrywała się w jego tors. Chętnie położyłaby na nim dłoń, pogładziła twarde mięśnie...

- Tamsyn? - Głos Finna wyrwał ją z zadumy.

- Jak...? Raczej kiepsko - odparła, usiłując zebrać myśli. - Jutro chcę pojechać do Blenheim. Może zdołam dotrzeć do spisu wyborców? - Na moment zamilkła. - Wiesz, jednego nie rozumiem: dlaczego prawnik ojca upiera się, że Ellen mieszka pod twoim adresem. Chyba niczego przede mną nie ukrywasz, co?

Drobna zmiana w zachowaniu Finna nie uszła jej uwadze. Wyprostował się, cofnął pół kroku...

- Zaręczam ci, że nikt poza mną tu nie mieszka - oznajmił chłodno.

Tamsyn położyła rękę na jego ramieniu. Skórę miał ciepłą, wilgotną, mięśnie napięte.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

Odsunął się.

- Nie uraziłaś. Wracam do pracy. Potem wstawię kosiarkę do szopy.

- Dziękuję.

- Nie ma za co, drobiazg.



Zszedł z werandy. Warkot kosiarki uniemożliwił prowadzenie rozmowy. Tamsyn zaczęła się zastanawiać, czym mu się naraziła. Pytaniem dotyczącym matki? Czyżby...? Nie, to niemożliwe. Ale coś było nie tak i zamierzała dowiedzieć się co.

Włożył nauszniki i odjechał na koniec ogrodu. Był zły na siebie, na Lorenza, na Tamsyn. Psiakrew, był zły na cały świat. To poroniony pomysł, by Tamsyn mieszkała w domu Lorenza i Ellen. Prędzej czy później odkryje prawdę, to nieuniknione, a jednak Lorenzo uparł się, by niczego jej nie mówić. Oczywiście Lorenzo ma szczęście, że mieszkający w okolicy znajomi i przyjaciele tak samo jak on troszczą się o Ellen. Nikt słowem się nie zdradził.

Ale im dłużej Tamsyn tu mieszka, im częściej jeździ do miasteczka, tym większe ryzyko, że w końcu coś wywęszy. A jeśli jakimś cudem uzyska dostęp do zamkniętego pokoju? Wprawdzie zamek był solidny, sam go wstawił, a jedyny klucz wisiał w szafce u niego w gabinecie, mimo to skóra cierpła mu na myśl, że tylko jedne drzwi dzielą Tamsyn od poznania tajemnicy.

Zawrócił i ruszył kosiarką w przeciwną stronę. Dziewczyna przeżyje szok, kiedy odkryje prawdę. I będzie na niego wściekła. Lorenzo postawił go w niezręcznej sytuacji. Jutro zobaczą się w Wellington. Może zdoła przemówić przyjacielowi do rozumu?

Jechał do stolicy na spotkanie biznesowe, ale zamierzał również odwiedzić w szpitalu Ellen. Musi przekonać się na własne oczy, w jakim jest stanie i czy wizyta córki wpłynie negatywnie na jej zdrowie.

Starał się nie myśleć o własnej matce, która zmarła wkrótce po uzgodnionej z lekarzami wizycie jedyne go syna. Widząc go, młodszą wersję męża, nie chciała wracać do dawnego życia. Wolą się poddać. Dwunastoletni chłopiec poczuł się odpowiedzialny za to, co się wydarzyło.

Nie mógł pozwolić, by to samo spotkało Ellen, która traktowała go jak syna. Ale nie mógł również znieść myśli, że chroniąc Ellen, naraża Tamsyn na cierpienie.

Dokończył koszenie i skierował się do szopy z narzędziami. Wstawił kosiarkę, włożył T-shirt, który wcześniej rzucił tam na półkę. Widział oczywiście, jak Tamsyn wodzi za nim wzrokiem. Kto wie, jak by się wszystko skończyło, gdyby nie jej żartobliwe pytanie, czy przypadkiem nie ukrywa Ellen. Wystraszył się.

Bo ukrywał, może nie samą Ellen, lecz prawdę o niej. Próbował zrozumieć zasadność takiego postępowania. Czy Lorenzo ma rację? Nie wiedział. Przekona się o tym w Wellington, kiedy zobaczy Ellen. Wtedy podejmie decyzję i spróbuje przemówić Lorenzowi do rozsądku, a to nie będzie łatwe.

Czas włókł się niemiłosiernie, ale wreszcie nastał piątek. Tamsyn bez przerwy myślała o Finnie, którego pusty dom stał nieopodal na wzgórzu. Rozstali się w nie najlepszych nastrojach. Chciała to dziś naprawić, nawet nagrała się Finnowi na sekretarkę, zapraszając go na kolację. Jej wczorajszy wyjazd do Blenheim okazał się stratą czasu, tak samo jak dzisiejszy do Nelson. Zaczęła się zastanawiać, czy Ellen Masters kiedykolwiek mieszkała w tych stronach. Może jednak należy wynająć prywatnego detektywa?

Z jednej strony korciło ją, z drugiej nie bardzo chciała zlecać zadanie obcemu człowiekowi. To jej misja. Pragnęła mieć kontrolę nad swoim życiem i wszystkim, co go dotyczy. Ojciec pozbawił ją możliwości poznania matki, Trent pozbawił ją szczęścia i wiary w ludzi. Zbyt długo starała się zadowolić mężczyzn, którzy gdy musieli dokonać wyboru, wybierali to, co było najlepsze dla nich.

Jak się do tego ma Finn? Usiadła w dużym wygodnym fotelu, twarzą do okna. Lucy, jak zwykle, leżała zwinięta na nasłonecznionym parapecie, ze zmrużonymi ślepiami.

Finn... Niczego jej nie obiecywał. Po prostu był. Służył pomocą. We wtorek wieczorem pocałował ją, ale nie naciskał na nic więcej. Od tej pory, kładąc się spać, odtwarzała w myślach tę chwilę. W nocy źle sypiała, rano budziła się obolała. Próbowała zmęczyć się w ciągu dnia, ale to nie odnosiło skutku. Nawet wieczorna kąpiel nie likwidowała napięcia.

Zamknęła oczy i starała się zrelaksować. Z ogrodu dobiegał śpiew ptaków i bzyczenie pszczół. Zasnęła.

Godzinę później obudził ją telefon. Gdzie, do licha, go położyła? Wstała z fotela i podreptała do stolika, na którym zostawiła torebkę.

- Halo? - zapytała ochryłym głosem.

- Spałaś?

Na dźwięk głosu Finna zrobiło jej się ciepło.

- Zdrzemnęłam się - przyznała.

- Zazdroszcę.

Tamsyn objęła się w talii i oparła ramieniem o ścianę.

- Nie ma czego. Szyja mi zdrętwiała.

- Może później ją rozmasuję - odrzekł neutralnym tonem. - Podobno nieźle to robię.

Na myśl o masażu zakręciło się jej w głowie.

- Odsłuchałem twoją wiadomość - ciągnął. - I tak, z przyjemnością wpadnę na kolację. Co mam przynieść?

- Może butelkę wina ze swojej imponującej kolekcji. Najlepiej białe. Robię proste danie z kurczaka. Nic wyszukanego.

Danie z kurczaka było jednym z niewielu, które zawsze się jej udawało. W winnicy mieli służbę do sprzątnięcia, gotowania, prania. Doceniła to, gdy wyjechała na studia i w małym wynajmowanym do spółki mieszkaniu musiała sama przyrządzać posiłki.

- Bardzo dobrze. O której chcesz mnie widzieć?

O której? Chciała go widzieć dwadzieścia cztery godziny na dobę! Wzięła głęboki uspokajający oddech.

- Około szóstej. Pasuje?

- Idealnie. Do zobaczenia.

Rozłączył się, a ona znów została ze słuchawką przy uchu. Po chwili ciągły sygnał dał jej bodziec do działania. Zbliżała się czwarta. Tamsyn pobiegła do kuchni i wyjęła z lodówki dwa filety z kurczaka, które rano przełożyła tam z zamrażarki. Zostawiła je na wierzchu przykryte folią, by nie kusiły Lucy.

No dobrze, co teraz? Nadzienie... Zdecydowała się na farsz, który uwielbiały jej współlokatorki na studiach. Nawet miała mrożone przegrzebki. Położyła je na talerzu, by odtajały. Przy okazji musi kupić nową paczkę.

A do kurczaka? Młode ziemniaki z masłem i natką oraz szparagi. Nie tracąc chwili, przygotowała marynatę - oliwa, sok z limonki, drobno krojony czosnek, estragon, sól, pieprz - i wrzuciła do niej mięso.

W drodze powrotnej z Nelson kupiła ziemniaki. Opłukała je pod kranem i wrzuciła do rondla z osoloną wodą. Później wystarczy je tylko zagotować. Następnie umyła szpa-

ragi, odłamała twarde końce i włożyła do naczynia, które umieściła w mikrofalówce. Żałowała, że nigdy nie spytała kucharki w winnicy, jak się robi sos holenderski. Może by zajrzeć do internetu? Po chwili wahania uznała, że nie. Nie chciała otruć Finna, lecz za imponować mu swoimi zdolnościami kulinarnymi.

Nagle podniecenie, które czuła, szykując posiłek, opuściło ją. Wrócił lęk, poczucie niepewności. Co ona próbuje udowodnić? I komu: sobie czy Finnowi? Czy naprawdę tak bardzo potrzebuje męskiej aprobaty?

Wyszła z kuchni i usiadła na drewnianych schodkach, które prowadziły do ogródka warzywnego. Przyciągnęła kolana do brody i zamknęła oczy. Musi wziąć się w garść, być panią samej siebie, nie starać się przypodobać wszystkim mężczyznom, na których jej zależy.

Zaprosiła Finna, ponieważ lubi jego towarzystwo. I dlatego, że fascynuje ją jako mężczyzna. Może coś z tej fascynacji wyniknie, a może nie. Jeśli nie, to trudno; nie będzie rozpaczać.

Zjedzą kolację, napiją się wina, porozmawiają, pośmieją się. A co się wydarzy potem... Pokręciwszy głową, dźwignęła się na nogi. Co ma być, to będzie.

Wróciła do kuchni, przewróciła filety. Główne danie ma zaplanowane, a deser? Otworzyła lodówkę i ponownie przyjrzała się jej zawartości. Krakery z serem i kawałki owoców? Musi wystarczyć. Okej, a na przystawkę... Może surowe warzywa maczane w humusie? Na środku dużego talerza postawiłaby miseczkę z humusem, a dookoła pokrojone w słupki marchewkę, łądygi selera, kawałki papryki.

Teraz strój... Cholera, w co się ubrać? Może... okej, cygańska spódnica zaprojektowana przez tę samą artystkę co fioletowo-niebieska sukienka. Kosztowała sporo, ale zachwycała Tamsyn lekkością, fasonem i feerią barw, odcieniami czerwieni na ciemno-granatowym tle. Do spódnicy niebieska bluzka z jedwabiu oraz granatowe balerinki kupione dziś w Nelson.

Na razie w kuchni nie miała nic więcej do roboty, więc przeszła do salonu. Szybko pochowała stare gazety, wyrównała stos kolorowych pism pod stolikiem. Rozejrzała się wkoło krytycznym wzrokiem. Panował porządek. Nie przesadny, taki w sam raz. Zależało jej, aby wyrzucić na Finnie dobre wrażenie.

Pozostała jeszcze jedna rzecz. Tamsyn zawahała się, ale po chwili uznała: czemu nie? Skierowała się do szafy w korytarzu i wyjęła świeżą pościel. Chciała być przygotowana na każdą ewentualność. Co ma być, to będzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Finn zbliżał się wolno do domku Tamsyn. Biznesowa część podróży do Wellington wypadła świetnie, ale przygnębiła go wizyta w szpitalu. Po raz pierwszy Ellen go nie rozpoznała. Spodziewał się, że ten moment kiedyś nastąpi, mimo to brak reakcji na jej twarzy go zabolął.

Ellen, jaką znali, coraz bardziej się oddalała. Jeśli Tamsyn ma się spotkać z matką, to teraz, bo czas ucieka. Finn znajdował się między młotem a kowadłem. Dziewczyna szukała matki, a Lorenzo nalegał, aby nic jej o Ellen nie mówić.

Pod wieloma względami Finn się z nim zgadzał. Kobieta, którą Tamsyn by zobaczyła, w niczym nie będzie przypominała tej, która porzuciła rodzinę. Ellen nie zdoła odpowiedzieć na żadne pytanie. Może byłoby dla wszystkich lepiej, gdyby Tamsyn nigdy nie odkryła prawdy; gdyby nadal wierzyła, że matka nie żyje. Bo obecnie przebłyśki świadomości przydarzały się Ellen rzadko i trwały najwyżej parę minut.

Lorenzo stale przy niej dyżurował, by nie przegapić tych cennych chwil. Czy on, Finn, ma prawo go ich pozbawiać? Bo jeśli na widok córki Ellen do końca pograży się w demencji? Wtedy najbliżsi stracą ją na zawsze. Ryzyko jest zbyt duże. Nie może tego zrobić ani Ellen, ani Lorenzowi i Alexis.

Zatrzymał SUV-a na końcu podjazdu. Pewnie nie powinien przyjmować zaproszenia Tamsyn, był w kiepskim nastroju, ale kiedy usłyszał jej głos, nie potrafił sobie odmówić przyjemności zobaczenia się z nią.

Wysiadł z auta, w jednej ręce trzymając torbę z dwiema butelkami wina, w drugiej pęk różowych tulipanów.

Pchnął biodrem drzwi samochodu i w kilku susach pokonał odległość między podjazdem a domem. Teraz, gdy już dotarł na miejsce, nie mógł się doczekać, by ją ujrzeć. Otworzyła drzwi, zanim przeniósł torbę z winami do drugiej ręki i zastukał.

Na jej widok zaniemówił. Z upiętymi włosami, które odsłaniały piękną szczupłą szyję, wyglądała niesamowicie kobieco oraz niesamowicie krucho. Natychmiast odezwał się w nim męski instynkt: zapragnął być jej obrońcą, rycerzem chroniącym ją przed wszelkim złem, krzywdą i smutkiem. Z trudem przełknął ślinę. Żadna kobieta nie wywoływała w nim tak silnych emocji.

- Dobry wieczór. To dla mnie? - zapytała, wyciągając ręce po kwiaty, o których zapomniał.

- Tak. Mam nadzieję, że lubisz tulipany.

- Uwielbiam. Wejdz.

Odsunęła się na bok, robiąc przejście. Kiedy ją mijał, uderzył go w nozdrza zapach: słodki, subtelny, z egzotyczną nutą, zmysłowy jak ona.

- Wstawię je do wody. Zabrać wino do kuchni?

- Nie trzeba - odparł, biorąc się w garść. - Sam zaniosę.

Coś jest inaczej. Chyba użyła tuszu do rzęs i cieni do powiek, bo oczy miała ogromne, a usta, pociągnięte jasnoróżową pomadką, lśniły kusząco, jakby zachęcały do pocałunku. Poza tym biła od niej pewność siebie, której wcześniej nie zauważył. Widoczna była w spojrzeniu Tamsyn, w jej ruchach.

W kuchni automatycznie sięgnął po kieliszki do szampana stojące na górnej półce kredensu, po czym wyjął z torby butelkę wina musującego. Drugą butelkę, savignon blanc, wstawił do lodówki.

- Świętujemy? - zapytała Tamsyn. Nagle spostrzegła etykietę. - O, zawsze chciałam tego spróbować.

- Jest doskonałe, wytwarzane lokalnie, w Malborough, od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Zawiera siedemdziesiąt procent pinot noir i trzydzieści chardonnay. Proszę. - Podał jej kieliszek.

- Wznoszę toast. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Za nowych przyjaciół.

Stuknął się z nią kieliszkiem. Tak, za nowych przyjaciół. Dziś jednak jego uczucia do Tamsyn były bardziej niż przyjacielskie.

Pili złocisty napój, wpatrując się sobie intensywnie w oczy. Finn podejrzewał, że odtąd, kupując ten trunek, zawsze będzie o niej myślał.

- Mmm, cudowny - powiedziała, oblizując językiem wargi, po czym odstawiła kieliszek i sięgnęła po wazon z kwiatami. - Zaniosę bukiet do salonu. Weźmiesz mój kieliszek?

Gdy szła, kołysała ponętnie biodrami, sprawiając, że spódnica delikatnie ocierała się jej o uda i łydki. Och, być spódnicą! - pomyślał i roześmiał się w duchu. Nigdy dotąd nie miał takich marzeń. I nigdy nie żywił tak silnych uczuć do żadnej kobiety. O Tamsyn zaś myślał bez przerwy - w ciągu dnia, kiedy powinien być skoncentrowany na pracy, i w ciągu nocy.

- Przystawka?

Podniósł wzrok. Tamsyn stała przed nim z tacą pełną świeżych warzyw oraz jednym z tych sosów do maczania, które kobiety tak lubią.

- Dziękuję, chętnie.

Humus był doskonały, z nutą czosnku i cytryny. Może te maczanki faktycznie nie są złe.

- Jak twoja podróż? - spytała Tamsyn, siadając na kanapie. Zrzuciła balerinki i podwinęła nogi.

Zajął miejsce w fotelu. Bał się usiąść bliżej.

- Wellington to piękne miasto.

- A interesy? Załatwiłeś je po swojej myśli?

- Tak.

- A sprawiasz wrażenie, jakby coś cię dręczyło. Psiakrew, to jest aż tak widoczne? Postanowił, że zamiast uciekać się do kłamstw, które później trudno zapamiętać, odpowie możliwie najszczerzej.

- Odwiedziłem w szpitalu znajomą, która ciężko choruje.

- Och, to przykre - powiedziała. Z jej spojrzenia wyzierało autentyczne współczucie.

Wypił łyk wina. Nie zamierzał nic więcej zdradzać o osobie, którą odwiedził. Jakby wyczuwając jego niechęć do rozmowy na ten temat, Tamsyn zaczęła opowiadać mu o tym, co porabiała. Odetchnął z ulgą, kiedy usłyszał, że jej kolejne poszukiwania spełzły

na niczym, a jednocześnie poczuł ogromne wyrzuty sumienia, kiedy zobaczył wyraz zawodu na jej twarzy.

Wkrótce rozmowa zeszła na temat książek, które ostatnio czytali. Okazało się, że mają podobny gust i lubią tych samych autorów. Po kolacji wrócili do salonu na sery, krakersy i owoce.

Finn czuł się zrelaksowany, częściowo na skutek wina, jakie wypił, a częściowo dzięki atmosferze, jaką Tamsyn wprowadziła. Parę dni temu gościł ją u siebie, a teraz z przyjemnością obserwował ją na jej własnym gruncie. Tu sprawiała wrażenie pewniejszej, jakby to ona wszystko kontrolowała.

- Nie przyznałaś się, że taka zdolna z ciebie kucharka - rzekł, nabierając na krakersa kawałek serka brie.

- Bo na tym się kończą moje umiejętności kulinarne - odparła z czarującym uśmiechem. - Och, dasz spróbować?

Pochyliwszy się, otworzyła usta i po chwili odgryzła połówkę krakersa. Ustami musnęła palec Finna, zanim zdążył go cofnąć. Przeszył go dreszcz. Zapragnął poczuć jej usta na innych partiach swojego ciała.

- Jeszcze? - spytał, nie odrywając oczu od jej twarzy.

- Poproszę - szepnęła.

I znów przeszył go dreszcz. Miał nadzieję, że oboje myślą o tym samym. Ponownie sięgnął po krakersa, posmarował go miękkim dojrziałym serem i zbliżył do ust Tamsyn. Położyła dłoń na jego nadgarstku. Powoli wzięła krakersa do ust i tym razem całkiem świadomie zacisnęła wargi na jego palcu wskazującym i kciuku.

Jeszcze pół minuty temu siedział odprężony, a w ułamku sekundy jego ciało stało się napięte. Malutki okruch krakersa spadł Tamsyn na dekolt. Nie tracąc chwili, Finn pochylił się i go zlizął. Od dotyku jego ust jej skóra się zaczerwieniła.

Smakowała wyśmienicie: jak kobieta rozgrzana promieniami słońca. A on był głodny i spragniony. Wolno przesunął językiem po jej skórze. Tamsyn zamruczała cicho, odchyliła głowę. Skorzystał z okazji i pocałował odsłonięte wgłębienie przy obojczyku. Przyspieszony oddech Tamsyn i jęk rozkoszy podziały na niego mobilizująco. Konty-



nuował podróż wzdłuż jej szyi, ucha, policzka, brody, aż dotarł do ust. Zmiażdżył je w pocałunku. Tamsyn reagowała namiętnie, z pasją.

Ale to było za mało. I ona, i on pragnęli więcej. Przysunął ręce do jej talii, wyciągnął poły bluzki, Tamsyn nerwowo odpinała mu koszulę. Wreszcie! Uniósł bluzkę, odslaniając delikatnie zaokrąglony brzusek, żebra, okryte cieniutką koronką piersi. Wciąż było mu za mało.

Przytuliła się do niego. Przeszkadzało jej ubranie zarówno własne, jak i Finna. Chciała czuć jego skórę, nie koszulę, nie spodnie. Szarpnęła. Wreszcie!

Wreszcie mogła zrobić to, o czym marzyła. Położyła dłoń na rozgrzanym torsie, powoli przesuwając ją w prawo i lewo. W odpowiedzi na pieszczoty Finn zbliżył usta do jej szyi i leciutko ją ugryzł. Tamsyn przeniknął żar; miała wrażenie, że płonie.

Uniosła ręce. Finn ściągnął jej bluzkę przez głowę.

- Boże, jaka jesteś piękna - szepnął, wodząc wargami po jej skórze.

Zmieniła pozycję, by miał lepszy dostęp. Wciąż ją torturował, językiem obrysowując brzegi stanika. Po co go wkładała? Zadrzała, kiedy przez koronkę poczuła gorący oddech. Sutki jej stwardniały. Czekwała w napięciu na następny dotyk.

- Jeszcze... - szepnęła i zanurzywszy palce we włosach Finna, przytrzymała go przy piersiach.

Przesunął rękę na jej plecy, odpiął haftkę. Po chwili stanik wylądował na podłodze. Tamsyn wstrzymała oddech. Nie zawiodła się. Finn zacisnął usta na jej sutku, zaczął go leciutko łaskotać. Pieścił to jedną pierś, to drugą, a ona w obu jednocześnie czuła podniecenie. Dostarczał jej niezwykłych doznań. Kiedy oderwał głowę, zaprotestowała.

- Chodźmy do sypialni - zaproponował.

Wstał i wyciągnął rękę. Przyjęła ją z wdzięcznością. Nogi miała jak z waty, samodzielnie nie zdołałaby zrobić kroku. Jakby domyślając się tego, Finn schylił się i zgarnął ją w ramiona. Objęła go za szyję.

- Które drzwi? - spytał, kierując się w stronę korytarzyka.

- Drugie po prawej.

Doszedłszy do nich, postawił ją na podłodze. Tamsyn przyłożyła dłonie do jego twarzy i wspięła się na palce, by go pocałować. Długi gorący pocałunek nie pozostawiał wątpliwości, co zaraz się wydarzy.

Na zewnątrz zmierzchało. Tamsyn podeszła do okna i zaciągnęła zasłony. Mimo że nikt nie mógł ich widzieć, chciała stworzyć coś w rodzaju kokonu, własny mały świat. Finn usiadł na skraju łóżka, zsunął buty, skarpety. Tamsyn wciąż krążyła po sypialni, zapalając świece, które wcześniej porozstawiała.

- Chodź do mnie - poprosił.

Wsunęła się pomiędzy jego uda i oparła dłonie na ramionach. Opuszką palca nacisnęła jej pierś.

- Mógłbym pomyśleć, że chcesz mnie uwieść.

- Mógłbyś - zgodziła się ze śmiechem.

- Czy mam się bać?

- Nie, jeśli jesteś facetem z krwi i kości - odparła żartobliwym tonem i zaczęła wyciągać spinki, rozpuszczając włosy na ramiona i piersi.

Rozpięła spódnicę, która po chwili utworzyła kolorową plamę wokół jej stóp. Finn wodził wzrokiem po jej szczupłej sylwetce odzianej jedynie w skrawek beżowej koronki. Widząc zachwyt w jego oczach, Tamsyn poczuła się odważna jak nigdy dotąd.

Ośmielona, zaczęła głaskać swój brzuch, żebra, wreszcie piersi. Finn siedział bez ruchu, ledwo oddychając. Tamsyn, coraz bardziej podniecona, nie przerywała pieszczot.

Po chwili Finn odpiął pasek u spodni.

- Za dużo tych ubrań - mruknął, patrząc na nią.

Pociągnął w dół zamek błyskawiczny, następnie uniósł biodra i zsunął dzinsy wraz z bokserkami. Był gotowy.

- Czy wyglądam, jakbym się bał? - spytał z uśmiechem.

Tamsyn pchnęła go z powrotem na łóżko i usiadła mu okrakiem na kolanach.

- Wyglądasz wspaniale. - Zaciśnęła rękę na jego członku, po czym pochyliwszy się, wydobyla ukryte pod poduszką nieduże pudełeczko.

- Widzę, że jesteś dobrze przygotowana. Postukała się palcem w pierś.

- Muszę być. Jak by nie było, jestem organizatorką imprez. - Wyjęła z opakowania prezerwatywę.

- A ja jestem tą imprezą? - spytał Finn, siląc się na żartobliwy ton.

- Ty nie. - Uniosła lekko biodra. - Ale my tak.

Żarty się skończyły, kiedy go dosiadła. Na moment wstrzymała oddech, a potem jęknęła z rozkoszy. Finn zacisnął ręce na jej biodrach, powoli ją uniósł i ponownie opuścił. Odnaleźli wspólny rytm. Poruszali się w coraz szybszym tempie, niepomni zewnętrznego świata. I wkrótce oboje przeżyli orgazm.

Finn opadł na łóżko, wciągając Tamsyn na siebie. Jedną ręką gładził ją po plecach, drugą kurczowo obejmował w pasie, jakby bał się, że mu ucieknie. Leżała z policzkiem przytulonym do jego piersi.

- Moim skromnym zdaniem impreza wypadła znakomicie - usłyszała nad uchem.

Wybuchnęła śmiechem. Nigdy dotąd nie była z mężczyzną, z którym można żartować, przekomarzać się i jednocześnie przeżywać niesamowite chwile uniesienia.

- Moim też. - Cmoknęła go w brodę.

Przewrócił się na bok, uwalniając ją.

- Zaraz wracam, tylko pozbędę się gumki.

Patrzyła z zachwytem na jego pośladki i długie nogi, kiedy oddalał się w stronę łazienki, a gdy znikł jej z oczu, przeciągnęła się leniwie. Powinna wstać, poprawić pościel, tak by wygodnie im się spało. Bo chyba Finn nie zamierza wracać na noc do siebie?

Nagle opadły ją wątpliwości. Chwyciła szlafrok i obwiązała się paskiem.

- Co ci jest? - spytał po chwili.

- Nic.

Podszedł do niej i zgarnął ją w ramiona.

- Żałujesz?

- Nie. - Unikała jego spojrzenia. - A ty?

Czekała spięta na odpowiedź.

- Nie żartuj. Skąd ten mars na czole? - Powiódł palcem po dwóch pionowych bruzdach między jej brwiami.

Zmusiła się, by rozluźnić mięśnie.

- Po prostu nie jestem pewna, co... co dalej. Minęło trochę czasu, odkąd... - Potrząsnęła głową.

- Odkąd byłaś w nowym związku?

Tak traktował ich relację? Jak związek? Zapłonęła w niej iskierka nadziei. Rozum jej mówił, że nie powinna się w nic angażować, przecież jeszcze dwa tygodnie temu była zaręczona z Trentem.

Z drugiej strony dlaczego ma sobie czegokolwiek odmawiać? Finn jest fantastyczny, nikt nikogo nie krzywdzi, lubią się. Wprawdzie nigdy nie działała pochopnie, do wszystkiego podchodziła ostrożnie i rozważnie, ale czy jej rozważny wybór narzeczonego uchronił ją przed zdradą i cierpieniem? Co ma do stracenia?

- No właśnie. Niedawno zerwałam z narzeczoną.

- Wolisz, żebym sobie poszedł?

- Och, nie! - zawołała. Roześmiał się.

- Więc mogę zostać na noc?

- Chcesz? - zapytała, wciąż pełna obaw.

- Bardzo.

Przytulił ją mocno. Odprężyła się. Kiedy pochylił głowę i ją pocałował, napięcie ją opuściło. To nie był gorący namiętny pocałunek, jak ten wcześniejszy. Tym razem to było lekkie muśnięcie, jedno, drugie. Powoli jednak oboje zaczęli oddychać szybciej, ona czuła jego podniecenie...

Objęła Finna w pasie, delektując się jego mięśniami. Cieszyła się, że spędzą razem noc. Nie myślała o przyszłości, liczyła się teraźniejszość.

Kochali się długo, powoli i leniwie. Nigdzie się nie spieszyli. Kiedy się z nią połączył, była gotowa, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. A kiedy wstrząsnął nimi orgazm, odpłynęła daleko, wiedząc, że Finn ją trzyma, że jest bezpieczna w jego ramionach, że może mu zaufać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Leżał obudzony, z ręką Tamsyn na swojej piersi, z jej nogą na udzie. Dotychczas lubił mieć w nocy dużo przestrzeni wokół siebie, ale dziś było mu wyjątkowo dobrze. Tak dobrze, że nie chciał tracić ani chwili na sen.

Tamsyn wydawała mu się delikatna i niewinna. Oszukując ją, świadomie ukrywając informacje, których szukała, czuł się jak ostatni drań. Wiedział, że mu nie wybaczy, gdy w końcu pozna prawdę. A że prędzej czy później dowie się wszystkiego, nie ulega wątpliwości.

Na razie jednak trzymał ją w objęciach. Teraz częściej będzie mógł się z nią widywać i może znajdzie sposób, aby uchronić ją przed bólem. Opuszkami palców gładził jej ramię, myśląc o tym, co mu mówiła w ciemności: jak zastała narzeczonego w łóżku z jej asystentem. Zdradzili ją dwaj mężczyźni, którym ufała i od których oczekiwała lojalności. Ogarnęła go wściekłość, kiedy usłyszał, że Trent, uznawszy całe wydarzenie za nieważne, spodziewał się, że Tamsyn zachowa się, jakby nic się nie stało. Zupełnie jakby nie zasługiwała na lepszy los.

W dodatku wszystko zbiegło się w czasie: najpierw odkryła, że ojciec latami ją oszukiwał, twierdząc, że matka nie żyje, a niedługo później odkryła prawdę o swoim narzeczonym. Musiało jej być ciężko. Przyjechała tutaj, by uciec od kłamstw i hipokryzji. Pragnęła odnaleźć matkę i dowiedzieć się, dlaczego porzuciła dzieci. Zamiast matki znalazła jego, Finna Gallaghera, największego oszusta i zdrajcę ze wszystkich.

Na myśl o bólu, jaki jej sprawi, poczuł ostre klucie w sercu. Dręczyły go coraz większe wyrzuty sumienia. Wziął głęboki oddech. Tamsyn poruszyła się w jego objęciach, po czym nagle ocknęła się ze snu.

- Finn? - spytała zdezorientowana.

- Wszystko w porządku?

- Miałam zły sen. Nie mogłam cię znaleźć.

- Jestem tu. - Objął ją mocniej. - Śpij. Nic złego ci się przy mnie nie stanie.

Obudziła się radosna i wypoczęta. Było parę minut po dziewiątej. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała tak długo. Nie pamiętała również, kiedy ostatni raz kochała się przez pół nocy. Przeciągnęła się leniwie. Ciekawe, jak Finn się miewa?

Nagle poczuła przyjemny zapach. Odwróciła się. Obok na poduszce leżała pojedyncza róża oraz kartka. Kiedy przeczytała krótki list, uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Finn przeproszał, że nie będzie go, kiedy się obudzi, ale musi od rana zająć się pilnymi sprawami. Wróci dopiero późnym wieczorem, lecz ma nadzieję, że zobaczą się w niedzielę. Tamsyn od razu zaczęła za nim tęsknić, ale wiedziała, że do niedzieli wytrzyma. Przyłożyła różę do nosa i głęboko odetchnęła. Wzruszyło ją, że do listu Finn dołączył kwiat. To miłe.

Jej wczorajsza niepewność uleciała. Nigdy nie sądziła, że byłaby w stanie komuś spoza najbliższej rodziny opowiedzieć o Trencie, a jednak rozmowa z Finnem podziałała na nią oczyszczająco. Finn słuchał, nie oceniał, nie krytykował, a potem wziął ją w ramiona i kochał się z nią tak, jakby była najcenniejszą istotą na ziemi. Dzięki niemu pozbyła się wszelkich wahań odnośnie do swojej kobiecości. Był znakomity w łóżku. Dawał rozkosz, o jakiej nie śniła, wprowadzał na szczyty, które pragnęła zdobyć.

W ciągu następnych dni zaczęli jadać razem posiłki i spędzać razem noce. Po raz pierwszy, odkąd usłyszała, że matka żyje, Tamsyn przestała czuć nagłą potrzebę odnalezienia jej. Tak, nadal chciała ją odszukać, ale nie musiała tego robić już, na gwałt. Wolała się skupić na poznawaniu Finna, na odkrywaniu tego, co mu sprawia największą przyjemność.

A może po prostu boi się spotkania z matką? Lata temu Ellen odeszła, postanowiła nie uczestniczyć w życiu swoich dzieci. Kto wie, może matka znów ją odtrąci? Zamiast więc narażać się na ból, czy nie lepiej cieszyć się bliskością mężczyzny, który patrzy na nią z zachwytem? W ciągu tego tygodnia z Finnem była bardziej szczęśliwa, niż kiedykolwiek wcześniej.

Życie jest wspaniałe, pomyślała, szykując kolację. Był piątek. Finn znów wyjechał służbowo. Przez ostatnie dwa dni chodził niespokojny, coś go dręczyło, ale kiedy pytała co, odpowiadał wymijająco.

Od rana wiatr przybierał na sile, na niebie gromadziły się deszczowe chmury. Zanosiło się na burzę. Tamsyn nie przeszkadzała taka pogoda, tyle że nigdy podczas burzy nie była sama w domu.

Okej, nie całkiem sama, pomyślała, kucając, by pogłaskać kota, który otarł się jej o nogi.

- Dziś, Lucy, będziemy tylko we dwie.

Wyprostowała się i podeszła do okna. Jeśli nadal będzie się tak chmurzyć, powinna zagonić kury do kurnika. Nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać, ale uznała, że może skuszą się na ziarno.

Godzinę później zjadła kolację i wyszła na dwór. Kiedy podniosła głowę, na jej czoło spadła pierwsza wielka kropla, a po chwili z nieba lunął deszcz. Tamsyn rzuciła się do domu; walcząc z silnym podmuchem wiatru, z trudem otworzyła kuchenne drzwi.

Weszła do środka i na wszelki wypadek zasunęła zasuwę. W ciągu paru sekund przemokła do nitki.

Zamarzyła się jej długa kąpiel, może poczyta w wannie? Odkręciła kran, ustawiła wokół świeczki. Ostrożnie, by nie podeptać Lucy, która zwinęła się w kłębek na łazienkowej macie, zdjęła mokre ubranie i sprawdziła temperaturę wody.

- Idealnie. - Z błogim westchnieniem zanurzyła się w pianie i sięgnęła po kieliszek chardonnay.

Wino, książka, pełen luksus. Nagle światło u sufitu przygasło, potem znów rozbłysło.

- Oj, to nie wygląda dobrze - rzekła do kocicy, która nie wydawała się przejęta migotaniem żarówki.

Ledwo wypowiedziała te słowa, kolejny podmuch uderzył w ścianę domu. Światło ponownie zamigotało i tym razem zgasło. Tamsyn przez moment wpatrywała się błagalnie w lampę. Na próżno. Uznawszy, że nic nie poradzi, odłożyła książkę i wyciągnęła się w wannie. Przynajmniej dzięki świeczkom ma odrobinę światła. Potem skorzysta z ciemności i pójdzie wcześniej spać.

Sen miała niespokojny, przerywany hukami piorunów i błyskawicami. Hałas był potworny. Chowanie się pod kołdrę niewiele pomagało. Czas między błyskiem a hukami

stawał się coraz krótszy, wreszcie zaczęły występować jednocześnie: zanim kończył się błysk, powietrzem wstrząsał grzmot.

Dlaczego akurat w taką noc Finn wyjechał? Ogarniał ją coraz większy strach. Nawet kotka opuściła łóżko i dla bezpieczeństwa skryła się pod nim. Najchętniej wzięłaby z niej przykład.

Kolejny trzask. Serce jej zamarło. Miała wrażenie, jakby coś walnęło w dom. Czy powinna włożyć płaszcz, wyjść i sprawdzić? Błyskawica, a sekundę po niej ogłuszający grzmot uzmysłowiły jej, że to głupi pomysł. Schowała głowę pod poduszkę i przykryła się kołdrą. Poczekaj do rana; jutro na pewno będzie lepiej.

Rano niebo było czyste, zapowiadał się piękny dzień. Na szczęście przed świtem włączono prąd.

Tamsyn siedziała w kuchni i z podkrążonymi z niewyspania oczami piła kawę, czekając, aż kofeina zadziała. Po śniadaniu zamierzała włożyć kalosze, które stały przy drzwiach, i obejrzeć szkody.

Przez okno w kuchni widziała sporo połamanych gałęzi i powyrywanych roślin. Będzie musiała ponownie podwiązać pomidory.

Skończywszy kawę, ruszyła do ogrodu. Teren za domem nie wyglądał najgorzej. Z szopy z narzędziami wyciągnęła taczkę i wrzucała do niej liście oraz gałęzie. Większe szkody zobaczyła od frontu: strzaskaną szybę w oknie i gałąź, która częściowo utknęła w pokoju.

Zwisająca z okna zniszczona żaluzja kołysała się poruszana lekkim wiatrem. Tamsyn podeszła bliżej. To był pokój zamknięty na klucz. No cóż, zaraz zadzwoni do agencji nieruchomości. Poprosi, by przysłano szklarza i zawiadomiono właścicieli. A na razie zabije okno jakąś dyktą. Coś się w szopie na pewno znajdzie.

Zanim odeszła, wiatr wydał firankę. Kątem oka Tamsyn ujrzała na przeciwległej ścianie zdjęcie. Zaintrygowana obróciła taczkę do góry nogami i stanęła na niej, by mieć lepszy widok.

Kobieta na zdjęciu wyglądała bardzo znajomo. Tamsyn zamarła. Strużka potu popłynęła jej po plecach. Musi się dostać do środka, upewnić, czy nie ma halucynacji. Ze-



skoczywszy z taczki, pobiegła do szopy. Na haku wisiała drabina, obok leżała piła i rękawice ogrodowe. Przydadzą się, przynajmniej nie porani ręk o szkło.

Wspinaczka po drabinie w kaloszach nie była dobrym pomysłem. Zostawiwszy wszystko na trawniku, Tamsyn udała się po tenisówki, następnie weszła na drabinę i zjechała do pokoju. Wszędzie stały pudła, a na regale i szafkach zdjęcia, dziesiątki oprawionych w ramki zdjęć, które przypuszczalnie wcześniej wisiały w całym domu.

Postanowiła przeciąć gałąź piłą. Po paru minutach połowa, która wystawała na zewnątrz, spadła na trawnik, druga połowa utknęła w oknie. Odgarnąwszy rękawicą odłamki szkła, Tamsyn podciągnęła się na parapet. Czuła się jak włamywacz. Nie bądź śmieszna, skarciła się w duchu. Nie jesteś włamywaczką; jesteś porządną lokatorką, która usiłuje posprzątać po burzy. Zsunąwszy się z parapetu na podłogę, rozchyliła zasłony, by wpuścić trochę światła.

Nie zważając na chrzęst szkła pod nogami, przeszła na koniec pokoju i zdjęła ze ściany zdjęcie. Miała wrażenie, że widzi siebie za jakieś pięć, dziesięć lat. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Z oczu kobiety na zdjęciu bił przeraźliwy smutek.

Obok niej stał dumnie wyprostowany mężczyzna średniego wzrostu, o ciemno-blond włosach i ogorzalej twarzy. Tamsyn nie wiedziała, kim on jest, ale była coraz bardziej pewna, że zna jego towarzyszkę. Gdzieś tu muszą być inne zdjęcia, może dokumenty, które potwierdziłyby jej przypuszczenia.

Otworzyła pierwsze pudło z brzegu. W środku leżały starannie opisane albumy. Przejechała ręką po grzbietach, po czym wyjęła jeden datowany trzy lata po wyjeździe matki z The Masters. Usiadła na wolnym kawałku podłogi i zaczęła przewracać strony. Powoli nabierała przekonania, że zdjęcia przedstawiają Ellen z jej partnerem. Mężczyzna wyglądał na bardzo zakochanego.

Na paru zdjęciach była mała dziewczynka, dwu- albo trzyletnia o jasnoblond włosach, lecz czarnych jak jej matka oczach. Radosna, uśmiechnięta, w jednej ręczce trzymała kartkę, w drugiej kredkę.

Tamsyn przekręciła kolejną stronę i nagle przeżyła szok. Zacisnęła na moment powieki; nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Wzięła kilka głębokich oddechów, zamrugała raz i drugi. Ponownie wbiła wzrok w album.

Nie, nie majaczy. Zszokowana, na wszelki wypadek przetała oczy. Nic to nie dało. Na zdjęciu stała kobieta, która przypuszczalnie była jej matką, obok partner kobiety, dziewczynka, tyle że już nieco starsza, oraz mniej więcej dwunastoletni chłopiec o ciemnych włosach i szarych oczach. Chłopiec, który do złudzenia przypominał Finna Gallaghera.

Finn Gallagher zna Ellen! Czyli cały czas ją okłamywał! Ogarnęła ją wściekłość. Dlaczego? Mówiła mu, że szuka matki, mimo to ani słowem się nie zdradził. Mało tego: świadomie ją oszukał. Powiedział, że Ellen Masters nie mieszka w tych stronach. Okej, może nie mieszkała w domu na wzgórzu, ale...

Tamsyn zamknęła album i poderwała się na nogi. Nie była pewna, co robić. Nagle usłyszała skrzypienie kół na żwirowym podjeździe. To mógł być tylko Finn.

Odwróciwszy się, podeszła do zamkniętych drzwi. Otworzyła je na oścież i skierowała się w stronę drzwi frontowych. Finn stał w progu. Wyglądał znakomicie w jasnoszarym garniturze, białej koszuli i krawacie.

- Podobno szalała w nocy burza. Wszystko w porządku? Bo wyglądasz.

Tamsyn dźgnęła go palcem w pierś.

- Wiedziałaś! - zawołała, nie potrafiąc powstrzymać gniewu. - Od początku wiedziałaś! I od początku mnie okłamywałaś! Dlaczego?

Przez chwilę miał taką minę, jakby chciał zaprzeczyć, ale potem jego twarz przybrała chłodny wyraz.

- Nie okłamałem cię.

- Nie? - Nie, nie rozplacze się. Nie da mu tej satysfakcji. - Zamiast powiedzieć mi, gdzie mogę znaleźć matkę, specjalnie ukrywałaś to przede mną. Gorzej, pozwoliłaś, żebym ci zaufała.

- Powiedziałem tylko, że Ellen nie mieszka w moim domu. I to jest prawda.

- Ale nie powiedziałeś, że mieszka tutaj, że jest twoją sąsiadką. - Roześmiała się gorzko. - Och, wyobrażam sobie, jak ci było wesoło, kiedy wynajęłam ten dom. Tamsyn Masters mieszka w domu swojej matki i nawet o tym nie wie. Ha, ha. Pewnie całe miasteczko bawi się moim kosztem? Powiedz, wszyscy wiedzą, prawda?

Jego milczenie wystarczyło jej za odpowiedź.

- Jak mogłeś, Finn? - Głos się jej załamał, wściekłość znikła. Został smutek.

- Skąd o tym wiesz?

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Czekała na wyjaśnienie, ale Finn wpatrywał się w nią bez słowa. Mężczyzna, którego miała teraz przed sobą, w niczym nie przypominał gorącego kochanka, który wczoraj rano opuścił jej łóżko.

- Burza wyrządziła trochę szkód - wyjaśniła. - W zamkniętym pokoju gospodarzy gałąź wybiła szybę. Próbowałam to posprzątać, i wtedy zobaczyłam zdjęcie na ścianie.

- Pokaż.

Obróciwszy się na pięcie, wskazała ręką na otwarte drzwi. Finn zobaczył zniszczoną żaluzję, fragment gałęzi zwisającej z okna i wysunięte pudło.

- Zaglądałaś do pudeł? - spytał. - Szperałaś w ich rzeczach?

- A ty byś nie zajrzał? - Wyminąwszy go, podniosła z podłogi album. - Kto to jest? - spytała, uderzając palcem w zdjęcie jasnowłosej dziewczynki.

- Alexis.

To imię wydało jej się znajome. Tak miała na imię projektantka, której stroje podziwiała w butik.

- Alexis Fabrini?

- Jest twoją przyrodnią siostrą.

Tamsyn zachwiała się, jakby jednym haustem opróżniła butelkę wina. Gdyby nie przytrzymała się framugi, pewnie straciłaby równowagę. Ma przyrodnią siostrę? Ponownie spojrzała na zdjęcie. Tym razem dostrzegła podobieństwo między sobą a kobietą, cechy, które obie odziedziczyły po matce.

- Czy jest jeszcze coś, o czym mi nie mówisz? - spytała, po czym potrząsnęła głową. - Dlaczego w ogóle o to pytam? Równie dobrze możesz mnie dalej okłamywać.

Starał się zignorować klucie w piersi. Wiedział, że prędzej czy później do tego dojdzie, że Tamsyn będzie przez niego cierpieć. Miał nadzieję odwlec tę chwilę. Liczył na to, że Ellen poczuje się lepiej i może Lorenzo w końcu zgodzi się na spotkanie matki z córką. Uzyskawszy zgodę Lorenza, sam by jej o wszystkim powiedział.

- Posłuchaj... - Przeczesał włosy. - Okoliczni mieszkańcy bardzo Ellen szanują i kochają. Jeżeli trzymali język za zębami, to tylko dla jej dobra. Żeby ją chronić.

Na twarzy Tamsyn pojawił się grymas.

- Przede mną? Przed własną córką? Dlaczego, Finn? Dlaczego ludzie traktują mnie jak jej wroga?

Z całej siły pragnął ją wziąć w ramiona i przytulić. Zamknął oczy. Gdyby mógł cofnąć czas! Gdyby mógł nie jechać w ostatnią podróż służbową! Ileż by dał, żeby oszczędzić Tamsyn cierpienia.

- Pewnie ze złości, że dopiero teraz się pojawiłaś. Że wcześniej nie szukałaś matki - odparł.

- Ale to ona nas porzuciła! Zostawiła w szpitalu dwoje dzieci rannych w wypadku, który spowodowała, i odeszła. Do kochanka. - Tamsyn wskazała palcem na Lorenza. - Dopiero w tym roku dowiedziałam się, że matka żyje, ona natomiast cały czas wiedziała, gdzie mieszkamy, mimo to nie próbowała się z nami skontaktować. Chcę ją zapytać, dlaczego. Dlaczego odeszła od nas i nie dała znaku życia? Dlaczego chciała, abyśmy myśleli, że nie żyje?

Cofnęła się, gdy Finn wyciągnął rękę. Cholera, zniszczył ich przyjaźń. Zrobił to dla Lorenza, dla Ellen, dla ludzi, którym wszystko zawdzięczał i dla których wiele by poświęcił. Żałował jednak, że tak się musiało stać.

- Nie wiem - odparł. - Ale postaram się ci pomóc.

- Nic więcej mi nie powiesz? Gdzie ona jest...?

- Przykro mi, Tamsyn. Obiecałem dochować tajemnicy.

- A więc przyznajesz, że ukrywałeś prawdę?

- Tak. I bardzo tego żałuję. Gdybym mógł... Mniejsza o to. - Zaklął pod nosem. - Zrobię, co mogę, żeby ci pomóc. I wezwę szklarza.

Po tych słowach odwrócił się i skierował do drzwi. Przez całą drogę czuł na plecach świdrujący wzrok Tamsyn.

Patrzyła, jak Finn się oddala. Nagle stał się dla niej kimś całkiem obcym. Sądziła, że po zdradzie Trenta nie spotka jej już nic gorszego, a jednak się myliła.

Weszła do holu, zatrzasnęła drzwi i osunęła się na podłogę. Bała się otworzyć usta, wiedząc, że nie zdoła powstrzymać krzyku. Zaciśnęła więc zęby, objęła się w pasie i zaczęła kołysać jak małe osieroczone dziecko.

Fakt: matka ją porzuciła. Fakt: matka nie próbowała się z nią skontaktować. Fakt: matka sprawiła jej zawód. Fakt: okłamali ją i zawiedli... hm, ojciec, bliższa i dalsza rodzina, eks-narzeczony, asystent, Finn.

Przy imieniu Finna poczuła, że zbiera się jej na płacz. Dlaczego? Jedna osoba więcej, jedna mniej. Znali się krótko, niczego sobie nie obiecywali. Finn niczego od niej nie chciał, nie prosił, by mu zaufała. A ona? Przecież od początku czuła, że coś przed nią ukrywa.

Zamiast kierować się instynktem, pozwoliła się oszukać. Wyszła na idiotkę. Tak bardzo chciała być wolna i szczęśliwa, że nie potrafiła trzeźwo patrzeć na otaczającą ją rzeczywistość. Finn nie różnił się od innych mężczyzn, a nawet był od nich gorszy: wykorzystał jej lęki, potrzebę bycia akceptowaną. Podstępem wśliznął się w jej życie i sprawił, że zaczęła na nim polegać. Że go pokochała.

Nie! Nie pokochała! Odepchnęła od siebie tę myśl. To nie miłość, to było zwykłe pożądanie, najzwyklejszy w świecie pociąg fizyczny. Ukryła twarz w dłoniach. Przecież nie kocha Finna, to jest niemożliwe. Po prostu podobał się jej jako mężczyzna. Musiała być ślepa i głupia, by nie dostrzec jego siły, urody, charyzmy. Upokorzona przez Trenta uległa fascynacji Finnem. I dokąd to ją doprowadziło?

Podźwignęła się na nogi i podeszła do drzwi pokoju, który do wczoraj był zamknięty. Powinna zmieść odłamki szkła, odłożyć album, wsunąć pudło na miejsce, ale nie miała na to ochoty. Wzruszywszy ramionami, udała się do swojej sypialni, zdjęła buty, położyła się i nakryła kołdrą. Czuła się fizycznie i emocjonalnie wyczerpana. Marzyła o tym, by zasnąć choć na kilka godzin i o wszystkim zapomnieć. Potem wymyśli, co dalej.

A na razie na nic nie miała siły.

Słońce wisiało nisko na niebie, kiedy obudził ją uporczywy terkot komórki. Półprzytomna podniosła ją ze stolika i przyłożyła do ucha.

- Halo?

- Pani Masters? Mówi Jill z agencji nieruchomości.

- A tak, w sprawie szkody.

- Rozmawiałam z właścicielem domu. Pan Fabrini prosi, żeby się pani wyprowadziła.

Wyprowadziła? Na czas wymiany szyby w oknie?

- Czy to nie przesada? - spytała zasnętym głosem. - Trzeba tylko wstawić nową szybę. Moja obecność nie powinna...

- Pani mnie źle zrozumiała. Pan Fabrini życzy sobie, aby pani na dobre opuściła jego dom.

Słowa agentki powoli zaczęły do niej docierać.

- Na dobre? Ale umowa...

- Umowa stwierdza, że obie strony obowiązują tygodniowy termin wypowiedzenia.

Oczywiście nadpłata zostanie pani zwrócona.

- Oczywiście...

- Czyli wyprowadzi się pani?

- Nie mam wyboru. Tak się zastanawiam, może ma pani jakiś inny dom lub mieszkanie w okolicy...

- Nie, przykro mi. Niedaleko stąd odbywa się doroczny festiwal. Wszystkie miejsca noclegowe od dawna są zarezerwowane.

- No cóż, postaram się coś znaleźć i myślę, że za parę dni...

- Przepraszam, chyba niewłaściwie się wyraziłam. Pan Fabrini żąda, aby wyprowadziła się pani natychmiast. Dzisiaj.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzisiaj?

- Był bardzo stanowczy.

Stanowczy? Świetnie, pomyślała Tamsyn. Co takiego powiedział przed wyjściem Finn? Że zrobi wszystko, by jej pomóc? Najwyraźniej zrobił. Porozmawiał z panem Fabrinim, a ten postanowił ją wyrzucić. Poczowała narastającą wściekłość.

- W porządku. Za parę godzin się wyniosę.

- Skoro pani potrzebuje tyle czasu...

Owszem, potrzebuje! Tamsyn rozłączyła się bez pożegnania. Wstała z łóżka, ściągnęła pościel, wrzuciła ją razem z mokrymi ręcznikami do pralki. Korciło ją, by zostawić wszystko w bębnie nieuprane, ale zasady dobrego wychowania na to jej nie pozwoliły.

Chodziła po domu i sprzątała. Wyjęła odkurzacz, przejechała nim po podłodze, przykryła łóżko, powiesiła czyste ręczniki w łazience, wyrzuciła z lodówki rzeczy, które mogą się zepsuć. W końcu była gotowa.

Nie czuła nic poza pustką. Nagle uświadomiła sobie, że od rana nic nie jadła. Ale jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Najpierw musi znaleźć nocleg, nie tylko na dziś. Pan Fabrini przypuszczalnie chciałby, by opuściła nie tylko jego dom, ale również Nową Zelandię. Niedoczekanie! Zostanie tu, dopóki nie spotka się z matką. Nikt jej w tym nie przeszkodzi.

Nakarmiła Lucy i wyrzuciła ją za drzwi, potem zamknęła dom i pojechała do miasteczka, by zostawić klucz w agencji. Następnie wstąpiła do kawiarni. W oknie wisiały barwne dekoracje świąteczne, a w środku rozbrzmiewały kolędy. Czując się jak Ebenezer Scrooge, dickensowski bohater „Opowieści wigilijnej” znany z tego, że nie cierpiał świąt, zamówiła kawę i kawałek tarty, po czym wyjęła smartfona i zaczęła szukać noclegu.

Najpierw zadzwoniła do Penny, potem do innych pensjonatów i hoteli w okolicy. Pół godziny później wciąż nie miała gdzie spać. Wszystkie miejsca w miasteczku i w okolicy były zajęte. Jak tak dalej pójdzie, czeka ją noc w samochodzie.

Przynajmniej nikt z agencji wynajmu samochodów nie zadzwonił z prośbą, by natychmiast zwróciła auto, pomyślała, przesuwając po talerzu zimną tartę. Rozum mówił jej, że powinna coś zjeść, ale nie miała apetytu.

- Jesteś! Wszędzie cię szukałem. Poderwała głowę. Przy jej stoliku stał Finn.

- A co, masz dla mnie jakieś kolejne kłamstwo?

- Słyszałem, co Lorenzo zrobił. Chcę, żebyś wiedziała, że nie miałem z tym nic wspólnego.

- Myślisz, że ci uwierzę? No tak, do tej pory przecież ani razu mnie nie oszukałeś - oznajmiła ironicznie.

- Wybacz, ale mam dość nieprzyjemności jak na jeden dzień.

Sięgnęła po torebkę i kluczyki. Chciała pójść do samochodu i jak najszybciej oddalić się od tego hipokryty. Kiedy jednak wstała, poczuła tak silne zawroty głowy, że szybko usiadła. Oparła łokcie na stole i podtrzymując głowę, czekała, aż świat przestanie wirować.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Finn, kładąc rękę na jej ramieniu.

Roześmiała się gorzko.

- Znakomicie. Mam matkę, która się przede mną ukrywa, i przyjaciela, który zawiódł moje zaufanie. Gospodarz, od którego wynajmowałam dom, kazał mi się wyprowadzić, i nigdzie nie mogę znaleźć noclegu. Więc tak, czuję się dobrze.

- Możesz przenocować u mnie. Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz!

- Nie - odparł spokojnie. - Mam wielki dom, bez trudu się zmieścimy. Nawet cię nie dotknę, jeśli tego się obawiasz.

Jeszcze by tego brakowało!

- Wolę spędzić noc w samochodzie.

Poderwała się na nogi. Znów zakręciło się jej w głowie. Zachwiała się, kluczyki upadły na podłogę. Finn błyskawicznie wyciągnął rękę i ją przytrzymał.

- W tym stanie nie możesz prowadzić - oznajmił.

- Nie rozumiem, co chcesz zrobić: położyć się na tylnym siedzeniu w środku miasta?



Zerknęła na niego ze złością.

- Owszem, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Nie zajdzie. Zabieram cię do siebie. Jutro wrócimy po twój samochód. Hej, Bill! - zawołał do mężczyzny przy kasie. - Wstawisz to niebieskie auto na zaplecze? Jutro je odbiorę.

- Jasne, Finn. Żaden problem.

Finn rzucił mu kluczyki, po czym objął Tamsyn. Przez moment się wzbraniała, ale nie miała siły na dłuższą walkę. Burza z piorunami, odkrycie miejsca zamieszkania matki, wyprowadzka... wszystko to sprawiło, że poczuła się krańcowo wyczerpana. Niech Finn rzeczywiście się nią zajmie.

Rano obudził ją odgłos otwieranych drzwi. Usiadła na łóżku i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Czego chcesz? - mruknęła.

Finn wszedł do pokoju i postawił na stoliku tacę przykrytą lnianą ściereczką.

- Pomyślałem, że może masz ochotę na śniadanie. Poza tym musimy porozmawiać.

- Wyjawisz mi, gdzie jest moja mama? Bo jak nie, to nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Na widok posmarowanych masłem grzanek i konfitury ślina napłynęła jej do ust. W nozdrza uderzył ją aromatyczny zapach kawy.

- Chociaż mnie wysłuchaj. - Przycupnąwszy na brzegu łóżka, Finn postawił tacę na jej kolanach.

Wychodząc z założenia, że z pełnymi ustami nie będzie musiała się odzywać, Tamsyn rozsmarowała na grzance konfiturę z pomarańczy i zaczęła jeść.

- Rozmawiałem wczoraj z Lorenzem.

- Miło z twojej strony - rzekła ironicznie. - I cóż sympatyczny pan Fabrini miał do powiedzenia? Że mogę się wprowadzić?

Finn wykrzywił wargi.

- Nie. On nie chce, żebyś mieszkała w jego domu.

- Czym mu się naraziłam? Dlaczego mnie nie lubi?

- Tu nie chodzi o ciebie... Przepraszam, ale dałem słowo, że nic ci nie powiem. Muszę dotrzymać obietnicy. Wiele Lorenzowi zawdzięczam.

- Rozumiem. - Tamsyn wypła łyk kawy. - Tak wiele, że nie możesz zdradzić mi nic bez jego zgody? To znaczy nic o nim i o mojej matce? Tak?

- Przykro mi.

- Naprawdę? Finn westchnął.

- Tak, naprawdę. - Wstał i ruszył do drzwi. W progu zawahał się, po czym odwrócił się do niej twarzą. - Możesz tu zostać tak długo, jak chcesz. Potem spróbuję jeszcze raz porozmawiać z Lorenzem. Na razie jest wściekły.

- To tak jak ja.

- Zostaniesz?

- A jaki mam wybór?

- Będę w gabinecie. Gdybyś mnie potrzebowała, zjedź na dół, przejdź do końca korytarza, potem w prawo.

Skończywszy jeść, Tamsyn wzięła prysznic i ubrała się. Była wdzięczna, że Finn pomyślał o tym, by zabrać jej walizkę z samochodu. Potrzebowała tarczy, a najlepszą tarczą jest dobre samopoczucie, to zaś w znacznej mierze zależało od stroju, jaki miała na sobie.

Zdecydowała się ponownie na cygańską spódnicę i jasnoniebieską bluzkę. Wkładając spódnicę, zerknęła na metkę: imię i nazwisko Alexis Fabrini było wyhaftowane srebrną nitką na ciemnofioletowym tle.

Potarła metkę palcem. Alexis Fabrini, jej siostra, a ściślej siostra przyrodnia. Czy to przypadek, że projekty siostry od razu przypadły jej do gustu? A może to kwestia intuicyjnej więzi? Tak czy owak dziwnie się czuła, słysząc, że ma siostrę, o której istnieniu nie miała pojęcia. Jeszcze jedna tajemnica. Nie mogła się doczekać, by powiedzieć o Alexis Ethanowi, ale na razie co innego zaprzętało jej głowę.

Ile jeszcze tajemnic musi odkryć, nim odnajdzie matkę? Miesiąc temu sprawa wydawała się prosta, a teraz...

Zawsze wszystko starannie planowała. Nie lubiła niespodzianek, wolała iść wytyczoną ścieżką. I słusznie, bo kiedy niespodziewanie wróciła do domu, zastała Trenta w

łóżku z kochankiem. To pociągnęło za sobą kolejny spontaniczny krok: wyjazd do Nowej Zelandii oraz poszukiwanie matki. I czym to się skończyło? Rozczarowaniem i złamanym sercem. Jedno wiedziała na pewno: dość nieprzemyślanych decyzji. Może to dobre dla innych, ale nie dla niej.

W porządku. Od tej pory będzie postępować tak jak dawniej: roztropnie i konsekwentnie. Przyznała w duchu rację Ethanowi: zamiast bez planu wyruszać w drogę, powinna była zgodzić się na wynajęcie detektywa. Ale odkąd dowiedziała się, że matka żyje, nie myślała logicznie. Teraz to się zmieni. Matka nie chce się z nią spotkać, a ona, Tamsyn, nie wróci do Australii, dopóki nie porozmawiają. Dopóki nie przekopie się przez kłamstwa, tajemnice i nie pozna całej prawdy.

Zeszła z tacą do kuchni. Wzięła jabłko i ruszyła na poszukiwanie Finna. Chciała go poprosić, by podwiózł ją do miasteczka po samochód. Miała nadzieję, że kawiarnia jest w niedzielę czynna. Byłaby wściekła, gdyby okazało się, że musi czekać do poniedziałku.

Przez okna w korytarzu wpadało słońce, które oświetlało wiszące na ścianie pejzaże. Jeden obraz odstawał od reszty: przedstawiał dolinę, w oddali na tle błękitnego nieba wznosiła się góra. Na zboczu znajdowała się ruina. Tamsyn widywała ją niemal codziennie.

Ta ruina to Masters Rise, pierwszy dom Mastersów zniszczony przez pożar buszu. Odbudowa była zbyt kosztowna, więc ruina stała nietknięta na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na winnice oraz nową posiadłość. Razem stary i nowy dom stanowiły symbol upadku, walki o przetrwanie i sukcesu.

Ale co ten obraz robi u Finna? Zerknąwszy na podpis w rogu, Tamsyn ze zdziwieniem ujrzała fantazyjnie połączone litery E i F. Czyżby Ellen Fabrini? Nic dziwnego, że nie mogła odnaleźć matki, jeśli ta zmieniła nazwisko.

Czy pejzaż namalowała Ellen? Tamsyn ponownie utkwiała wzrok w starej budowli. Spalony dom wyglądał groźnie, wręcz przerażająco. Czy tak go widziała Ellen, kiedy mieszkała w dolinie? Czy patrząc na niego, czuła się, jakby ktoś ją obserwował? I stale krytykował?

Oczywiście Tamsyn mogła jedynie snuć domysły. Ale może za bardzo ponosi ją fantazja? Może zbyt wiele stara się wyczytać z obrazu na ścianie? Miała jednak dziwne wrażenie, że ruina na wzgórzu pozwala jej nieco lepiej zrozumieć decyzję matki o wyjeździe.

Od dziecka wiedziała, że spalone domostwo pobudza ojca do działania. Nieraz potarzał, że żaden żywioł go nie pokona: Mastersowie z każdej opresji wyjdą zwycięsko.

Wszystko, co robił, każdy jego wybór i decyzja miały jeden cel: zapewnienie rodzinie pozycji i sławy. Był ambitny, bardziej skoncentrowany na pracy niż na dorastających dzieciach. Czy Ellen to przeszkadzało? Czy czuła się niekochana, niepotrzebna i dlatego znalazła sobie kochanka, po czym porzuciła dom, rodzinę, dzieci?

Tamsyn jęknęła sfrustrowana. Pytania były proste, odpowiedzi przypuszczalnie też. Ale czy je pozna, czy usłyszy wersję matki, czy rany będą miały okazję się zbliżnić?

Odwróciła wzrok od obrazu. Parę metrów dalej natknęła się na drzwi. Otworzyła je bez zastanowienia i ze zdumieniem odkryła doskonale wyposażoną siłownię. Nic dziwnego, że Finn ma tak wspaniałą sylwetkę. Na myśl o nim zrobiło się jej gorąco, szybko jednak wzięła się w garść. Co z tego, że jest idealnie zbudowany, co z tego, że jest fantastycznym kochankiem, skoro łączy go jak pies?

Cofnęła się, zamykając drzwi, i zgodnie z instrukcją skrzyła w prawo. Nagle usłyszała głos Finna. Zwolniła kroku, a potem przystanęła zadowolona, że w balerinkach porusza się bezszelestnie.

Finn sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Czyżby rozmawiał z Ellen?

- Oczywiście, że mieszka u mnie! Dokąd miała pójść?

Tamsyn wstrzymała oddech. Żałowała, że nie wie, co mówi osoba na drugim końcu linii.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby ją wyrzucać? - Cisza. - Wiem, że weszła, ale podczas burzy gałąź wybiła szybę w tym pokoju... Naprawdę powinieneś z nią porozmawiać.

Znieruchomiała z jabłkiem w dłoni.

- Lorenzo, uspokój się. Znam twoje zdanie o Mastersach, ale Tamsyn była wtedy dzieckiem. Jej i Ethanowi powiedziano, że Ellen nie żyje. Prawdę poznała w tym roku, po śmierci ojca.

Czekała w napięciu. Najwyraźniej to Lorenzo Fabrini nie dopuszczał jej do matki.

- Wiem, że chodzi ci wyłącznie o dobro Ellen. - Finn westchnął ciężko. - Masz rację: spotkanie może źle na nią wpłynąć.

Tamsyn zacisnęła gniewnie zęby. Mogła się tego spodziewać! Mimo to bolało ją, że mężczyzna, z którym tak niedawno się kochała, lekceważy jej pragnienia.

- Przemyśl sobie wszystko - ciągnął Finn - a ja postaram się ją tu zatrzymać. Dobrze, zadzwoń wieczorem.

Stała za drzwiami, analizując słowa Finna. Nadal nie rozumiała, dlaczego wszyscy uważają, że nie powinna poznać Ellen. I dlaczego ją okłamują. Ale chyba Finn jest po jej stronie. Jeszcze mu nie wybaczyła i wciąż mu nie ufała, ale już nie była na niego taka zła jak wczoraj.

Odczekała jeszcze pół minuty, po czym zapukała.

- Cześć. Moglibyśmy podjechać po mój samochód?

- Po lunchu. Rano ludzie wychodzący z kościoła okupują kawiarnię.

Skinęła głową. Sama nic nie zdołała. Chętnie spytałaby Finna o rozmowę z Lorenzem, ale wtedy musiałyby przyznać, że podsłuchiwała. Podejrzewała, że nie byłby zadowolony. Dokończywszy jabłko, wrzuciła ogryzek do kosza. Pod oknem stał duży stół z makietą przedstawiającą drzewa, kilka budynków i jezioro.

- Co to? - Przyjrzała się budynkom. Podobnie jak dom Finna, były idealnie wkomponowane w otaczający je krajobraz.

- Projekt, nad którym pracuję.

Podszedł do stołu. Nie dotykali się, lecz czuła żar bijący z jego ciała. Udając, że chce obejrzeć projekt pod innym kątem, odsunęła się.

- Jeżeli uzyskam służebność drogi, powstanie tu ośrodek wypoczynkowy dla rodzin zmagających się z chorobą psychiczną bliskiej osoby.

- Skąd taki pomysł? - zdziwiła się.

- Wiem z autopsji, jak ciężko jest, szczególnie dzieciom, kiedy ktoś z rodziny choruje psychicznie. Opiekunom chorego należy się wypoczynek. Tu mogliby przebywać wśród ludzi, którzy ich rozumieją, bo sami mają podobne problemy. Jak widzisz, chcę zbudować kilka lub kilkanaście domów. Nieco dalej byłoby miejsce na obozy lub kolonie dla dzieci. W ośrodku pracowałiby doświadczeni psychologowie i terapeuci.

- Ambitne plany. O co chodzi z tą służebnością?

- Zobacz, teoretycznie mogę poprowadzić drogę tędy - wskazał szarą wstęgę ciągnącą się od wzgórza - ale byłaby stroma i kręta. Gdyby ustanowiono służebność drogi koniecznej, dojazd byłby znacznie prostszy.

Wszystkim łatwiej byłoby się poruszać: dostawcom, ekipom budowlanym, gościom, personelowi.

- A co stoi na przeszkodzie?

- Terenem leżącym pośrodku zarządza kancelaria prawna z Auckland. Napisałem do nich list z prośbą o prawo użytkowania niedużego kawałka gruntu przy granicy z moją działką lub o sprzedaż tego kawałka, ale dotąd nie otrzymałem odpowiedzi.

- Co będzie, jak się nie zgodzą?

- Ośrodek powstanie, tyle że budowa potrwa dłużej i pochłonie więcej pieniędzy.

Wciąż jednak mam nadzieję, że ktoś z kancelarii odpisze.

- Wspomniałeś, że wiesz z autopsji...

- Tak. Moja matka... była osobą niezwykle wrażliwą. Kruchą. Nie powinna była wychodzić za farmera, ale kochała mojego ojca bez pamięci. Rozkwitała, kiedy wieczorami wracał z pola, i dosłownie więdła, kiedy rano zamykały się za nim drzwi. Któregoś dnia tata zaganiał quadem ostatnie stado bydła. To było wkrótce po tym, jak wszedł w spółkę z Lorenzem: mieli razem prowadzić winnicę. Doszło do wypadku, quad przigniótł tatę. Lorenzo i ja znaleźliśmy go wieczorem, zaniepokojeni szczekaniem psa. Ale było już za późno.

- Boże, Finn, to straszne. Ile miałeś lat?

- Dwanaście. Mama była zdruzgotana. Z początku jeszcze jakoś sobie radziła, ale potem coraz więcej obowiązków spadało na moje barki. Zacząłem mieć kłopoty w szkole, że dwa razy zasnąłem na lekcji. Chłopaki się ze mnie śmiali, więc się z nimi biłem.

Któregoś dnia wychowawczyni przyszła do nas, żeby porozmawiać z mamą. Kiedy zorientowała się, jak wygląda nasze życie, zadzwoniła do opieki społecznej.

Finn usiadł przy biurku. Po chwili przetarł oczy, wstał z fotela i otworzył szafkę będącą połączeniem barku i lodówki.

- Napijesz się czegoś? Wody? Soku?

- Wody. - Tamsyn skinieniem głowy podziękowała za butelkę. - Co było potem?

Finn wypił łyk soku.

- Umieszczono mnie w rodzinie zastępczej, a mamę w zamkniętym ośrodku na obrzeżach Christchurch. Wtedy o tym nie wiedziałem, ale zaczęła się kaleczyć. Długo nie pozwalano mi jej odwiedzać. Lorenzo z Ellen zgłosili się do opieki społecznej; chcieli przyjąć mnie na stałe pod swój dach. I tak się stało, zamieszkałem u nich. Dzięki Lorenzowi farma przekształciła się w jedną z największych winnic w tej części kraju.

Tamsyn wreszcie zrozumiała więź łączącą Finna z Lorenzem. Lorenzo był jego wybawcą, mentorem, drugim ojcem, ale to nie tłumaczy, dlaczego Finn ukrywa miejsce pobytu Ellen. Jeśli matka nie chce się z nią widzieć, w porządku, ale niech jej o tym powie. A może Ellen nie wie, że ona tu jest? Może nie wie, że córka jej szuka?

- Więc chcesz zbudować ośrodek w hołdzie mamie?

- A także dlatego, że mam mnóstwo pieniędzy, które pragnę przeznaczyć na coś sensownego. Jeżeli pomysł wypali, zbuduję kolejne ośrodki w innych częściach kraju.

Tamsyn podniosła butelkę do ust. Nie wiedziała, co powiedzieć. Z jednej strony Finn filantrop, z drugiej

Finn hipokryta. Który z nich jest prawdziwy? Podejrzewała, że filantrop, którego zna i szanuje całe miasteczko. O nią też się troszczył, a jednocześnie ukrywał przed nią prawdę. Dlaczego?

- Chcesz obejrzeć teren? Jak już odbierzemy twoje auto?

Zaskoczył ją.

- Można tam jakoś dotrzeć?

- Najlepiej quadem. Nie bój się - dodał pośpiesznie, widząc strach w jej oczach. - Będziemy jechać wolno.

- Dobrze, bardzo chętnie - zgodziła się. Na moment zamilkła. - Pewnie lepsze od tego byłyby dzinsy i tenisówki? - Wskazała na spódnicę.

- Zdecydowanie. - Finn spojrział na zegarek. - Przebierz się. Odbierzemy twój samochód, w drodze powrotnej wstąpię nakarmić Lucy i spotkamy się tutaj.

Na wzmiankę o Lucy poczuła złość. Gdyby Lorenzo był bardziej rozsądny, nadal by mieszkała w jego domu i opiekowała się kotem. No, trudno. Skinąwszy głową, ruszyła do drzwi.

- Za pięć minut będę gotowa.

- Poczekam na zewnątrz.

Potań z namysłem brodę. Rozmowa z Lorenzem nie przebiegła po jego myśli. Lorenzo nienawidził Mastersów za to, jak potraktowali Ellen. Nie zamierzał iść żadnemu z nich na rękę. Oprócz troski o ukochaną kobietę kierował nim strach, bo bez względu na starania lekarzy stan Ellen systematycznie się pogarszał.

Finn rozumiał jego obawy. Miał podobne doświadczenia ze swoją matką; troszczył się o nią, wspierał ją, ignorując własne potrzeby. Czasami miał jej za złe, że nie jest taka jak inne matki. Potem nachodziły go wyrzuty sumienia. Tęskniła za mężem, syn nie mógł go zastąpić.

Usiłował wyciągnąć mamę z depresji, lecz nie zdołał. Później nalegał na odwiedzi-ny i swoją wizytą jej zaszkodził. Zobaczyła, jak bardzo sobie nie radzi w roli rodzica i jeszcze bardziej się załamała. Przestała jeść, przestała wstawać z łóżka i w końcu umarła we śnie. Sama, zagubiona, nieszczęśliwa.

Przez niego wołała umrzeć, niż żyć. Nie zamierzał pozwolić, by to samo spotkało Tamsyn, by po wizycie córki Ellen umarła, a Tamsyn żyła dręczona wyrzutami sumienia.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jechał quadem po wyboistej drodze, a siedząca za nim Tamsyn obejmowała go mocno w pasie. Na każdym wyboju czuł mimowolny napór jej piersi oraz bioder. Z początku trzymała się kurczowo siodelka, ale kiedy wjechali na bardziej nierówny teren, uznała, zresztą słusznie, że bezpieczniej będzie trzymać się kierowcy. Nie puściła go, nawet gdy wyboje się skończyły.

Niewiele mówiła, odkąd wrócił do domu po nakarmieniu Lucy. Była zła i z powodu przymusowej wyprowadzki, i dlatego, że wciąż ukrywał przed nią prawdę. Nie dziwił się jej, ale nie mógł postąpić inaczej.

Najchętniej zaciągnąłby ją do łóżka, ale to na razie nie wchodziło w grę. Najpierw musi odzyskać jej zaufanie.

Zwiększając szybkość, pokonał ostatnie kilkaset metrów, jakie dzieliły ich od brzegu jeziora.

- Pięknie tu - oznajmiła Tamsyn, podchodząc do brzegu. - Nie kusilo cię, żeby samemu tu zbudować dom?

- Tam stał dom rodziców. - Wskazał w stronę pobliskiej kępy drzew. - Zwarcie elektryczne wywołało pożar, został tylko kominek. Mieszkałem wtedy w rodzinie zastępczej. Byłem pewien, że kiedy dorosnę, zbuduję dom na zgliszczach tego starego, potem jednak doszedłem do wniosku, że lepiej zacząć od nowa.

- Lubisz być panem na zamku, wszystko kontrolować...

- Bez przesady. Po prostu spodobała mi się przestrzeń, która daje niesamowite poczucie wolności. Kiedy zamieszkałem na wzgórzu, miałem wrażenie, jakby otworzyły się przede mną setki nowych możliwości.

Tamsyn skinęła głową i wsunawszy ręce do kieszeni, ruszyła brzegiem jeziora.

- Też na to liczyłam, wybierając się w tę podróż - rzekła głosem przepojonym bólem. - Ale chyba byłoby lepiej, gdybym nie dowiedziała się, że mama żyje. - Roześmiała się gorzko. - Boże! Własna matka nie chce mnie znać!

Finn obrócił ją twarzą do siebie.

- Nieprawda! - zaprotestował. - Ellen cię kocha. Nigdy nie przestała myśleć o tobie i twoim bracie.

Pragnął, by mu uwierzyła, ale chmurne spojrzenie i gniew w oczach świadczyły, że jej nie przekonał.

- Dziwny ma sposób okazywania miłości. Nie zobaczy się ze mną, prawda?

Nie chciał dawać jej fałszywej nadziei.

- Nie wiem, Tamsyn. Niestety to nie zależy ode mnie. Ale nie rób sobie złudzeń.

Ujął ją za rękę, splótł palce z jej palcami. Odetchnął z ulgą, kiedy nie zaproponowała.

- Chodź, coś ci pokażę. Wbiłem paliki w miejscu, gdzie stanie główny budynek. Tam, za tamtą kładką. - Wskazał drewniany pomost wychodzący w wodę. - Zbudowaliśmy ją razem, tata i ja. To jezioro kojarzy mi się z zabawą, śmiechem, bez troską. Właśnie to chciałbym dać rodzinom, które będą tu przyjeżdżać: garść dobrych wspomnień.

Pragnął, by Tamsyn również miała dobre wspomnienia z Nowej Zelandii. Ale czy pozwoli je sobie ofiarować?

Słońce mocno przygrzewało, kiedy zwiedzali teren planowanej budowy. Tamsyn czuła, jak pot spływa jej po plecach. Dżinsy to świetny strój na jazdę quadem, ale teraz chętnie zamieniłaby je na sukienkę. Uniosła włosy z szyi, aby choć trochę ochłodził ją wiatr. Woda w jeziorze kusiła chłodem.

- Gorąco? - spytał Finn, jakby czytał w jej myślach.

- Popływałabym. Szkoda, że nie mamy kostiumów.

- Tu ich nie potrzebujemy.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Wzruszył ramionami.

- To teren prywatny, nikogo tu nie ma. Jeśli masz ochotę wskoczyć do wody, to śmiało.

- Ale...

Cokolwiek zamierzała powiedzieć, wyleciało jej z głowy, kiedy Finn zdjął T-shirt, obnażając tors i ramiona. Po chwili rozwiązał sznurowadła, zdjął buty, skarpetki i zatrzymał ręce przy pasku.

- Na co czekasz? - spytał z błyskiem w oku. - Kto ostatni, ten jest pacan!

Nie chcąc przegrać, Tamsyn puściła się biegiem do wody. W biegu zdjęła bluzkę, pozbyła się tenisówek, zrzuciła dzinsy i skarpetki. Odepchnęła ramieniem Finna, który podskakując na jednej nodze, stracił równowagę i po chwili wylądował na trawie.

- Och, ty cwaniaro!

Parę sekund później jego kroki zadudniły na drewnianej kładce. Tamsyn zapiszczała. Poczwała, jak Finn obejmuje ją w pasie, unosi, robi jeszcze jeden krok i wskakuje do wody. Opadli na dno. Mimo że woda była lodowata, Tamsyn nie spanikowała. Wiedziała, że nic złego się jej nie stanie, ponieważ Finn ją obejmuje. Po chwili odepchnął się od dna i wypłynęli na powierzchnię. Dopiero wtedy ją puścił.

- Ale fajnie!

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby zaprzeczyć. Upał przestał doskwierać, woda była cudownie chłodna, a obok, przebijając wolno ramionami, płynął Finn.

- Czasem podczas wakacji robiliśmy z tatą wyścigi: który pierwszy tu dobiegnie i zeskoczy z kładki. Mama przynosiła kosz piknikowy, siadaliśmy na kocu...

- Wygląda na to, że mieliście świetne relacje - powiedziała Tamsyn, pływając wokół żabką.

- Tak, jestem szczęściarzem. Mam mnóstwo wspomnień związanych z tatą. W przeciwieństwie do ciebie, prawda? Bo z tego, co mówiłaś, twój ojciec niewiele czasu poświęcał tobie i bratu.

- Ale to nam nie przeszkadzało. Nigdy nie czuliśmy się samotni. Wychowywaliśmy się razem z naszymi kuzynami, Juddem, Raife'em, Cade'em i Cathleen. Ciągle ganialiśmy gdzieś całą bandą.

Chociaż zazdrościła kuzynom, że ich matki żyją, w sumie miała beztroskie i szczęśliwe dzieciństwo. W dużej mierze zawdzięczała to Ethanowi. Był jej opoką. Zresztą wciąż rozpościerał nad nią parasol. Mimo pracoholizmu ojciec też się o nią troszczył, podobnie jak wujowie i ciotki. Nie mogła narzekać.

Nagle zatrzęsła się z zimna.

- Wyjdźmy, bo zamarznie - powiedział Finn. - Wysuszymy się na słońcu i coś zjemy.

- Przywiozłeś jedzenie?

- I wino. Ale jeśli wolisz, możesz napić się wody.

- Nie, mam ochotę na wino.

Dopłynąwszy do drabinki, postawiła nogę na szczeblu i podciągnęła się. Szczeble były śliskie, a ona zamiast uważać, myślała o tym, że Finn się jej przygląda. No i stało się to, co musiało: źle postawiła nogę, pośliznęła się i spadłaby, gdyby dłonie Finna nie zacisnęły się na jej biodrach. Natychmiast podskoczyło jej ciśnienie.

- W porządku? Trzymasz się? - usłyszała.

- Tak, już dobrze - odparła.

Ruszyła do góry, powoli, w skupieniu, byle znaleźć się jak najdalej od Finna. Oczywiście on od razu ruszył za nią, jakby chciał ją asekurować.

Stanęła na pomoście, po czym skierowała się na brzeg. Podniosła z trawy swoje rzeczy. Na widok zbliżającego się Finna przytknęła je do piersi. W mokrej, lepiącej się do ciała bieliźnie czuła się naga.

Finn powiódł po niej wzrokiem. Przycisnęła ubranie jeszcze mocniej.

- Łap. - Rzucił jej swój T-shirt. - W tym ci będzie wygodniej.

- Zamoczę go - zaprotestowała.

- Wyschnie. - Podniósł z ziemi spodnie. - Odwrócisz się na moment?

Odwróciła się speszona. Po chwili usłyszała, jak Finn ciska na ziemię mokre gatki, a potem wciąga dżinsy.

- Okej. Już nic ci nie grozi.

Nic? Nie była tego pewna, patrząc na ociekające wodą włosy Finna, na jego lśniący tors i dżinsy zapięte nisko na biodrach.

- Teraz twoja kolej - powiedziała. - Nie patrz.

- Wiesz co? Przy tym ocalałym z pożaru kominku przygotuję jedzenie. Przyjdź, jak się ubierzesz.

Wsunął skarpetki do butów, buty związał sznurowadłami i zawiesiwszy je na palcu, skierował się w stronę quada.

Słońce schowało się za chmurą, a znad jeziora wiał lekki wiatr. Tamsyn zadrżała. Upewniwszy się, że Finn nie patrzy, podniosła T-shirt i go powąchała. Boże, jak ona tego faceta strasznie pragnie!

Finn tymczasem zdjął z quada sporych rozmiarów kosz i z nim pod pachą skierował się w stronę spalonego domu. Szedł zwrócony do niej tyłem. Tamsyn odpięła stanik, włożyła T-shirt, po czym zdjęła mokre figi. Natychmiast zrobiło się jej ciepło, zupełnie jakby otuliły ją ramiona Finna.

Włosy wciąż miała mokre. Wyjęła je i zwinęła w węzeł. Ponieważ nie miała żadnej gumki ani spinki, rozejrzała się po trawie. Wypatrzywszy nieduży patyk, wetknęła go we włosy, tak by mokre kosmyki nie opadały jej na plecy. Zadowolona ruszyła śladami Finna, który ustawiał na kocu pojemniki z jedzeniem.

- W porządku? - spytał, gdy podeszła bliżej.

- Tak, dziękuję. - Rozłożyła stanik i figi na starym kominku, by schły na słońcu, po czym ostrożnie usiadła na skraju koca.

- Jesteś głodna? Od śniadania minęło sporo czasu.

- Jestem. - Mogłaby zjeść konia z kopytami.

- Częstuj się, a ja otworzę wino.

Przyjrzała się potrawom: wędzony kurczak, coleslaw, świeże bułeczki, oliwki, ogórki, suszone pomidory. Ślinka napłynęła jej do ust.

- Wygląda pysznie - powiedziała, nakładając wszystkiego po trochu na talerz. - Spisałeś się...

- Niestety nie ja - przerwał jej ze śmiechem Finn. - Poprosiłem Billa, żeby przygotował dla nas piknik. - Nagle jego spojrzenie złagodniało. - Bardzo ją przypominasz. To znaczy Ellen.

- Naprawdę?

- Jesteście podobne z wyglądu, ale także w ruchach. Wiesz, czasem w środku zimy Ellen mówiła: dziś robimy piknik. Rozkładała koc na podłodze, siadaliśmy w czwórkę, ona, Lorenzo, Alexis i ja, i jedliśmy palcami. Ellen patrzyła na nas i się śmiała.

W pierwszej chwili Tamsyn zabołały jego słowa, powiększyły uczucie pustki, które towarzyszyło jej od chwili odejścia matki. Niespodziewanie jednak odżyło w niej wspomnienie: ujrzała przed oczami obraz siebie, matki i Ethana siedzących przed kominkiem w ich winnicy. Deszcz tłukł o szyby, ale im było dobrze i ciepło. Słyszała w

głowie radosny śmiech matki, czuła dotyk jej palców na swojej twarzy... Łzy zawisły jej na rzęsach.

- Przepraszam, nie chciałem psuć ci humoru.

- Nie zepsułeś - wykrztusiła z siebie. - Przysięgam.

- To dlaczego masz tak smutną minę?

- Zobaczyłam niemal identyczny obrazek. I to nie był wytwór fantazji. - Wyciągnęła rękę do Finna. - Dziękuję.

- Za co? - Ścisnął jej dłoń.

- Że podzieliłeś się ze mną tym wspomnieniem. Uniósł jej rękę do ust.

- Chciałbym móc więcej dla ciebie zrobić.

- Wiem. - Bolało ją, że liczy się dla niego mniej niż Lorenzo, ale doceniała jego lojalność wobec dawnego opiekuna. Poza tym widziała, że Finn naprawdę stara się jej pomóc.

Wolną ręką zabrał jej pusty talerz i odstawił na bok. Czekwała w napięciu. Po chwili obrócił się ponownie w jej stronę i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Chciałbym się z tobą znów kochać - rzekł zmienionym głosem. - Czy mi pozwolisz?

Po jej ciele przebiegł dreszcz podniecenia. Mogła odmówić Finnowi, oswobodzić rękę, odsunąć się. Nie miała wątpliwości, że uszanowałby jej decyzję. Owszem, zataił przed nią ważne informacje, ale w sumie był człowiekiem honoru. Problemem więc nie był Finn, lecz ona sama. Pragnęła go, a znacznie łatwiej było jej się na niego złościć, niż mu opierać.

- Tak - odparła szeptem.

Wypuścił z płuc powietrze. Najwyraźniej spodziewał się, że usłyszy odmowę. Tamsyn uświadomiła sobie, jak wiele dla niego znaczy jej zgoda.

- Dziękuję. - Zgarnawszy ją w ramiona, przycisnął usta do jej warg.

Z początku pocałunek był delikatny, nieśmiało zapowiadający to, co nastąpi. Finn pieścił wargami jej twarz, szyję, ucho, a ona czuła, jak jej ciało robi się gorące. Sutki jej stwardniały, stały się widoczne pod cienkim materiałem. Zamruczała cicho. Było jej tak dobrze, tak błogo.

Opadli na koc. Finn podciągnął T-shirt, który miała na sobie. Gładził jej biodra, zebra i wreszcie dotarł do jej piersi. Wstrzymała oddech. Pocierał palcem sutki, a ją raz po raz przenikał dreszcz. Przycisnęła biodra do jego bioder, odchyliła się do tyłu, ręce oparła na jego ramionach. Finn wodził językiem po jej piersiach. Oddychała coraz szybciej i coraz mocniej wbijała mu paznokcie w skórę.

Pragnęła go. Już, teraz. Chciała go poczuć w środku, na zewnątrz, wszędzie. Przeraziła się, bo przynajmniej dla niej to już nie był wakacyjny romans, miły, lecz niezobowiązujący. To było prawdziwe uczucie. W którymś momencie - sama nie wiedziała, w którym - przekroczyła tę niewidzialną granicę między miłością a fascynacją i zakochała się bez pamięci.

Przeraziła się również z innego powodu: czy jest skazana na to, aby zakochiwać się w mężczyznach, którzy na pierwszym miejscu stawiają pracę, rodzinę, cokolwiek, lecz nie ją samą.

No cóż, nie zamierzała teraz nad tym się zastanawiać. Teraz chciała dawać, brać i znów dawać. Oboje pozbyli się ubrania i ponownie ułożyli na kocu. Grzały ich promienie słońca przedzierające się przez liście drzew.

Jakie to dziwne, pomyślała, że i jego, i jej bliscy stracili dom w pożarze. I powstałi, przynajmniej Mastersowie, niczym feniks z popiołów.

Miała nadzieję, że tak samo będzie z nią i Finnem, że pokonają problemy i stawiają czoło przeciwnościom losu, odrodzą się lepsi i silniejsi. Skupiona na mężczyźnie, który tak czule ją całował, odwzajemniała pieszczoty. A kiedy w nią wszedł, jęknęła z rozkoszy i zacisnęła nogi wokół niego, jakby chciała go zatrzymać na zawsze.

Później, już po wszystkim, leżeli zdyszani, przytuleni. Obojgu serce biło mocno. Tamsyn czuła, jak raz po raz przenika ją cudowny dreszczyk, każdy kolejny coraz słabszy, aż wreszcie nastał błogi spokój. Ach, gdyby mogli tu zostać na zawsze. Tu, na tym kocu, nadzy, z dala od świata, z dala od problemów, od decyzji.

Słońce skryło się za chmurą, powietrze stało się chłodniejsze. Przyroda zdawała się mówić, że nic nie trwa wiecznie. Tamsyn przypominała sobie słowa Finna, by raczej nie nastawiała się na spotkanie z matką. Czy potrafiłaby się z tym pogodzić? Czy umiałaby

żyć bez odpowiedzi, których tylko Ellen mogłaby jej udzielić, i być szczęśliwa? Czas pokaże.

Kiedy wrócili do domu, Finn spytał, czy nie przeniosłaby się do jego sypialni, i odetchnął z ulgą, gdy się zgodziła. Może nie mógł jej ofiarować tego, na czym jej najbardziej zależało, ale mógł jej ofiarować siebie.

Następne dwa tygodnie spędzili razem. Rozdzielali się jedynie wtedy, gdy Tamsyn jechała do miasteczka na zajęcia z seniorami. Większość czasu omawiali projekt ośrodka, który Finn wymarzył.

Doświadczenie, jakie Tamsyn zdobyła w winnicy Mastersów, okazało się niezwykle przydatne, zwłaszcza przy planowaniu poszczególnych domków. W Australii wspólnie z rodziną przerabiała stare kwatery, w których mieszkali robotnicy, na luksusowe pomieszczenia. Miała mnóstwo fantastycznych pomysłów.

Tworzyli świetny zespół. Niestety Finn źle sypiał, bo cały czas dręczyło go poczucie winy. Zastanawiał się, jak to wszystko się skończy, jak Tamsyn zareaguje, gdy w końcu dowie się, że Ellen umiera, a on od początku jest tego świadomy. Czy kiedykolwiek mu wybaczy? Co takiego mógłby zrobić, by jej nie stracić?

Do świąt zostało dziesięć dni. Wcześniej sądził, że Tamsyn będzie chciała spędzić te dni z rodziną w Australii, ale nie poruszała tematu. Za to namówiła go, by kupił wysoką choinkę, po czym przystroiła ją bombkami i światełkami. Niektóre dekoracje były stare, ocalałe z pożaru dawnego domu.

Leżały w garażu, a on o nich nie pamiętał. Przypomniwał sobie dopiero wtedy, gdy na prośbę Tamsyn wniósł do domu drzewko. Gdy zawieszali na gałęziach ozdoby, naszły go wspomnienia z dzieciństwa. Oczami wyobraźni zobaczył siebie z rodzicami przy migoczącej choince, a potem siebie z Lorenzem, Ellen i Alexis przy suto zastawionym stole.

Teraz razem z Tamsyn tworzyli własne wspomnienia i własne drobne rytuały: na przykład kiedy kończyli pracę, od razu zapalali światełka na choince, mimo że zmrok zapadał dopiero około ósmej trzydzieści. A po kolacji siadali z kieliszkiem wina przy drzewku i opowiadali sobie historie ze swojego życia. Siłą rzeczy w jego opowieściach często pojawiali się Lorenzo z Ellen.



Dzisiejszego wieczoru Tamsyn siedziała zamyślona; w końcu poprosiła, by przestał mówić o Ellen.

- Nigdy nie pogodzę się z tym, że nie chce się ze mną widzieć, jeżeli ciągle będę myślała o tym, czego mnie nie dała, a co dała tobie.

Ponownie ogarnęły go wyrzuty sumienia. Zastanawiał się, czy prezent, jaki wybrał dla niej pod choinkę, sprawi jej radość. Był to autoportret namalowany przez Ellen jakieś dziesięć lat temu. Należał do jego ulubionych obrazów. Wcześniej sądził, że spodoba się również Tamsyn, ale teraz nie był tego pewien. Czy portret matki nie nasili w córce uczucia pustki?

Był zły z powodu uporu Lorenza i obietnicy, jaką mu dał. Zamierzał dotrzymać słowa, nie mógł postąpić inaczej wobec człowieka, który go wychowywał.

Ale jedno teraz wiedział ponad wszelką wątpliwość: kocha Tamsyn. Zaprosił ją do swojego domu, a ona małymi kroczkami zaskarbiła sobie najpierw jego sympatię, potem miłość. Pragnął, by nie wyjeżdżała, by została z nim na zawsze. Ale czy będzie chciała?

Nie rozstrzygnąwszy tej kwestii, zapadł w sen. Kilka godzin później usłyszał cichy dzwonek komórki. Nie chcąc obudzić Tamsyn, wstał i wyszedł z sypialni. Zamknął drzwi i dopiero wtedy odebrał telefon.

- Finn?

Głos Lorenza brzmiał inaczej, bardziej ponuro.

- Lorenzo, co się dzieje? Czy Ellen...

- Ona umiera, Finn. Odchodzi. Z każdą godziną, z każdą minutą jest trochę mniej obecna. Lekarze... mówią, że to już długo nie potrwa... - urwał załamany.

Oczy Finna zaszyły łzami. Ze względu na Ellen, a także Alexis, która przyleciała z Włoch, Lorenzo starał się być silny, ale sytuacja go przerosła. W obliczu zbliżającej się śmierci ukochanej kobiety sam potrzebował pomocy, kogoś, na kim mógłby się wesprzeć.

- Będę u ciebie najszybciej, jak to możliwe - obiecał Finn, przełykając łzy. Oby zdążył.

- Śpiesz się, chłopcze. Czasu zostało niewiele.

- Ruszam. W razie czego wyczarteruję samolot. Rozłączywszy się, Finn skierował się do gabinetu.

Usiadł przy biurku, włączył komputer, wyszukał loty z Blenheim do Wellington. Pierwszy samolot odlatywał pięć po siódmej. Spojrzał na zegarek: piąta. Idealnie. Pół godziny na dojazd, pół na odprawę. Czyli zaraz powinien wyjechać. Zrobił rezerwację, wydrukował bilet i kartę pokładową, następnie udał się na górę, by spakować torbę.

Przed drzwiami sypialni przystanął. Tamsyn. Pragnął tylko jednego: uchronić ją przed bólem. Co ma jej powiedzieć? Co mógłby powiedzieć?

Nic.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zaspana przewróciła się na bok i wyciągnęła rękę. Prześcieradło było zimne. Natychmiast obudziła się, usiadła i wytężyła słuch. Z łazienki nie dochodził żaden szum. Zerknęła na zegar. Hm, jest jeszcze wcześniej, za kwadrans siódma, więc gdzie się Finn podziewa?

Wstała, włożyła szlafrok i zeszła do kuchni. Tam też go nie zastała. Dzbanek do kawy był zimny, w zlewie nie stały naczynia. Gabinet był pusty. Usiłowała sobie przypomnieć, czy mówił wczoraj, że rano ma coś do załatwienia. Chyba nie.

Wtem zabrzęczała komórka, którą zostawiła na kuchennym blacie. Na wyświetlaczu zobaczyła numer Finna.

- Finn? Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? Na drugim końcu linii słyszała coś jakby warkot silnika, głosy ludzi.

- Słuchaj, coś pilnego mi wypadło. Nie jestem pewien, jak długo mnie nie będzie. Przepraszam cię, muszę kończyć. Za chwilę lecę.

- A co z Lucy? - spytała.

Irytowało ją, że Finn codziennie chodzi do domku Lorenza i Ellen karmić kota i kury. Gdyby Lorenzo nie kazał się jej wynieść... Potrząsnęła głową. Nie ma sensu o tym myśleć.

Finn zaklął pod nosem.

- Cholera, całkiem zapomniałem. Mogłabyś...?

- Oczywiście. Nie martw się. - Wiedziała, gdzie Finn trzyma klucz. - Wszystkim się zajmę. Leć. Zobaczymy się po twoim powrocie. Będę tęsknić.

- Ja też - odrzekł. - Pogadamy, jak wrócę. Zastanawiałem się... nad przyszłością. Naszą.

- Nad naszą przyszłością? - szepnęła. Z każdym dniem coraz bardziej kochała Finna, więc wzmianka o wspólnej przyszłości napełniła ją nadzieją.

- Tak... Psiakość, nie chciałem mówić tego przez telefon, ale muszę. Kocham cię. I niedługo wrócę.

Rozłączył się, zanim zdążyła odpowiedzieć. Przez dobrą minutę stała z telefonem przyciśniętym do ucha. W końcu odłożyła komórkę i objęła się w pasie.

Odtańczyła w kuchni taniec radości, po czym zapiszczała ze szczęścia. Wszystko będzie dobrze. Nie może być inaczej.

Tydzień przed świętami tłumy seniorów oraz wolontariuszy przyszedł do ośrodka na świąteczny posiłek. Niektórych Tamsyn jeszcze nie poznała. Najwyraźniej część wcześniej gdzieś wyjeżdżała lub chorowała, ale wszyscy postarali się przyjść na ostatnie spotkanie w starym roku. Stoły uginały się od jedzenia, a pod sztuczną choinką, którą Tamsyn rano pośpiesznie udekorowała, leżały stosy prezentów.

Krążyła po sali, spoglądając na szczęśliwe twarze i sprawdzając, czy nikomu niczego nie brakuje. Czasem, słysząc urywki rozmów, uśmiechała się pod nosem. Dumne babcie i dumni dziadkowie przechwalali się wnukami. Ale jedna rozmowa sprawiła, że Tamsyn przystanąła.

- Nie wiecie, jak się miewa Ellen? - jedna z nowo przybyłych spytała grupę stałych bywalczyń.

- Wciąż jest w szpitalu. Nie wygląda to dobrze.

- Oj, biedna. I biedny Lorenzo.

Tamsyn stanęła jak wryta. Co takiego? Jej mama jest w szpitalu? Czy dlatego Lorenzo bronił do niej dostępu?

- W naszym szpitalu? - zapytała nowa. - Można ją odwiedzać?

- Nie, w Wellington. Przetransportowano ją tam mniej więcej półtora miesiąca temu. Wszystko jej wysiada: serce, nerki, wątroba. Koszmar.

- Boże, jakie to smutne.

Tamsyn odeszła na bok. Chciała chwilę побыć sama, przetrwać tę informację. Oczywiście liczyła, że prędzej czy później dowie się czegoś o matce, ale nie spodziewała się tak okropnych wiadomości.

Nagle czyjaś żylasta dłoń zacisnęła się na jej przedramieniu, w nozdrza uderzył ją odór papierosów.

- Słyszałaś? - spytała ochryplym głosem Gladys. - Wiadomo było, że kiedyś ktoś się wygada. Jak się, złotko, czujesz?

Tamsyn potrząsnęła głową.

- Przepraszam, muszę... muszę iść.

- Idź, ja wszystkiego dopilnuję. - Gladys popatrzyła na nią współczującym wzrokiem. - Przykro mi z powodu twojej mamy. To taka miła kobieta.

Tamsyn nie pamiętała drogi do domu. Kiedy się ocknęła, siedziała w gabinecie Finna, w gabinecie mężczyzny, który od początku wiedział, że Ellen umiera w szpitalu w Wellington i słowem się na ten temat nie zająknął. Dlaczego? Bo dał słowo Lorenzowi? W niektórych sytuacjach trzeba złamać obietnicę!

Kolejno obdzwaniała szpitale. Wściekłość nie pozwoliła jej poddać się ani załamać. Wreszcie sukces: znalazła! Ale jej radość trwała krótko, bo personel nie chciał z nią rozmawiać, twierdząc, że ona nie figuruje na liście osób upoważnionych do otrzymywania informacji o zdrowiu Ellen.

Szperała dalej w internecie. Wyczytała, że lot do Wellington trwa zaledwie pół godziny. Psiakrew! Matka jest tak blisko, po drugiej stronie Cieśniny Cooka! Okej, nie ma nic do stracenia. Zarezerwowała bilet na najbliższy samolot, po czym ruszyła na lotnisko w Blenheim.

- Przykro mi, nie udzielamy informacji o stanie zdrowia naszych pacjentów - odparła stanowczym tonem miła młoda kobieta w szpitalnej recepcji.

- A nie może mi pani powiedzieć, czy chociaż żyje?

- Proszę odejść, bo będę zmuszona wezwać ochronę. Nie mogę pani powiedzieć nic więcej.

- Ale pani mi nic nie powiedziała! A chora jest moją matką. I umiera. Chcę tylko wiedzieć, czy mogę zobaczyć się z nią przed śmiercią.

Recepcjonistka sięgnęła po telefon.

- Rozumiem panią, ale nie mogę łamać przepisów.

Zrezygnowana Tamsyn odeszła powolnym krokiem od recepcji. Popatrzyła w stronę wind. Hm, mogłaby kolejno wysiadać na każdym piętrze, wchodzić na każdy oddział i sprawdzać nazwiska na drzwiach pokoi.

Nagle drzwi jednej windy rozsunęły się i oczom Tamsyn ukazał się Finn.

Stanęła jak wryta. Przez moment nie była w stanie nabrać powietrza. Nie był sam; towarzyszył mu starszy mężczyzna i młoda kobieta. Lorenzo Fabrini i jego córka Alexis. Tamsyn rozpoznała ich ze zdjęć. Po raz pierwszy widziała swoją siostrę na żywo.

Alexis przyłożyła do twarzy chusteczkę i przetręła oczy. Szła pod rękę z ojcem. Tamsyn nie była pewna, kto kogo podtrzymuje.

Raptem uświadomiła sobie, czego jest świadkiem. Lorenzo miał zaczerwienione oczy, Finn również, a Alexis płakała. Pora odwiedzin jeszcze się nie skończyła. Nie zostawiliby Ellen samej, chyba że...

Czyżby się spóźniła? Na myśl o tym, że Ellen nie żyje, zachwiała się. Widok dziewczyny, która chwyta się ściany, przykuł uwagę trzyosobowej grupy.

Przez moment Lorenzo świdrował ją wzrokiem, po czym popatrzył ze złością na Finna.

- Miałeś trzymać ją z daleka! - warknął.

- Tato! - zawołała Alexis, ciągnąc ojca za rękę.

Tamsyn z trudem przełknęła ślinę. A zatem Finn nie tylko zatajał przed nią prawdę, ale i pilnował, by nie trafiła na ślad matki.

- Nie jestem marionetką - oznajmiła drżącym głosem. - A pan nie może mnie przegonić. Chcę się zobaczyć z moją mamą.

- Za późno - odrzekła cicho Alexis. - Zmarła dwie godziny temu. Przykro mi. Gdybym wiedziała, że tu jesteś...

- Gdybyś wiedziała? Gdybyś wiedziała? - zdenerwował się Lorenzo. - Ona nosi nazwisko Masters! Wiesz, jak Mastersowie potraktowali twoją matkę, co jej zrobili!

- Dość tego! - przerwał mu Finn, wsuwając się pomiędzy Lorenza a Tamsyn. - Nie czas na oskarżenia. Alexis, zabierz ojca do hotelu, a ja zajmę się Tamsyn.

Do Tamsyn nic nie docierało. Ellen nie żyje? Szukała jej przez cztery i pół tygodnia, a teraz szansa na spotkanie przepadła bezpowrotnie. Nigdy nie uzyska odpowiedzi na pytania, które chciała zadać, nigdy nie usłyszy żadnych wyjaśnień, nigdy...

Oszołomiona nawet nie zaprotestowała, kiedy Finn ujął ją za łokieć i ruszył na postój taksówek. Parę minut później wprowadził ją do pokoju hotelowego i wetknął jej do ręki kieliszek koniaku.

- Wypij - polecił.

Posłuchała go. Czowała, jak piekący płyn spływa jej na język, a potem przez przełyk do brzucha.

- Dlaczego, Finn? - spytała obco brzmiącym głosem. - Dlaczego broniłeś mi dostępu? Przecież bym jej nie skrzywdziła. Chciałam tylko zobaczyć moją mamę!

Łzy popłynęły jej po twarzy.

- Tamsyn, to by niczego nie zmieniło. Nie uzyskałabyś żadnych odpowiedzi. Ellen była bardzo chora.

- Jak możesz tak mówić? Nawet nie dałeś mi szansy!

Usiadł w fotelu, łokcie oparł na kolanach, zwiesił głowę. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w podłogę, w końcu popatrzył Tamsyn w oczy.

- Od dziesięciu lat Ellen walczyła z demencją, która w ostatnim roku gwałtownie się nasiliła. Niezależnie od demencji miała wiele innych problemów wywołanych nadużywaniem alkoholu. Jej życie od dawna było walką. - Przeczesał ręką włosy. - Zrozum, Ellen by cię nie rozpoznała. Od kilku tygodni nie poznawała Lorenza i Alexis. Skryła się w jakimś własnym świecie i w nim czekała na swój koniec.

- Cały czas o tym wiedziałeś? - Z głosu Tamsyn przebijał ból.

- Tak. - Wyciągnął rękę, ale po chwili ją cofnął, domyślając się, że Tamsyn nie chce jego pocieszenia. - Nie ja zdecydowałem o tym, żeby nic ci nie mówić. Próbowałem

wpłynąć na Lorenza, zwłaszcza odkąd zrozumiałem, że twoja wieloletnia nieobecność w życiu Ellen nie wynikała ze złej woli.

- Ze złej woli? Oszalałeś?

- Byliśmy przekonani, że ty i Ethan nie chcecie jej znać.

- Myśleliśmy, że Ellen nie żyje!

- Wiem. Kiedy mi to wyjaśniłaś, błagałem Lorenza, żeby pozwolił ci ją zobaczyć, choćby przez szybę, ale odmówił. - Finn ponownie utkwiał wzrok w podłodze.

- Przez szybę?

- Mówiłem ci, że po śmierci mojego ojca mama się załamała. Uważała, że była złą żoną, złą matką. Nie mogłem jej odwiedzać przez wiele miesięcy. Wreszcie mi pozwolono. Ale dla niej byłem symbolem jej porażki. Po mojej wizycie jeszcze bardziej się załamała. Przestała jeść, wstawać z łóżka i w końcu oddychać.

Umarła przeze mnie. Wiem, jak to jest być sprawcą takiej tragedii. Gdybyś odwiedziła Ellen, a ona by cię rozpoznała, to zważywszy na jej traumatyczne przeżycia, kto wie, jak by zareagowała? Może poczułaby jeszcze większy ból, jeszcze większe wyrzuty sumienia? Może nie wytrzymałaby ciężaru i zmarłaby następnego dnia? Chciałem oszczędzić ci przeżyć podobnych do moich. Żebyś nie zadręczała się do śmierci, że zabiłaś własną matkę.

Tamsyn wstała i naląła sobie koniaku.

- Mogłeś mi to wyjaśnić, a ty po prostu próbowałeś mi przeszkodzić. Nie miałeś prawa.

- Ale Lorenzo miał. Na początku przyznawałem mu rację. Uwierz mi, nie chciałaś zapamiętać takiej Ellen. Ona nie chciałaby, żebyś ją taką zapamiętała.

- To tylko twoje przypuszczenia. Wybacz, nie wierzę, że kierowałeś się wyłącznie moim dobrem. Od początku mnie okłamywałeś. Tak się zastanawiam, czy nasz romans... Czy postanowiłeś mnie uwieść, żeby zająć moje myśli czymś innym? Czy wszystko, co nas łączyło, oparte jest na kłamstwie?

Popatrzył jej w oczy.

- Na początku tak było - odrzekł - ale potem już nie. Przysięgam.

Teraz to nie miało znaczenia. Potwierdził, że była dla niego zabawką, pionkiem. W identyczny sposób potraktował ją ojciec, a także Trent.

Bez słowa odstawiła kieliszek, wzięła z fotela torebkę i skierowała się ku drzwiom.

- Przecież ją kochasz.

Finn, który wypełniał dokumenty dotyczące transportu zwłok, popatrzył zdumiony na Alexis. Nie chciał okłamywać tej pięknej młodej kobiety, którą uważał za siostrę.

- Kocham - przyznał, wsuwając podpisane dokumenty do koperty, którą jej wręczył.

- Więc co tu jeszcze robisz?

- Słucham?

- Jedź za nią, Finn. Ja sobie poradzę. Wiem, że tata nie może pogodzić się z odejściem mamy, ale ja dawno temu się z nią pożegnałam. I cieszę się, że już nie cierpi. To trwało zbyt długo.

Alexis ma rację. Nie potrzebuje jego pomocy.

Powinien ruszyć za Tamsyn, jeszcze raz jej wszystko wytłumaczyć. Nie próbował jej zatrzymać, kiedy wcześniej wyszła z pokoju. Wiedział, że po raz kolejny zawiódł jej zaufanie. Ale musi z nią porozmawiać, przeprosić ją, przekonać, że...

Że co? Że naprawdę ją kocha? Że szczerze pragnął oszczędzić jej bólu? Bał się. Póki był z Alexis, mógł się łudzić, że Tamsyn czeka na niego w domu. Ale nie wiedział, czy naprawdę czeka, czy może spakowała rzeczy i wyjechała. No cóż, prędzej czy później się o tym przekona.

- Dobra, jadę na lotnisko. - Wrzuciwszy piżamę i zapasową koszulę do torby, pocałował Alexis w policzek i ruszył do drzwi. - Dzięki.

- Po to są siostry. Żeby przypominać braciom, że nie zawsze mają rację.

Skinął głową. Nic się nie zmieniło. Chociaż Alexis wie, że zachował się jak krety, co mu zresztą wytknęła, nadal - mimo ośmioletniej różnicy wieku - istniała między nimi silna więź, której nic nie było w stanie zerwać.

- No leć, zanim mi tu posiwiejesz.

- Trzymaj za mnie kciuki.

- Okej. Pędź!



Bilet kosztował fortunę, ale tym Finn się nie przejął. Pieniądze nie grają roli. Zapłaciliby dziesięć razy tyle, gdyby tylko miał pewność, że zdoła zatrzymać Tamsyn. Odechnął z ulgą, kiedy po powrocie do domu zobaczył jej samochód na podjeździe. Bagażnik był otwarty, kluczyki tkwiły w stacyjce.

Na wszelki wypadek schował je do kieszeni. Jeżeli po wysłuchaniu go Tamsyn nadal będzie zdecydowana odejść, pozwoli jej. Ale najpierw muszą porozmawiać.

Zastał ją w sypialni. Przerwała pakowanie i zerknęła za siebie. Była blada, spojrzenie miała smutne. Po chwili szarpnęła za zamek w torbie i zaklęła głośno, kiedy go zepsuła. Zrezygnowana usiadła na podłodze.

- Potrzebujesz pomocy?

- Odejdź - szepnęła bliska łez.

Miał wrażenie, że jeśli jej dotknie, Tamsyn rozpadnie się na tysiąc kawałków.

- Nie wyjeżdżaj - poprosił. - Zostań.

- Po co? - Jej piękne usta wykrzywił grymas cierpienia. - Bo ty tak chcesz?

Chciała sprawić mu ból. I sprawiła.

- Przepraszam, Tamsyn.

- Puste słowa. - Ponownie skupiła się na walizce. Może zdoła naprawić zamek? -

Nie chcę tu dłużej być. Nie chcę cię widzieć.

- Rozumiem i nawet ci się nie dziwię. Ale zostań, przynajmniej do pogrzebu Ellen.

Parsknęła śmiechem.

- Uważasz, że teraz, jak Ellen nie żyje, to Lorenzo łaskawie wyrazi zgodę?

- On jedynie próbował chronić kobietę, którą kochał, tak jak ja próbowałem chronić ciebie.

- Och, przestań! - Głos jej drżał. Z trudem hamowała rozpacz, złość. - Wybory, jakich dokonywałeś, nie miały ze mną nic wspólnego. Robiłeś, co ci Lorenzo kazał. I tyle!

- Nie miał racji. Niestety nie udało mi się go przekonać, a wiedząc, jak bardzo kochał Ellen, nie mogłem postąpić wbrew jego woli. Nigdy by mi nie wybaczył, gdyby cokolwiek się jej stało. A ja nie wybaczę sobie, że ciebie zawiodłem.

- Nie wierzę ci. Dlaczego nagle miałbyś mówić prawdę? - Naprawiwszy zamek, skinęła z zadowoleniem głową.

- Bo cię kocham. Bo chcę, żebyś została.
- Nie. - Wstała i podniosła walizkę. Finn zastąpił jej drogę.
- W takim razie zostań dla Alexis. Ona chce cię poznać.
- Bujasz.
- Nie. Słowo honoru.

Poddała się; uszedł z niej gniew, wola walki.

- Dobrze. Zostanę, ale w moim dawnym pokoju. Gdyby nie to, że wszystkie miejsca noclegowe są zarezerwowane, przeniósłabym się do hotelu.

- Dziękuję.
- Robię to dla niej.

Miał tego świadomość. Mimo to czuł się tak, jakby odniósł wielki sukces. Tamsyn nadal tu jest, pod jego dachem. Kiedy wyszła z sypialni i ruszyła do pokoju, który zajmowała wcześniej, wzniosł w podzięcie oczy do nieba. Może jednak zdoła ją przekonać, by została?

Podczas stypy Tamsyn starała się trzymać na uboczu. Jeszcze nigdy nie czuła się tak przeraźliwie samotna. Ethan z Isobel chcieli przylecieć, ale tuż przed świętami kupno biletu na samolot graniczyło z cudem. Ona fuksem zdobyła bilet z Blenheim do Auckland na wieczór.

W domu Finna zjawili się prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka. Niektórzy, pełni skruchy, że ukrywali prawdę, podchodzili do Tamsyn z kondolencjami.

Niestety nikt nie mógł udzielić jej odpowiedzi na pytania, których nie zdążyła zadać matce. Nikt nie potrafił wyjaśnić, dlaczego Ellen porzuciła swoje dzieci i pozwoliła im myśleć, że nie żyje. Wiedziała to tylko jedna osoba, która właśnie została pochowana na niedużym cmentarzu za kościołem.

W kościele Tamsyn siedziała między Finnem a Alexis i słuchała wspomnień o Ellen. Owszem, Ellen miała wady i walczyła z nałogiem, ale była powszechnie lubiana, udzielała się w miasteczku, prowadziła zajęcia z rysunku i malarstwa. Tamsyn przypominała sobie obrazy, które wisiały w domu Finna. Marzyła o tym, by mieć coś po matce, jakąś pamiątkę. Nagle uświadomiła sobie, że ma: siostrę.

Alexis zaskoczyła ją swoją ciepłą pogodną naturą. Łatwo było ją pokochać. Uwielbiała Finna, tak jak Tamsyn uwielbiała Ethana, obie zaś potrafiły trzeźwym okiem spojrzeć na swych braci, na ich wady i zalety.

Pod wpływem Alexis Tamsyn coraz lepiej rozumiała powody, dla których Finn ukrywał prawdę. Jednak wciąż czuła ból i pustkę. I wciąż była na niego zła. Bo bez względu na to, co nim kierowało, ostateczna decyzja powinna należeć do niej. Gdyby mogła spojrzeć na matkę, potrzymać jej dłoń... A Finn ją tego pozbawił.

Chciała pobyć z dala od niego, zastanowić się, co dalej. Miała nadzieję, że uda jej się wrócić do domu na święta i tam, wśród bliskich, wyleczyć się z emocjonalnych ran.

- Panno Masters... Tamsyn...

Odwróciła się, słysząc głos Lorenza. Nie potrafiła ukryć zdziwienia, albowiem starszy pan unikał jej od powrotu z Wellington.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Przejdziemy się? - spytał, podając jej ramię.

Otworzyła usta, zamierzając odmówić. Bądź co bądź to ten człowiek bronił jej dostępu do matki.

- Proszę. Przez wzgląd na Ellen - dodał.

Bez słowa udali się w kierunku winnicy. Tamsyn szła spięta, nerwowo zastanawiając się, czego Lorenzo może od niej chcieć.

- Przepraszam cię. - Przystanęli na końcu ścieżki. - Widzę teraz, że popełniłem błąd. Powodował mną strach. Co gorsze, wymogłem posłuszeństwo na Finnie. Byłem zdesperowany i głupi. Mam jedynie nadzieję, że kiedyś nam wybaczysz, mnie i Finnowi.

- Nie wiem, czy będę potrafiła, panie Fabrini.

- Rozumiem. - Zacisnął na moment powieki. - Mam coś dla ciebie. Chciałem ci to dać, zanim stąd wyjedziesz.

Wyjął z kieszeni gruby plik kopert przewiązanych spłóviałą fioletową tasiemką i biorąc głęboki oddech, wręczył go Tamsyn.

- To są listy, jakie twoja matka pisała do ciebie i twojego brata. Nigdy ich nie wysłała. Obiecała twojemu ojcu, że na zawsze zniknie z waszego życia. Proszę.

Tamsyn patrzyła ze wzruszeniem na charakter pisma swojej matki. Fioletowy atrament, fioletowa tasiemka... Uśmiechnęła się przez łzy. Kiedy była mała, jej pokój miał fioletowe ściany. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Dziękuję - szepnęła.

- Mam nadzieję, że jej słowa przyniosą ci ukojenie. - Oczy mężczyzny zalśniły łzami. Pociągnął nosem i odwrócił głowę. Nie chciał, by widziała, jak płacze. - Usiądę tam sobie, a potem, kiedy skończysz czytać, odpowiem na każde twoje pytanie. Nie spiesz się.

Lorenzo usiadł na drewnianej ławeczce, z której miał widok na winnicę oraz przytulony do wzgórza dom, w którym mieszkał z Ellen.

Tamsyn usiadła na trawie, po czym rozwiązała tasiemkę i podniosła do twarzy pierwszą kopertę. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, jakby chciała poczuć zapach matki.

Uchwyciła leciutką woń, która skojarzyła się jej z radosnym śmiechem, ze słońcem, z matczynym uściskiem.

Po chwili wyjęła ze środka list i zaczęła czytać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ellen postanowiła uciec z domu, od męża, do Lorenza, który czekał na nią na lotnisku. Mieli w czwórkę, ona, on, Tamsyn i Ethan, lecieć do Nowej Zelandii i tam rozpocząć nowe życie. Po drodze zdarzył się jednak wypadek.

John przybył na miejsce, zatroskany stanem swoich rannych dzieci i wściekły na żonę, która siedziała pijana na poboczu i głośno płakała. Korzystając ze swojej pozycji społecznej, sprawił, że Ellen nie trafiła za kratki. Dała mu słowo, że wyjedzie bez dzieci i nigdy nie wróci, on z kolei obiecał wysyłać jej pieniądze, by do końca życia nie kontaktowała się z nikim z rodziny.

Przez wiele lat Ellen walczyła z wyrzutami sumienia i nałogiem. Pieniądze od Johna przychodziły co miesiąc. Lorenzo nie chciał ich tknąć, więc trzymała je na oddzielnym koncie; potem kupiła za nie ziemię, którą zapisała Tamsyn i Ethanowi. Nie mogła sobie darować, że nie ma z nimi kontaktu, ale pocieszała się, że przynajmniej nie zostawi ich z niczym.

Łzy płynęły Tamsyn po policzkach. Schowała do koperty ostatni list z nazwą kancelarii w Auckland, dźwignęła się na nogi i nieco zdrętwiała ruszyła w kierunku Lorenza.

- Lorenzo, ta ziemia powinna należeć do pana - oznajmiła, wyjaśniewszy, na co Ellen przeznaczyła pieniądze. - Ja i Ethan jej nie potrzebujemy. Nasz rodzina ma ogromny majątek.

- Wiem, ale Ellen zależało, abyście mieli coś własnego. Coś od niej. Możecie zrobić z ziemią, co chcecie. Porozmawiaj z bratem i wspólnie podejmijcie decyzję.

Wrócili do domu Finna. Po wyjściu gości Tamsyn spakowała rzeczy. Za kilka godzin miała lecieć do Australii, zabierając z sobą wspomnienia, i te dobre, i te złe. Przy drzwiach czekał na nią Finn z jakimś prostokątnym przedmiotem w ręce.

Od śmierci Ellen sporo czasu spędzała z Alexis, Finna unikała. Zresztą on całymi dniami bywał poza domem, zajmował się pogrzebem, wspierał Lorenza.

- To dla ciebie - oświadczył, podając jej elegancko opakowany przedmiot.

- Nie, Finn. Błagam cię... - Potrząsnęła głową. - Prezent pod choinkę? My nie... Ja nie...

- Weź. To należy do ciebie.

- W porządku - mruknęła zirytowana i wsunąwszy pakunek pod pachę, ruszyła do samochodu.

Nie odtworzy tego prezentu! Wrzuciła go na tylne siedzenie, zajęła miejsce za kierownicą i nie oglądając się za siebie, skierowała się do szosy na lotnisko.

W Auckland mogła zatrzymać się u kuzynów albo u Judda Wilsona, który po rozwodzie rodziców dorastał z nią i Ethanem w winnicy Mastersów, a od paru lat mieszkał w Auckland z żoną Anną, albo u jego siostry Nicole, która wychowywała się u ojca w Nowej Zelandii, a teraz mieszkała ze swoim nowym mężem Nate'em. Jednak na myśl o rozmowie z kuzynami Tamsyn postanowiła przenocować w hotelu. Szczęście się do niej uśmiechnęło: dostała pokój w jednym z najlepszych w mieście.

Nazajutrz rano kilka razy dzwoniła na lotnisko. Nie było żadnych zwrotów. Wyglądało, jakby wszyscy Nowozelandczycy lecieli do Australii na święta i Nowy Rok. Starając się nie myśleć o Finnie, zadzwoniła do kancelarii, której nazwę matka podała w liście. Okazało się, że mogą ją przyjąć od razu.

Po rozmowie z prawnikiem oszołomiona usiadła w kawiarni nad wodą i zamówiła kawę, po czym wyciągnęła telefon. Musiała porozumieć się z Ethanem.

- Udało ci się w końcu zdobyć bilet? - spytał. - Fajnie by było, gdybyś wróciła na święta. Tu jest twoje miejsce.

Czyżby? Owszem, w winnicy spędziła całe dzieciństwo, tam dorastała, ale od dłuższego czasu czuła wewnętrzny niepokój. Niepokój, który znikł, kiedy mieszkała z Finnem.

- Jestem na liście rezerwowej. Trzymaj kciuki. A dzwonię w innej sprawie. Muszę z tobą o czymś pogadać.

- Słucham.

- Mama zostawiła nam ziemię, niedaleko miejsca, gdzie mieszkała. Kupiła ją za pieniądze, które ojciec jej wysyłał. Resztę pieniędzy systematycznie wpłacała dla nas do funduszu powierniczego.

- Mówisz poważnie?

- To nie wszystko. Napisała do nas mnóstwo listów. - Zrelacjonowała bratu ich treść. - Teraz trochę lepiej ją rozumiem. Z naszym ojcem była nieszczęśliwa. Podjęła kilka głupich decyzji, za które zapłaciła ogromną cenę. Żałuję, że nie mieliśmy okazji jej poznać, ale tego się już nie zmieni. Myślę, że jej listy bardzo mi pomogły. Czuję się silniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

- Mam się bać? - zażartował Ethan.

Po raz pierwszy od tygodnia na jej ustach zagościł autentyczny uśmiech.

- Bardzo śmieszne. Słuchaj, jeśli chodzi o tę ziemię...

- Chyba jej nie potrzebujemy.

- To samo powiedziałam Lorenzowi. A on na to, że możemy z nią zrobić, co chcemy.

- Hm. Może ją sprzedamy, a pieniądze wpłacimy w imieniu mamy na jakiś szlachetny cel? Na jakąś organizację, która pomaga takim kobietom jak Ellen?

- Świetny pomysł. Pogadamy, jak wrócę.

Tamsyn postanowiła dotrzeć do hotelu pieszo. Nie wiedziała, gdzie jest jej dom. Winnica pod Adelaide była domem innej Tamsyn. Dzisiejsza Tamsyn dopiero musi znaleźć swoje miejsce.

Z okna hotelowego, z którego rozciągał się widok na port, obserwowała leniwie krążące w powietrzu mewy. Właściwie tylko w ramionach Finna czuła się jak w domu. Jakby tam, przy nim, było jej miejsce.

Poczuła ukłucie w piersi. Ledwo się rozstali, a ona już za nim tęskniła. Tęskniła, mimo że ją skrzywdził, mimo że ją oszukał. Alexis upierała się, że miał jak najlepsze intencje, nie tylko wobec Lorenza, także wobec niej. Może nie pierwszego dnia, ale po tygodniu na pewno tak.

W telefonie rozległ się dźwięk nadchodzącego esemesa. Tamsyn zobaczyła na wyświetlaczu imię Alexis. „Cześć, siostra! Mam nadzieję, że nadal jesteś w NZ. Koniecznie to obejrzyj. Całusy. Ax”. Niżej widniał link do programu telewizyjnego.

Tamsyn wcisnęła go bez entuzjazmu, ale już po pierwszych słowach dziennikarza poderwała się na baczność.

- Dzisiaj gościmy znanego filantropa Finna Gallaghery, który opowie nam o swoim wspaniałym nowym projekcie.

Tamsyn jak urzeczona wpatrywała się w ekran smartfona. Właśnie w tym garniturze Finn pojechał tydzień temu do Wellington, czyli program był świeżo nagrany.

Finn z zapalem opowiadał o ośrodku, który zamierzał wybudować, o rodzinach i dzieciach, które znajdą tam siłę, aby dalej zmagać się z życiem. Alexis ma rację: Finn jest dobrym człowiekiem troszczącym się o tych, których kocha. O nią, Tamsyn, też się troszczył, ale po tym, co się stało, zła i zraniona nie potrafiła zdobyć się na to, żeby mu znów zaufać.

Szkoda. Nagle otworzyła szeroko oczy.

- Czy już pan wie, jak nazwie pan ten ośrodek?

- Tak. Tamsyn's Place. Na cześć pewnej niezwykłej kobiety, którą bardzo Kocham i podziwiam.

Tamsyn nie słyszała, co odpowiedział dziennikarz. Słowa Finna dźwięczały jej w głowie. To niesamowite. Nie zasłużyła na taki zaszczyt. Sądziła, że po tym, co przeszli, Finn będzie wołał o niej jak najszybciej zapomnieć. Najwyraźniej myliła się. A skoro w tej kwestii się myliła, to może w innych również.

Z leżącej na łóżku torebki wystawał akt własności ziemi, którą jej i Ethanowi podarowała Ellen. Nagle Tamsyn uświadomiła sobie, że jest to działka, o której mówił Finn, działka, przez którą chciał wytyczyć drogę do ośrodka. Uśmiechnęła się.

Wie, co musi zrobić.

Natarczywe stukanie do drzwi obudziło śpiącego na kanapie Finna. W głowie czuł nieprzyjemne łupanie.

Wczoraj, wypełniwszy wszystkie swoje zobowiązania wobec innych, postanowił uraczyć się whisky. Wiedział, że rano będzie musiał to odpokutować, ale przynajmniej wieczorem złocisty płyn dał mu chwilę zapomnienia. Cierpiał z powodu śmierci Ellen, a także z powodu wyjazdu Tamsyn. Stracił ją na zawsze.

Skrzywił się, widząc swoje odbicie w lustrze. Potargany, nieogolony, w pomiętym ubraniu. Koszmar. Może samym wyglądem wystraszy nieproszonego gościa?



Z bolącą głową otworzył drzwi. Na widok Tamsyn zamrugął, po czym potarł ręką oczy.

- Wyglądasz paskudnie. - Weszła, zanim zdążył się odezwać. - Musimy porozmawiać.

Stał bez słowa i wodził za nią wzrokiem, ona zaś krzątała się po kuchni, szykując kawę. Nie mógł uwierzyć, że ją widzi.

Kiedy kawa była gotowa, Tamsyn napełniła dwa kubki: jeden dla siebie, drugi dla niego.

- Pij - rozkazała, po czym usiadła przy stole w jadalni.

Usiadł naprzeciwko i wypił łyk mocnego aromatycznego płynu. Wiedział, że musi oprzytomnieć.

- Mam propozycję. - Z czeluści torby Tamsyn wyciągnęła plik papierów.

- Propozycję? - Tego się nie spodziewał.

To nie była ta sama dziewczyna, która dwa dni temu wyjechała. Coś musiało się wydarzyć, ale co?

- Biznesową. Nie wiem, czy ci Lorenzo mówił...

- Nie rozmawialiśmy od pogrzebu.

- Aha. - Przysunęła do Finna mapę terenu i wskazała palcem działkę sąsiadującą z jego ziemią. - Ten kawałek należy do mnie i mojego brata.

Zmarszczył czoło. Co...? Jak...? I dlaczego wróciła, by go o tym poinformować? Żeby mieć satysfakcję, że on nigdy nie uzyska prawa do przejazdu?

- Nie rozumiem. Od miesięcy usiłowałem... Jakim cudem...

- Weszłam w posiadanie tej ziemi? - dokończyła za niego Tamsyn. - Ellen mi ją podarowała.

- Ellen? - Nawet nie próbował ukryć zdumienia.

- Kupiła ten teren za pieniądze, które ojciec jej wysyłał. Lorenzo nigdy nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Prawnicy ojca podali mi twój adres, więc może Ellen...

Nagle Finn doznał olśnienia. Lorenzo i jego rodzice używali wspólnej skrzynki pocztowej, która stała przy szosie. On niczego nie zmieniał. Listonosz wrzucał listy do jednej skrzynki, a każdy wyjmował swoją korespondencję. Wyjaśnił to Tamsyn.

- Czyli nawet nie wiedziałeś o czekach... - Tamsyn pokiwała głową, po czym kontynuowała: - Mama chciała nam coś zostawić, mnie i Ethanowi. Rozmawiałam z bratem. Pragniemy uczcić jej pamięć i przekazać ziemię na ośrodek, który planujesz zbudować.

- To fantastyczna wiadomość! Służebność drogi...

- Nie mówię o żadnej drodze.

- A o czym?

- O wszystkim. O całym terenie. Zacisnął mocniej palce na uchwycie kubka.

- Mówisz poważnie?

- Ale chcę coś w zamian. Właściwie dwie rzeczy. Nie zdziwiło go to.

- Jakie? - spytał.

- Chcę nadać ośrodkowi nazwę.

- Już ma nazwę. I jej nie zmienię.

- Okej. - Uśmiechnęła się. - Ale z drugą rzeczą nie ustąpię. Chcę razem z tobą pracować przy projekcie.

- Poważnie? Chcesz tu zostać?

- Z tobą. Jeśli się zgodzisz.

Poderwał się na nogi i chwycił ją w objęcia.

- Jeśli się zgodzę? Boże, bałem się, że już nigdy cię nie zobaczę!

Pogładziła go po twarzy.

- Wiem, jak musiało ci być ciężko. Ja myślałam tylko o jednym, o znalezieniu matki. W ogóle nie zastanawiałam się nad tym, co czujesz. Sądziłam, że skoro utrudniasz mi zadanie, to mnie nie kochasz. Byłam samolubna.

- Nie! - zaprotestował. - To ja i Lorenzo się myliliśmy. Wybacz mi. Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję...

- Cii. - Przyłożyła mu palec do ust. - To przeszłość. Było, minęło. Liczy się tylko przyszłość.

Przywarł ustami do jej warg.

- Byłem idiotą - rzekł, unosząc głowę. - W wieku piętnastu lat zacząłem zbierać informacje o tobie i twoim bracie. Złościłem się, że żyjecie sobie beztrąsko, a Ellen tak

cierpi. Niczego wtedy nie rozumiałem. Zdanie, które sobie wówczas o was wyrobiłem, wpłynęło na to, jak cię potraktowałem, kiedy zapukałaś do moich drzwi.

- Chłodno. Ale szybko odtajałeś. - Uśmiechnęła się.

- Bo zobaczyłem, jaka naprawdę jesteś. Piękna duchem i piękna ciałem. Dlatego postanowiłem nazwać ośrodek.

- Tamsyn's Place.

- Skąd wiesz?

- Alexis przysłała mi link do programu. Pokiwał głową. To było do przewidzenia.

- Nie przeszkadza ci nazwa?

- Wolałabym Ellen's Place. Ale może następny tak nazwiemy?

- Zgoda. - Przytulił ją mocno. - Wspólna przyszłość, bez tajemnic, bez niedomówień. O tym marzę.

- Ja też.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Och tak, Finn! Tak!

Kiedy później leżeli objęci, Tamsyn pomyślała, że wreszcie czuje się jak w domu. Wiedziała, że będzie tęsknić za bratem i resztą rodziny, zwłaszcza jutro, w święta, ale jej miejsce było tu, u boku tego wspaniałego mężczyzny, z którym zamierzała spędzić życie.

Na myśl o świętach przypomniał się jej prezent, który Finn wręczył jej przed wyjazdem.

- Finn, co było w tym pakunku, który mi dałeś?

- Nie otworzyłaś go?

- Jeszcze nie.

- To otwórz.

Wstała, wciągnęła na siebie T-shirt Finna i wyszła do samochodu. Po chwili wróciła do sypialni z walizką. Spod sterty ubrań wyjęła pięknie zapakowany przedmiot. Kiedy zerwała z niego papier, zobaczyła twarz matki. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jezu, jaka ona piękna.

- Piękna duchem, piękna ciałem, tak jak ty.

- Ten obraz był dla ciebie ważny...

- Tak, ale chcę, żebyś miała pamiątkę po mamie. Tamsyn odstawiła portret na komodę.

Jeśli miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, wszystkie właśnie znikły. Podjęła słuszną decyzję, wracając do Finna. Bo tu był jej dom, jej miejsce na ziemi: w jego ramionach i jego sercu.



TLR